Urzędy koronne i nadworne w Polsce

ich początki i rozwój do r. 1504.

(Ciąg dalszy).

Powodów szukać należy w uposażeniu tych urzędów. Jak inne, tak i te urzędy miały sobie przekazane pewne włości, jako ich „beneficia“.[1]) Obok wsi atoli specyalnie uposażenie kanclerzy stanowią nadto jeszcze dziesięciny. Tłomaczy to się tem, iż urząd ten — jak niżej mówić będziemy — stale znajdował się w rękach duchownych. Do kanclerza sieradzkiego należała jedna wieś i dziesięciny z dziesięciu wsi, do łęczyckiego tylko dziesięciny z dwudziestu wsi, do wielkopolskiego, czyli poznańskiego, dwie wsi i dziesięciny z dwóch innych. Uposażenia innych kanclerstw nie znamy; sądzić jednak można, iż było do tych podobne. To zaś uposażenie w ziemi nadawało pewną większą trwałość tym urzędom. Jestto objaw ogólny, znany dobrze w całej Europie. Temu przypisać należy, iż nawet wtedy, kiedy już urzędy te straciły praktyczne znaczenie, nadawano je przecież, jako tytuł, bo pozostało uposażenie, związane z urzędem. Kto dostał to uposażenie — oczywiście jako dożywotnie — uważał się za kanclerza tej dzielnicy, i z tą godnością nieraz też występował, choć był to już tylko dźwięk pusty. Jako tytuł znikły trzy kancelarye: wielko-

[1]) Długosz, Liber beneficiorum t. I. str. 499—50 i Cod. Univ. t. I. nr. 21. P. także Maurer I. str. 62—64.

polska, łęczycka i sieradzka w r. 1401. Stało się to w ten sposób, iż Jagiełło wcielił wtedy [1]) te trzy kanclerstwa, jak mówi — a właściwie uposażenia tych kanclerstw — do uniwersytetu krakowskiego, przeznaczając je dla profesorów tej szkoły. Od tej daty więc zanikł i tytuł tych kanclerzy. Ostały się nadal jeszcze dwa inne: dobrzyńskie i kujawskie. Jeszcze w latach 1435 i 1436 jako kanclerz dobrzyński podpisuje się Bartłomiej z Konina. [2]) A wśród aktów, które przechowały się w t. zw. *liber cancellariae* Ciołka znachodzi się ciekawy dekret króla bez daty (wydany mniej więcej koło r. 1420). w którym król zastrzega wyraźnie, iż urząd ten — a raczej oczywiście uposażenie — może tak dobrze nadawać duchownym, jak świeckim. [3]) Choć więc nie znamy z tego okresu żadnego kujawskiego kanclerza, to przecież ten akt daje dostateczną podstawę do stwierdzenia, że jeszcze istniało to kanclerstwo, a raczej jego uposażenie. Są to jednak ostatnie ślady. Od tego czasu już więcej o tych dwóch kanclerstwach nie słychać. Przetrwały jako tytuł wcale długo, ale wreszcie w ciągu XV. wieku i ten tytuł zanikł zupełnie. Kiedy inne urzędy ziemskie, choć podobnie straciły swoje atrybucye, przecież w tytulaturze utrzymały się niekiedy aż do końca bytu polskiego państwa, przynajmniej w pewnych dzielnicach: z tych kanclerstw dzielnicowych nic nie pozostało.

Urzędy kanclerza i podkanclerzego różnią się od innych urzędów koronnych tem, iż są dostępne także i dla duchownych:

---

[1]) Cod. Univ. I. nr. 21: dok. z 15. czerwca 1401 r.

[2]) Mp. IV. nr. 1324 i 1327.

[3]) Liber cancellariae t. II. str. 116, nr. 62: Nos W[ladislaus] recognoscimus ... cancelariatum (w tekscie: cancellarium) Cuiaviensem in regno nostro existentem semper fuisse de nostra et nostrorum predecessorum disposicione et ordinacione velut officium manuale et solitum ab exordio sui a nostris predecessoribus et a nobis personis idoneis tam spiritualibus, quam secularibus, que favores nostros meruerunt, sine ulla requisicione iurisdiccionis spiritualis deputari nec unquam titulo officii vel nomine beneficii ecclesiastici fuit et est a quacunque persona iurisdiccionem et potestatem spiritualem habente dedicatum, sed semper in nostra regia et nostrorum successorum ipsius ordinacio remaneret voluntate. Quocirca omnes et singulos, qui fuerint presentibus requisiti, hortamur, ut si pro dicto officio vel eius occasione quecunque controversie orirentur, nequaquam (?), cum sit nostri fori secularis, ad id iurisdiccio extendatur, sed nostre facultati et iudicio huiusmodi officii diffunccio (?) maneat reservata, ne messis nostra falce tangi videatur aliena.

co więcej nawet, duchowni mają tu znaczną przewagę. A choć potem nieco tę przewagę ograniczono, to przecież aż do końca bytu państwa polskiego nietylko duchowni mogli ten urząd piastować, ale nawet było ich prawo do tego urzędu zagwarantowane przez ustawę. Przyczyny tego stanu rzeczy trzeba szukać w stosunkach, jakie panowały aż do XIV. wieku. Nauka, znajomość pisma i łaciny, a więc i znajomość reguł kancelaryjnych, dostępną była pierwotnie wyłącznie, a jeszcze długo później prawie wyłącznie tylko duchownym. Za pierwszych Piastów *„capella ducis“*, to — jak i w państwie frankońskiem — kancelarya władcy. Z tej *„capella“* wyrobiła się ona w biegu dziejów. Duchowni zachowali swoje stanowisko w kancelaryi. Do końca rządów Piastów w Polsce nie ma też ani jednego przykładu, by świecki który z tych urzędów piastował. [1])

Zdarza się to dopiero za Jagiellonów. Ale i wtedy takie wypadki są bardzo rzadkie. Aż do końca tego okresu ledwie pięć razy [2]) się to stało: dwóch było świeckich kanclerzy (Jan z Koniecpola 1434—1455, i Jakób z Dębna 1469—1473) i trzech podkanclerzych (Szymon z Ruszkowa 1377—1381, Klemens z Noskorzowa 1387—1402, i Piotr Woda ze Szczekocin 1438—1454). Bardzo skromne to cyfry. Ciekawe światło na tę kwestyę rzuca list kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, pisany w r. 1454 do króla po bitwie pod Chojnicami, w której poległ jeden z tych podkanclerzych, Piotr Woda ze Szczekocin: „Racz W. K. Mość przy wyborze męża na taki urząd dobrze się zastanowić i wyszukać męża uczonego, dojrzałego i mądrego, a przedewszystkiem duchownego, któremubyś W. K. M. taki urząd oddał, ponieważ jeśli prawdę mam powiedzieć, urzędu tego nigdy świeccy ludzie z korzyścią dla W. K. M. i państwa wykonywać nie mogą, bo zajęci

---

[1]) Na podstawie życiorysów kanclerzy i podkanclerzych, podanych w pracach Maurera I. II. III.

[2]) Tu należałoby jeszcze zaliczyć Zaklikę, który był duchownym, a przynajmniej miał duchowne beneficia, a następnie jako świecki, widocznie zwolniony od święceń, jest starostą kujawskim, Maures III. str. 45—48. Nie jest jednak wykluczoną możliwość, choć ją zwalcza Maurer l. c., że ma się tu do czynienia z dwoma kanclerzami, Zaklikami, z których pierwszy był duchownym a drugi świeckim. — Do świeckich, choć nie da się tego wyraźnie stwierdzić, zaliczam Szymona z Ruszkowa, a to dlatego, że się zdarza ani, nim objął ten urząd, ani w czasie kanclerstwa, by bądź wymieniony był z jaką prebendą, bądź też choć nazwany: dominus.

swemi prywatnemi sprawami, mniej mogą oddawać się sprawom publicznym. A i ojciec W. K. M. tak samo czynił". [1]) Czy ten list doszedł króla, czy został tylko konceptem, nie wiemy. Faktycznie rzeczywiście odtąd znów duchowni prawie bez wyjątku dzierżą te urzędy.

Atoli ustawowo kwestya ta nie była unormowaną, i jedynie tylko faktycznie mieli księża przewagę. Przecież nawet przez czas jakiś (1438—1454) oba te urzędy, kanclerza i podkanclerzego, równocześnie znajdują się w rękach świeckich. Dopiero konstytucya z r. 1507 [2]) wprowadziła tu pewne reguły. Stanowi ona, iż jeden z tych urzędów król będzie nadawał świeckiemu, a drugi duchownemu. Jako powód podaje ustawa, iż „nieraz takie zachodzą sprawy, których wykonania niepodobna poruczać duchownym". Bezwątpienia jestto powód logiczny. Prawo kanoniczne mogło nieraz nie dozwalać duchownemu na wypełnianie pewnych funkcyi, z tym urzędem złączonych. Ale możemy wątpić, czy istotnie to tylko było powodem wydania tego przepisu. Raczej szukać go należy gdzieindziej — w dążeniu szlachty do ograniczenia duchownych, a jeśli nie do odebrania im możności piastowania tego tak ważnego urzędu, to przynajmniej do zapewnienia jednego miejsca dla świeckiego, któryby mógł neutralizować wpływ drugiego z kanclerzy, duchownego. Odtąd też ta konstytucya utrzymała się jako zasada prawna do końca bytu państwa polskiego. Zawsze jeden z tych dygnitarzy był duchownym, drugi świeckim [3]) (zwyczajnie naprzemian). Atoli choć konstytucya ta była wymierzoną przeciw duchowieństwu, w praktyce przecież wyszła na jego korzyść. Kiedy bowiem rzeczywiście wskutek tej konstytucyi uniemożebniono mu zajmowanie obu kanclerstw, to jednak zagwarantowano na zawsze jedno. Dotąd nie było żadnego przepisu; król więc mógł swobodnie nawet oba kanclerstwa nadać świeckim. I bezwątpienia byłoby było do tego w praktyce doszło, choć później, powoli. Ale świeccy chcieli prędzej osiągnąć swój cel. Osiągnęli go na razie; ale przez to ustawowo zabezpieczyli drugie kanclerstwo duchowieństwu, uniemożliwili więc sobie na przyszłość zdobycie i tego miejsca. Mniej byłoby w tym wypadku więcej.

---

[1]) Cod. ep. I. część 2, nr. 144. Tłómaczenie według Maurera III. str. 7—8.

[2]) Vol. leg. I. str. 164.

[3]) Lengnich (wydanie Helcla), str. 282—283.

Kompetencyi kanclerzy nie określa żaden wyraźny przepis. Wyrabia się ona w drodze praktyki, bardzo powoli. Aż do końca też tego okresu pozostaje w zasadzie taką, jaką była od wieków. Do kanclerzy należy zarząd kancelaryi. Ich więc obowiązkiem redagowanie wszelkich aktów, które wychodzą w imieniu króla, bez względu na ich charakter, zarówno więc, jeśli chodzi o przywileje ziemskie, czy osobiste, o mandaty ogólne, czy do pewnych starostów i t. d., jak również gdy te akta przedstawiają się jako korespondencya polityczna, niejednokrotnie tajna. Tylko tak można określić ich atrybucye. A w całej tej ich działalności pozostają oni w zależności bezwzględnej od woli władcy. Co on im rozkaże, muszą wykonać. Nie wolno im wglądać w treść aktu, w badanie, czy on odpowiada przepisom. Zapewne, iż jeśli akt jakiś jest przeciwny prawu, lub niezgodny z innym, poprzednio wydanym, powinien na to kanclerz zwrócić uwagę władcy. Ale nie wolno mu sprzeciwić się woli władcy, choćby naruszał przepisy. On jest tylko jego urzędnikiem, tylko wobec niego odpowiada. Kiedy w r. 1420 kanclerz Jastrzębiec odmówił królowi przyłożenia pieczęci do aktu, mianującego Jana Pileckiego hrabią, radzono królowi odebrać mu kanclerstwo.[1]) Kiedy całą sprawę odroczono wówczas do sejmu w Łęczycy, to nie szło wcale o to, by badać, czy mógł to Jastrzębiec zrobić, lecz tylko o ukaranie go, o odebranie mu urzędu, czego widać król nie chciał zrobić bez porozumienia się z sejmem. Były wprawdzie przepisy, które zabraniały wydawania pewnych aktów (np. inhibicyi do sądów); te przepisy jednak obowiązywały tylko króla. Nowością też są postanowienia konstytucyi z r. 1504.[2]), które wyraźnie wkładają na kanclerzy obowiązek, by nie wydawali aktów, przeciwnych prawu: *litteras iuri contrarias*, których rodzaj też wyliczono.[3]) Oczywiście wzmocniło to stanowisko kanclerzy wobec władcy, upoważniło go bowiem oczywiście i do sprzeciwienia się woli władcy, gdyby szło o tego rodzaju przekroczenie przepisów. Poza tem jednak stosunek obu kanclerzy do monarchy pozostał bez

---

[1]) Długosz pod r. 1420. (wyd. Przeździeckiego). Historya t. IV. str. 258.

[2]) Vol. leg. I. str. 135.

[3]) Zaliczono tu: donacye i inskrypcye na dobra koronne wbrew tejże konstytucyi wydane, inhibicye sądowe, zwolnienia od pospolitego ruszenia, i naznaczania komisyi (z wyjątkiem w sprawach o granice, lub gdy obie strony się godzą na nią).

zmiany. I dalej więc tylko te akty mogły wychodzić z kancelaryi królewskiej, które wydać pozwolił król. Kanclerz bez wiedzy i woli króla nie ma prawa wydawania żadnych zgoła aktów.

A jednak choć prawnie stanowisko kanclerza od czasów Łokietka do r. 1504 żadnej nie uległo zmianie, faktycznie jest ono przecież znacznie inne. A powodem tego są przemiany, jakie w ciągu tego czasu przechodzi działalność kancelaryi króla. Nie naszą rzeczą bliżej badać tę kwestyę, bo wychodzi ona poza ramy tej pracy. Tylko też na to o tyle chcemy zwrócić uwagę, o ile wywarło to wpływ na stanowisko kanclerza. Przedewszystkiem ta kancelarya organizuje się ściślej. Jeśli początkowo kanclerz niezawsze wiedział o wszystkich aktach, jakie wychodziły w imieniu króla, jeśli je wydawał monarcha nieraz *per manus* tylko którego z notaryuszy, to już w końcu wieku XIV. stan rzeczy znacznie się zmienił, a agendy skonsolidowały się w rękach kanclerzy, bez których wiedzy nic się w kancelaryi stać nie może. Ale rozwój dalej idzie. Wzmaga się działalność kancelaryi, i to nietylko pod względem ilości aktów — jak świadczy zwiększona ilość ludzi, zajętych w kancelaryi — ale także i co do ich jakości. Od końca wieku XIV. pojawia się korespondencya dyplomatyczna, której poprzednio zupełnie nie było. A w miarę, jak wzmaga się potęga Jagiellonów i państwa polskiego, jak rosną stosunki dyplomatyczne, rośnie i znaczenie kancelaryi, bo z niej te akta wychodzą. Kanclerz i podkanclerzy wskutek tego oczywiście są najdokładniej obznajomieni z całą polityką państwa, mogą nieraz nawet wpływać na nią bardzo wydatnie, zarówno przez znajomość tych spraw choćby najsekretniejszych, jak i przez to, że od nich zależy redakcya tych aktów. Przecie Jagiełło zarzuca nawet raz kanclerzowi, że akt zredagował wbrew jego woli i poleceniu.[1]) Na tem opiera się stanowisko kanclerza, jako potężnego czynnika w polityce państwa. A choć jeszcze dalej rozwój nie idzie, to przecież już w tem ukształtowaniu się zadań kanclerzy leżą podstawy do jego późniejszego stanowiska, które już w XVI. wyrabia się stuleciu. Kanclerz, świadom sekretów polityki, będzie przyjmował — a może już przyjmuje — posłów obcych państw w imieniu króla. On będzie odbierał od nich pisma ich mocodawców, obcych monarchów, układał się z nimi, im oświadczał wolę króla.[2]) Kan-

[1]) Długosz, Historya t. IV. str. 258 (pod r. 1420).

[2]) Może z tej racyi odczytuje podkanclerzy przysięgę wojewodzie mołdawskiemu przy odbieraniu hołdu w r. 1485. Vol. leg. I. str. 109.

clerz, świadom równie dobrze polityki wewnętrznej monarchy, zacznie w imieniu króla przemawiać od tronu do izby poselskiej. Do jego rąk będą wnosić, jak już zapewne wnoszą, wszelkie prośby, bo kancelarya je załatwia, kancelarya wydaje odpowiednie zarządzenia. W ten sposób kanclerz z zarządcy kancelaryi przetworzy się na ministra spraw zewnętrznych i wewnętrznych dawnej Polski. Ten właśnie okres — zwłaszcza XV. wieku — rozstrzygnął o losach i zadaniach kanclerza, choć bez ustaw, lecz w drodze rozwoju tej władzy, którą mu dała kancelarya.

Również tylko zwyczaj określał stosunek obu kanclerzy do siebie. Wszyscy ci urzędnicy, których nazwę tworzyła nazwa urzędu głównego z dodanym na początku przyrostkiem „pod“, jak podstoli, podczaszy i t. d., byli pierwotnie tylko zastępcami właściwych urzędów. Tyczy się to oczywiście także i podkanclerzego. Był on więc zastępcą kanclerza w razie tegoż nieobecności. O ile kanclerz był obecny, nie miał podkanclerzy żadnych funkcyi własnych. W dalszym rozwoju jednak nieraz ci zastępcy uzyskują więcej samodzielne stanowisko, a to albo przez to, że załatwiają sprawy razem z tym, którego mają zastępować (jak np. podsędek wobec sędziego), albo też, iż uzyskują pewien samoistny zakres działania (np. później podskarbi nadworny wobec podskarbiego koronnego, którego był zastępcą). Co do podkanclerzych, do tego nie doszło. Stanowisko podkanclerzego wzmocniło się znacznie, odkąd kancelarya królewska skonsolidowała się, t. j. odkąd każdy akt, wydany w imieniu króla, mógł wychodzić tylko z kancelaryi. Odtąd więc podkanclerzy zastępował kanclerza zawsze, jeśli go nie było. Ale w pierwszej połowie wieku XV. zdarza się nawet nieraz, że jeśli są obaj, to akty wychodzą *per manus* obu.[1]) Dość znaczna ilość takich aktów. W drugiej połowie XV. wieku już się to nie dzieje. Formułę „*per manus*“ zastąpiła inna: „*ad relationem*“ i ta już stale tylko jednego wskazuje — kanclerza lub podkanclerzego. Ściśle więc jestto przestrzegany stosunek zastępstwa. Taki też stan rzeczy zastała konstytucya z r. 1504. Nic ona nie zmienia, stwierdza jedynie, że urzędy te w ścisłym ze sobą zostają związku. Że zaś dotąd w kancelaryi porządek nie był widać wzorowy, a podkanclerzy, objąwszy miejsce kanclerza, równą więc mając władzę, mógł przeciwne mu wydawać zarzą-

---

[1]) Kat. II. passim, Krak. I. nr. 120, 124, 127 (r. 1430), 129 (r. 1431), 168 (r. 1458). Kwestya ta, wymagająca bliższego rozbioru, należy już do dyplomatyki.

dzenia, konstytucya stara się temu zaradzić, stanowiąc, by nie wydawał jeden aktów, przeciwnych aktom, wydanym przez drugiego. [1])

Tak przez cały ten okres pozostało stanowisko podkanclerzego wobec kanclerza takiem, jakiem było poprzednio — t. j. stosunkiem zastępstwa, a te próby, które prowadzić mogły do postawienia podkanclerzego obok kanclerza — nie doprowadziły do rezultatu. Za to w ciągu tego okresu wytwarza się pewna odrębność między tymi dwoma urzędami, która utrzymuje się odtąd aż do końca państwa polskiego. Wszystkie akta, bez wyjątku, mogli wydawać tak jeden, jak drugi. Żadnej pod tym względem nie było różnicy. Ale wytworzyła się ona co do formy zewnętrznej, nie samego aktu, lecz pieczęci, jaką do aktu przywieszano. Pierwotnie nie było żadnej pod tym względem różnicy. Stan taki trwa aż do połowy wieku XV. Wprawdzie już wówczas wyrabia się zwyczaj, że król ma kilka pieczęci. [2]) Atoli pieczęci tych używają obaj kanclerze na równi.

Niezbadaną to rzeczą, czy były jakieś ścisłe reguły, kiedy jednej, a kiedy drugiej używano — nie naszą też rzeczą to badać. Wystarcza, jeśli stwierdzimy, iż o ile szło o kanclerzy, nie ograniczono ich do jednej z pieczęci. Wypływało to zresztą z natury tego stosunku. Podkanclerzy zastępował kanclerza, korzystał z pełnych jego praw, a więc z wszystkich pieczęci, bo różnica między niemi nie leżała w tem, kto ich używa, lecz — jeśli była ściśle przestrzegana — to chyba stosownie do rodzaju aktów, które wychodziły z królewskiej kancelaryi. Od połowy [3]) jednak wieku XV.

---

[1]) Vol. leg. I. str. 135: ipsisque litteris litteras contrarias alter contra alterum... non extradent.

[2]) Żebrawski, O pieczęciach dawnej Polski i Litwy, zwłaszcza str. 43 i n.

[3]) Zbadanie tej kwestyi nastręcza znaczne trudności, a to z tego powodu, że można się opierać tylko na oryginałach, przy których się pieczęcie zachowały. Nadto nasze dyplomataryusze nie są dość ścisłe w oznaczaniu pieczęci. Dlatego musiałem się w tej sprawie oprzeć wyłącznie na wzorowych wydawnictwach prof. Piekosińskiego, o ile wkraczają w wiek XV., tj. na Kat. II. i Krak. I. Po raz ostatni zdarza się w r. 1451, że kanclerz używa mniejszej pieczęci (Krak. I. nr. 151), choć już w tym czasie zwykle pieczętuje akta większą (Krak. I. nr. 141), a podkanclerzy mniejszą (Krak. I. nr. 149, 150). Za tem przemawiałoby także wyrażenie Długosza pod r. 1431 (t. IV. str. 445—6), że Drzewieckiemu oddano sigillum regium, quod vicecancellarius ferebat.

przyjmuje się inna zasada. Z dwóch pieczęci — większej i mniejszej — dostaje jedną, większą, kanclerz, drugą, mniejszą, podkanclerzy. Bez względu też na rodzaj aktów każdy z nich akty, które wychodzą z jego relacyi, tylko sobie właściwą pieczętuje pieczęcią. Może być, iż zostaje to w związku ze śmiercią podkanclerzego w bitwie pod Chojnicami, [1]) podkanclerzego, Piotra Wody ze Szczekocin. Zdaje się, że miał on ze soba pieczęcie, i że wówczas zaginęły. Jeden bowiem akt króla wkrótce później wydany wychodzi pod pieczęcią starosty Nakielskiego. [2]) Może więc pod wpływem tego wypadku zarządzono, że odtąd każdy z kanclerzy ma używać tylko jednej z pieczęci. Odtąd jestto już na zawsze zasada. [3]) Pieczęć większa oznacza kanclerza, mniejsza podkanclerzego. Nie wpłynęło to jednak na rozgraniczenie kompetencyi obu tych dostojników, które i nadal pozostały takiemi, jak się wyrobiły poprzednio.

Jak długo urzędy kanclerzy i podkanclerzych pozostawały wyłącznie w rękach duchownych, nie nasuwało się zupełnie pytanie, o ile można było tę godność łączyć z inną, t. j. z urzędem ziemskim lub starosty. Odkąd jednak także i świeccy zostali do kanclerstwa dopuszczeni, nie można było pomijać tej kwestyi. Prawo polskie określiło ją też wcale dokładnie w przepisach o t. zw. *incompatibilitas;* przepisy te jednak znacznie są późniejsze. Co do kanclerstwa i podkanclerstwa zawiera je konstytucya z r. 1504. Przedtem wyraźnych reguł nie było żadnych. By więc zrozumieć, jakich trzymano się zasad, musimy zbadać praktykę, choć przykładów dość niewiele wobec tego, iż tak rzadko zdarzało się,

---

Od r. 1456 stale już używa kanclerz pieczęci większej (Krak. I. nr. 176, 180, 191, 194, 195, 197, 198, 201, 211, 213 i t. d.) a podkanclerzy mniejszej (Krak. I. nr. 162, 167, 168, 183, 184, 186, 189, 205, 218 i t. d.)

[1]) List z 19. września 1454. Cod. ep. I. część 2, nr. 145. Bitwa pod Chojnicami przypada na 18. września. — Zwrócił na ten akt uwagę Maurer III. str. 7.

[2]) Przeglądnięcie dokumentów oryginalnych w Krak. I. zdawałoby się wskazywać, że pieczęcie u Żebrawskiego nr. 56 (większa) i 57 (mniejsza) dopiero wówczas się pojawiły. Żebrawski jednak twierdzi (str. 53) co do większej, że już wcześniej się pojawia. Kwestyi tej bez dokładnych badań sfragistycznych nie podobna rozwiązać. Tych badań brak, a w nasz zakres przedmiotu nie wchodzą. Musimy więc na razie ograniczyć się do tych kilku uwag.

[3]) p. powyższe dopiski.

by kanclerzem zostawał świecki. Co do łączenia urzędu kanclerza ze starostwami nie było wogóle żadnych przeszkód. Widzimy też,[1]) iż kanclerzowie dzierżą starostwa obok swego urzędu, jak np. sieradzkie (Koniecpolski), sanockie (Klemens z Moskorzowa), bieckie, sądeckie lub nawet krakowskie (Jakób z Dębna). I dalej też to pozostało zasadą zarówno co do kanclerzy, jak i co do innych urzędów koronnych i nadwornych, iż je zupełnie bez żadnych ograniczeń można było łączyć ze starostwami, choćby grodowemi lub generalnemi. Inaczej co do urzędów ziemskich. Ani razu nie zdarza się w ciągu tego okresu, by kanclerz lub podkanclerzy — oczywiście świecki — był równocześnie dostojnikiem ziemskim. Co do niższych atoli urzędów ziemskich, od podkomorzego w dół, przypuszczać możemy przecież, że prawnie nie było rzeczą niemożliwą połączenie ich z kanclerstwem, kiedy i później także tego nie zabraniano, i urzędów niższych za *incompatibiles* z kanclerstwem nie uważano. Za to zdaje się już w tym czasie wyrabia się przekonanie, iż kanclerz nie może być równocześnie kasztelanem lub wojewodą. A że te urzędy — kasztelana i wojewody — uważano za wyższe od urzędów koronnych, więc też kanclerz lub podkanclerzy, chcąc dostąpić którego z tych urzędów, musiał złożyć kanclerstwo. Dwa na to można przytoczyć przykłady.[2]) Podkanclerzy Klemens z Noskorzowa składa pieczęć w r. 1402, a wkrótce później zostaje kasztelanem wiślickim (r. 1403). Jestto więc rzeczą bardzo prawdopodobną, że właśnie z tego powodu złożył urząd kanclerski, by módz dostać kasztelanię. Jeszcze dokładniej kwestya ta występuje w drugim przykładzie. Jakób z Dębna składa podkanclerstwo (r. 1473) i zostaje już w kilka dni później wojewodą.[3]) Widoczna zatem, że te dwa fakta w ścisłym ze sobą zostają związku, tak, jak to wyżej określiliśmy. W ten też sposób unormowała te kwestyę konstytucya z r. 1504,[4]) która uznała jako *incompatibiles* z kanclerstwem i podkanclerstwem urzędy kasztelanów i wojewodów, bez żadnych wyjątków. Stwierdzono w niej te zapatrywania, które się poprzednio już wyrobiły. Utrzymała się też odtąd ta zasada do końca istnienia polskiego państwa. Wskutek takiego jednak unor-

[1]) Maurer I.—III. i Fed. (indeks).
[2]) Maurer II. III. i Fed. (indeks).
[3]) 21. paźdz. jest jeszcze kanclerzem, a już 26. paźdz. wojewodą sandomirskim; p. wykaz urzędów (na końcu) i Fed. str. 169.
[4]) Vol. leg. I. str. 135.

mowania kwestyi wyrobił się charakterystyczny rozdźwięk między praktyką życia a przepisami prawa. Urzędy kasztelańskie i wojewodzińskie uznane były za wyższe od urzędów koronnych i dworskich. Posunięcie zatem na kasztelanię lub województwo było prawnie uzyskaniem wyższego miejsca w senacie, a więc większego urzędu. Faktycznie atoli urzędy koronne zwłaszcza zapewniały bez porównania większy wpływ i znaczenie. A że nie można było ich łączyć z tamtymi, więc też do wyjątków, jak w XV. wieku, tak również i po konstytucyi z r. 1504 należało, by kanclerz godził się na zamianę kanclerstwa na kasztelanię lub województwo, chyba że go do tego zmuszała choroba lub starość. A i wtedy nie byłby się zgodził na którą z mniejszych kasztelanii, lecz żądał przynajmniej jednego z pierwszych miejsc w senacie. [1])

Ze względu na to, iż urzędy kanclerza i podkanclerzego były dostępne także i dla duchownych, trzeba tu osobno omówić kwestyę, o ile zasada *incompatibilitatis* i do nich się odnosiła, czyli, o ile mogli oni z temi godnościami łączyć godność biskupią. Zasady wyraźnej i tu nie było żadnej w ciągu tego okresu. Powoli wyrabiają się przecież pewne zwyczaje, które ostatecznie posłużyły do uregulowania tej kwestyi w konstytucyi piotrkowskiej z r. 1504. Zwyczajnie [2]) godność tę dostawali duchowni, nie będący jeszcze biskupami, i tylko wyjątkowo się zdarza, by na to stanowisko powoływano biskupa (Wojciecha Jastrzębca, biskupa poznańskiego r. 1411, Gruszczyńskiego, biskupa wrocławskiego r. 1455 i Andrzeja Oporowskiego, biskupa przemyskiego r. 1479). Atoli przez służbę w kancelaryi łatwo było uzyskać poparcie króla — a więc i stolicę biskupią. Powtarza się to bardzo często, tem częściej, czem bardziej rośnie wpływ króla na obsadzanie stolic biskupich w Polsce. Wszędzie stwierdziła to jako zasadę konstytucya z r. 1504, [3]) polecająca duchownych kanclerzy i podkanclerzy królowi jako pierwszych do wakansów. Widocznie zaczęto też w ten sposób interpretować ten przepis, iż ci duchowni mają prawo do żądania tych wakansów. Dlatego też zapewne wydano nowy przepis, zawarty w konstytucyi z r. 1507, [4]) który wyjaśnia poprzednie

---

[1]) Przykłady późniejsze daje Lengnich str. 284.

[2]) Na podstawie życiorysów kanclerzy u Maurera I., II., III.

[3]) Vol. leg. I. str. 135.

[4]) Vol. leg. II. str. 164. Z porównania tych przepisów wynika, iż pierwszy tak rozumiano, jak podajemy w tekście.

postanowienie, że wprawdzie kanclerze i podkanclerzowie specyalnie są poleceni jako kandydaci na wakujące biskupstwa, lecz iż to zależy od woli króla, o ile ich zechce ze względu na dobro państwa mianować biskupami. Pozostało więc właściwie wszystko tak, jak było. Mogli łatwiej duchowni posunąć się w hierarchii kościelnej, jeśli umieli zaskarbić sobie względy króla, ale nie mogli żądać tego, jakby zdawało się wynikać z konstytucyi z r. 1504. Król mógł też nie nominować biskupem nawet bardzo oddanego mu i popieranego przezeń kanclerza duchownego, jeśli szło mu o to, by się nie pozbywać jego usług, zwłaszcza że częste zmiany na tych stanowiskach nie były pożądane ze względu na interes państwa.

Choć bowiem, jak powiedzieliśmy, w XIV. i XV. wieku nie było jeszcze żadnej bezwzględnej reguły, to przecież już wówczas uważano jako *incompatibile* łączenie z godnością kanclerza lub podkanclerzego biskupstwa, zwłaszcza, jeśli to było biskupstwo ważniejsze i bogaciej datowane. Tak, o ile szło o arcybiskupstwo gnieźnieńskie, jeden tylko raz zdarza się, iż kanclerz, postąpiwszy na nie, przecież pieczęć zachował (Gruszczyński r. 1464). Wszyscy inni w tym wypadku składają godność kanclerską (Jan Suchywilk r. 1374, Mikołaj Trąba r. 1411, Wojciech Jastrzębiec r. 1423, Wincenty Kot z Dębna r. 1437). Podobnie jest i z biskupstwem krakowskiem. Dwa razy zdarza się, iż kanclerze zatrzymują nadal swoją godność, choć dostają to biskupstwo (Wojciech Jastrzębiec r. 1412, Gruszczyński r. 1464); za to czterej inni składają wtedy kanclerstwo (Zawisza r. 1380, Radlica r. 1382, Strzępiński r 1455 i Jan syn Zutka z Brzezia r. 1464). Co do biskupstwa poznańskiego, to, jak już mówiliśmy raz, zdarza się, że biskup poznański został następnie kanclerzem (Wojciech Jastrzębiec r. 1411), i zachował oba urzędy. Za to w dwóch innych przypadkach kanclerze, osiągnąwszy tę stolicę biskupią, składają pieczęcie (Ciołek r. 1428 i Urgel z Gorki r. 1479). Co do tych więc trzech biskupstw, pierwszych w polskim kościele, widocznie je już wówczas uważano za *incompatibiles* z urzędami kanclerzy, i tylko wyjątkowo dozwalano na ich łączenie, zapewne ze względu na specyalne, nieznane nam już dziś bliżej okoliczności.

Ale już co do następnego biskupstwa, bogato dotowanego, włocławskiego, przeważał widocznie pogląd, iż nie stoi nic temu na przeszkodzie, by jego zwierzchnik równocześnie dzierżył wysoką godność państwową kanclerza lub podkanclerzego. Raz jeden tylko składa biskup włocławski podkanclerstwo (Władysław Opo-

rowski r. 1434), choć zdaje się nie zaraz, ale dopiero nieco później.[1]) Wszyscy inni zatrzymują oba urzędy, a jest ich aż sześciu (Jan Szafraniec r. 1428, Jan syn Lutka z Brzezia r. 1454, Zbigniew Oleśnicki r. 1474, Oporowski r. 1481, Krzesław z Kurozwęk r. 1494 — i poprzednio wymieniony Gruszczyński, który został kanclerzem już jako biskup r. 1455). Co do innych biskupstw, to uznawano w pełni, że można je łączyć z kanclerstwem, względnie z podkanclerstwem. Tyczy się to arcybiskupstwa lwowskiego (Trąba r. 1410), oraz biskupstw: płockiego (Przyrębski r 1498) i przemyskiego (Andrzej Oporowski r. 1479, który już poprzednio był biskupem)

Konstytucya z r. 1504,[2]), normując tę sprawę, poszła znacznie dalej, niż praktyka, i uznała znacznie więcej biskupstw za takie, które były *incompatibiles* z godnością kanclerską. Tu zaliczyła: arcybiskupstwo gnieźnieńskie, oraz biskupstwa: krakowskie, włocławskie, poznańskie, warmijskie i płockie. Odtąd więc, gdy kanclerz lub podkanclerzy otrzymał jedno z tych biskupstw, musiał ustąpić z swej godności. Inne biskupstwa wolno było łączyć z tym urzędem. Przepisy te pozostały też odtąd stałą zasadą.

II.

Marszałek koronny i nadworny.

W zupełnie inny sposób, niż urząd kanclerza, powstaje w Polsce godność marszałka. Kiedy bowiem kanclerz koronny oraz podkanclerzy przetworzyli się powoli z urzędów ziemskich krakowskich (a raczej małopolskich) przez rozszerzenie swej władzy na obszar całego państwa i przez zupełne usunięcie innych, dzielnicowych kanclerzy, urząd marszałka za książąt dzielnicowych zupełnie nie był znany, nie istniał. Jestto urząd zupełnie nowy, powołany do życia wprost jako wyłączny na całe państwo, a właściwie jako ściśle królewski, bo działalność jego ograniczała się jedynie do dworu monarchy. Skąd się wziął? — odpowiedzieć można tylko hipotezą. Urząd ten znany jest już wówczas na za-

[1]) Biskupem został w r. 1433, jest jeszcze podkanclerzem w r. 1434; a że jego następca na kanclerstwie pojawia się dopiero w r. 1436, może więc jeszcze dłużej trzymał podkanclerstwo.

[2]) Vol. leg. I. str. 135.

chodzie Europy, w państwach silniej już rozwiniętych pod względem organizacyi władz i świetność dworu. W szczególności zwrócić trzeba uwagę na Węgry. Jak już wspominaliśmy, Kazimierz W. przebywał czas dłuższy na węgierskim dworze, który w tym czasie należał do najświetniejszych w Europie. Jeśli więc skąd brał Kazimierz wzory, to zapewne najprędzej z tego kraju, który mu był po Polsce najbliższy. Niema jednak zresztą na to wyraźnych dowodów. Wiemy bowiem wprawdzie, że on stworzył w Polsce ten urząd, lecz zresztą kompetencya tego urzędu w tym czasie nie jest nam bliżej znaną — a zapewne nie nosiła na sobie jakichś cech specyalnych, po których możnaby poznać jej węgierski początek. Zadania takie, jak na węgierskim czy polskim dworze, miał marszałek także i w innych krajach, bo zdaje się wszędzie ten sam służył do jego określenia szablon.

Pierwszym marszałkiem jest Pełka z Kościelca. Po raz pierwszy spotykamy go wśród świadków w dokumencie z 5. sierpnia 1358 r.[1]) W tym więc roku, lub conajwyżej nieco wcześniej, powstał ten urząd. Po raz ostatni występuje 9. maja 1369 r.[2]) Zwie on się albo poprostu tylko *marsalcus*.[3]), albo też *marsalcus curie regalis*[4]) (względnie *curie nostre*).

Następcą jego jest nieznany bliżej Jan, który jako marszałek — *marschalcus curie nostre regalis* — występuje w dwóch dokumentach Kazimierza W. z 13. lipca 1370.[5]) Jak się ukształtowały stosunki po śmierci tego króla, nie jest rzeczą zupełnie jasną. Jako marszałek występuje w dok. z 1371 $^{8}/_{10}$ — 1373 $^{1}/_{8}$ Spytko.[6]) następnie zaś znów Jan[7]) (1373 $^{5}/_{8}$ — 1374 $^{9}/_{8}$). Bliżej tych Janów nie znamy; jestto jednak rzeczą bardzo prawdopodobną, iż mamy tu do czynienia z tą samą osobą. Może więc po śmierci króla usunięto Jana na razie i oddano ten urząd Spytkowi, a dopiero po Spytku po raz wtóry powołano Jana.

Spytek zwie się: *marschalcus Polonie*, lub *marschalcus noster*, Jan w latach 1373—1374 już stale używa szumniejszego tytułu *marschalcus regni Poloniae*. I tu więc widzimy zmianę ty-

---

1) Mp. III. nr. 724.
2) Pol. III. nr. 153.
3) Mp. III. nr. 724, 738, 783 i t. d.
4) Mp. III. nr. 748, 760, 772, 787, 797, 799, 800, 807 itd.
5) Mp. III. nr. 836 i 837.
6) Mp. III. nr. 844, Mp. I. nr. 315.
7) Mp. III. nr. 855, 866, Mp. I. nr. 314, III. nr. 867.

tułu. Zapewne także i pod tym względem nie pozostał bez wpływu stosunek do Węgier. Na istotę urzędu oczywiście, podobnie jak co do kanclerzy, nie ma to żadnego znaczenia. Niema też jeszcze żadnej różnicy między tytulaturą: *curie* i *regni*. ponieważ jeszcze ciągle tylko jeden jest marszałek, a wogóle i co do innych urzędów niema odróżnienia między koronnymi i nadwornymi. Następni też marszałkowie: Przedbor (1377—1378), Jan z Tarnowa (1379), znowu — zapewne ten sam — Przedbor (1382—1384), Mikołaj Bogoria (1387—1388) i Dymitr z Goraja (1390—1398), jeszcze używają *promiscue* tytułów: *marsalcus curie* [1]) lub *marsalcus regni*, [2]), a Przedbor niekiedy zwie się nawet: marszałkiem krakowskim. [3])

Ostatnim z rzędu tych marszałków jest Zbigniew z Brzezia. Za niego dopiero przychodzi do ostatecznego — i to już stałego unormowania tytulatury marszałka. Używa on początkowo zwyczajnie tytułu marszałka dworu (*marsalcus curie* lub *aule regie*). Tak jest do r. 1409. W tym roku [4]) zmienia on ten tytuł na: *marschalcus regni*, i odtąd już stale tylko tej używa nazwy. Tę nazwę noszą też następni marszałkowie, których szereg biegnie już od Zbigniewa bez żadnej przerwy [5]): Wawrzyniec Zaręba z Kalinowy (1426—1470), Jan Głowacz z Oleśnicy (1431—1440), Mikołaj z Brzezia (1440—1461), Jan z Rytwian (1462—1475), Rafał z Jarosławia (1478—1492), Piotr Kmita Sobieński z Wiśnicza (1493—1505). Wszyscy oni — to już właściwi marszałkowie koronni. Rafał Jarosławski wyjątkowo raz jeden zwie się: *marsalcus magnus curie*. Wszyscy inni bez wyjątków, i to już stale, używają tylko i wyłącznie tytułu: *marschalcus regni Poloniae*.

Zmiana tytułu w r. 1409 jeszczeby nie miała sama przez się większego znaczenia, podobnie jak go nie ma taka sama zmiana tytułu u kanclerzy. Zastanawia tylko to, iż jest ona tak nagłą i tak stanowczą, że nawet wyjątkowo się nie zdarza, by który z następnych marszałków użył kiedy dawnego tytułu. Mimowoli

[1]) np. Dymitr Kat. II. nr. 378, Mp. IV. nr. 177. Agz. III. nr. 59.

[2]) np. Przedbor Mp. III. nr. 893, Wp. III. nr. 1798; Dymitr Kat. II. nr. 369, 371 i t. d.

[3]) Wp. III. nr. 1825, Agz. VIII. nr. 13.

[4]) Fed. str. 239 i 234, oraz Agz. t. VII. nr. 27 i t. IV. nr. 23.

[5]) Dokładny wykaz p. na końcu rozprawy.

więc szuka się, czy niema jakiej głębszej tego przyczyny, któraby wytłómaczyła i tę zmianę, i jej stanowczość. Rzeczywiście taka przyczyna jest. Tytuł ten bowiem nie zaginął, istnieje nadal, ale już jako nazwa osobnego urzędu, który się utworzył obok urzędu marszałków koronnych. W tym właśnie czasie rozpoczyna się szereg osobnych marszałków nadwornych: *marsalci curie*. Rzecz jasna więc, iż wobec tego dla marszałków koronnych pozostał tylko jeden tytuł: *marsalcus regni*. Oni tamtego, który dawniej im również przysłużał, tak, że z obu *promiscue* korzystali, teraz muszą się zrzec, nie mogą go nawet wyjątkowo użyć, bo on inny oznacza już urząd.

Nim bliżej określimy stosunek obu marszałków do siebie, zaznaczyć chcemy na razie przynajmniej, iż stanowisko ich — faktyczne, nie prawne — jest, o ile chodzi o sprawy państwowe, wcale różne. Marszałek nadworny nie ma ani w części tego znaczenia, jakie ma w państwie marszałek koronny. Z tego też powodu daleko rzadziej w źródłach o nich mowa, a więc też i ich szereg nie da się, zwłaszcza dla pierwszej połowy XV. stulecia, dość dokładnie ułożyć. Pierwszy z nich, to Piotr Niedźwiecki; występuje jako marszałek nadworny 9. grudnia 1410 i 10. stycznia 1413 roku.[1]) Dopiero w r. 1419[2]) spotykamy jako marszałka nadwornego jakiegoś Piotra, ale bez bliższego oznaczenia. Możliwa, iż jestto ten sam Piotr Niedźwiecki, który do tego roku ten urząd zachował. Dalej idą: Wawrzyniec Zaręba z Kalinowy 1421—1426, Domazat z Kobylan 1428, Jakub Przekora 1431, Mikołaj z Brzezia 1432—1434, Piotr z Sienna 1439, Andrzej Tęczyński 1439, Mikołaj z Zakrzowa 1443—1444, Jan z Brzezia 1448—1450 i t. d.[3])

Jakkolwiek są luki, to przecież widoczna, iż jestto urząd stały, że w razie opróżnienia go zaraz mianują następcę. Po raz pierwszy więc jako urząd odrębny od urzędu marszałka koronnego, a oznaczony już ściśle nazwą marszałka nadwornego, zjawia się ten tytuł 9. grudnia 1410. Musiał zatem powstać ten urząd przed tym dniem. Jeśli zwrócimy uwagę na to, że jeszcze w r. 1409 nazwa *marsalcus curie* służy na oznaczenie tego jedynego marszałka, który następnie przekształca się na marszałka koron-

---

[1]) Lites ac res gestae II. str. 455 i 306.

[2]) 12. IX. i 15. IX. Mp. IV. nr. 1182 (wymieniony obok marszałka koronnego) i Agz. IV. nr. 45.

[3]) Wykaz p. na końcu rozprawy.

nego, jeśli zważymy, że właśnie w r. 1409 — w sierpniu — następuje zmiana tytułu tego marszałka z *curie* na *regni*, to musimy przyjść do tego przekonania, iż właśnie w tym czasie, w r. 1409, może w miesiącu sierpniu powołano ten nowy urząd do życia, jako drugiego marszałka, i że dla tego urzędu zastrzegając mniej szumny tytuł nadwornego właściwemu urzędowi marszałka, który już poprzednio istniał, pozostawiono wspanialszą tytulaturę: koronnego.

Jakiż jednak był powód utworzenia tego urzędu? Jakaż zachodziła różnica między atrybucyami tych dwóch marszałków? W czemże polegało więc rozróżnienie urzędu koronnego od nadwornego? Tem ważniejszy jest rozbiór tego pytania, iż, o ile szło o kanclerzy, żadnej istotnej przyczyny, którąby stanowiła o zmianie tytułu „nadworny“ na „koronny“, nie udało się nam wskazać. Jeśli i tu nie będzie można stwierdzić takich różnic, trzeba chyba zmodyfikować powszechne dotąd zdanie o oznaczeniu tych tytulatur.

Odróżnia się bowiem dotąd urzędy koronne od nadwornych w taki sposób, iż pierwsze uważa się za urzędy państwowe, a drugie za urzędy ściśle dworskie. Atoli, o ile chodzi o wieki średnie, przynajmniej w Polsce, powinno było zwrócić uwagę, że źródła nigdzie takiej różnicy nie robią, nie przeciwstawiają tych dwóch kategoryi urzędów. Pod wielu też względami niepodobna sobie zdać sprawę, jakby dało się przeprowadzić różnicę np. pomiędzy podskarbim koronnym i nadwornym, kiedy skarb był tylko jeden i rozróżnienia skarbu państwa i skarbu króla (jako skarbu prywatnego) zupełnie jeszcze niema; albo znów jaka może być różnica między obu marszałkami, kiedy zakres działania marszałka jest czysto dworski, i niepodobna wyrozumieć, jakiemiby funkcyami mogli się ci marszałkowie podzielić tak, by jeden był państwa, a drugi tylko dworu dostojnikiem? Takie to już na pierwszy rzut oka nastręczają się trudności, jeśli się chce wyjaśnić tę kwestyę. Kwestya marszałków, ich wzajemnego stosunku, najlepiej, zdaje mi się, może posłużyć do tego, by uwydatnić błędność dzisiejszych pojęć, a zarazem wskazać tę drogę, na której można dojść do rozjaśnienia genezy tej tytulatury. Wprawdzie do poznania zakresu działania marszałków brak jest większego materyału, ale przecież i to, co jest, wystarcza. A dalsze nasze wywody — zwłaszcza co do podskarbich — zyskają również przez to jaśniejsze oświetlenie, oraz naodwrót poprą te, które tu przedstawimy.

A wtedy i dalszy rozwój tych urzędów w następnych stuleciach również inaczej się nam przedstawi.

Przyjmując założenie, że urzędy koronne — to urzędy państwowe, zaś nadworne — ściśle dworu się tylko trzymają, i w zakres spraw państwa nie wchodzą, musielibyśmy przypuszczać, że i marszałek nadworny do urzędów państwowych się nie zalicza. A tymczasem tak nie jest. Rzecz to dobrze bowiem znana, że marszałek nadworny jest jednym z ministrów, i jako minister zasiada w senacie. A więc to urząd państwowy, boć z istotą urzędu dworskiego zupełnie to niezgodne, by mógł wchodzić w skład rady królewskiej, jako organu najwyższego w państwie. Nie raziłby wpływ faktyczny takiego urzędu; ale uznanie praw marszałka nadwornego, tak wyraźne, do zasiadania w senacie, z pojęciem tego urzędu, jako tylko dworskiego, pogodzić się nie da. Nie został też ten urząd później tu wprowadzony, coby można tłomaczyć tak, iż marszałek nadworny, uzyskawszy wielki wpływ faktyczny, następnie zdobył sobie z tej racyi krzesło senatora. Jak wiadomo bowiem, skład senatu z biegiem czasu nie powiększa się, lecz maleje. W XV. wieku jeszcze np. są w senacie, prócz wojewodów i kasztelanów, także i niżsi ziemscy urzędnicy: podkomorzowie, chorążowie i sędziowie, których dopiero w ciągu tego stulecia usunięto, coraz ściślej określając koło tych, których uznano za senatorów. A więc i co do marszałka nadwornego przyjąć należy — jak to zresztą wyraźnie jest nieraz stwierdzone — że już pierwotnie do senatu należał. Czemuż go więc do senatu wprowadzono, widocznie od początku, odkąd ten urząd się pojawił, czemuż go nie usunięto, jako urząd dworski, jak usunięto podkomorzych, czy chorążych lub sędziów? Wszystkich tych pytań i tych trudności uniknie się łatwo, jeśli się przyjmie, że to rzeczywiście był urząd państwowy.

A do takiej konkluzyi prowadzi nietylko rozpatrzenie stanowiska marszałka nadwornego w senacie. Toż samo stwierdza i porównanie funkcyi jego z funkcyami marszałka koronnego. A choć dowiadujemy się o ich wzajemnym stosunku dopiero z konstytucyi piotrkowskiej z r. 1504, to przecież śmiało możemy oprzeć się na tem świadectwie. Konstytucya ta bowiem głównie stwierdza tylko ten stan rzeczy, który się już poprzednio wyrobił w drodze zwyczaju, i wyraźnie nawet, o ile chodzi o funkcye marszałków, na zwyczaj się powołuje. Nietrudno zaś oddzielić to,

co wprowadza nowego. Stanowi ona tak:[1] „choć marszałek koronny ze zwyczaju tę ma powagę, że, o ile jest obecny, marszałek nadworny zgoła nie ma się wtrącać do zarządu spraw jemu (t. j. marszałkowi koronnemu) przekazanych, przecie ponieważ marszałek koronny często z dworu zwykł się oddalać, by więc w razie jego nieobecności wiedział (marszałek nadworny), jak dalej prowadzić lub wykonać to, co słusznie zarządził marszałek koronny, postanawiamy co do tych urzędów, nie różniących się zakresem działania,[2] iż kiedy marszałek koronny jest na dworze, ma przywołać do wszelkich czynności i spraw tego urzędu marszałka nadwornego i z jego wiedzą załatwiać wszystko, co do tego urzędu należy, jeśli zaś się wydala z dworu, ma marszałkowi nadwornemu oddać regestra i zarząd urzędu. Marszałek koronny ma mieć w tych wszystkich sprawach pełną władzę, w jego zaś nieobecności ma mieć drugi („mniejszy", t. j. marszałek nadworny) taką samą, nie mniejszą władzę, jaką zwykle w swej obecności ma na dworze marszałek koronny".

Z tych słów więc jasno wynika, że między urzędami obu marszałków co do kompetencyi nie było żadnej różnicy, i niema być też jej nadal. Przed r. 1504 w razie, jeśli na dworze był obecny marszałek koronny, on wszystkie czynności sam załatwiał i marszałek nadworny nie mógł się do niczego zgoła mieszać. W razie jednak wydalenia się marszałka koronnego ze dworu, obejmuje funkcye jego w całej pełni marszałek nadworny. Konstytucya piotrkowska wprowadza tylko tę modyfikacyę, iż marszałek koronny powinien objaśniać o wszystkich czynnościach marszałka nadwornego, a to w tym celu, by on, obejmując funkcye, wiedział, jak sprawy stoją, by więc nie musiał dopiero wówczas się z niemi pospiesznie oznajamiać. Drobna to więc modyfikacya, nie dotykająca istotnego stosunku obu marszałków. W zasadzie więc, jak dawniej, tak i potem, funkcye marszałkowskie należały w zasadzie do marszałka koronnego; marszałek nadworny obejmował je tylko i jedynie w razie jego nieobecności. Poza tem nie miał żadnych zgoła innych funkcyi.

---

[1]) Vol. leg. I. str. 135.

[2]) Stylizacya tekstu jest dość zła, a napewno zachodzą mylki drukarskie. Ostatni ustęp brzmi tak: quod ista officia aut invicem debito officii indifferentia sic videlicet. Jest więc widocznie zupełnie zepsuty. Poprawiam go tak: quoad ista officia ad invicem debito officii indifferentia, sic videlicet, i tak też ten ustęp tłómaczę w tekście.

Jeśli więc nie było żadnej istotnej różnicy co do funkcyi między obu marszałkami, jeśli obaj mieli ściśle te same zadania — tylko że jeden miał je z zasady, drugi zaś tylko jako jego zastępca — toć oczywiście nie możemy uważać przeciwstawienia tytułów, „koronny“ i „nadworny“, jako przeciwstawienia charakteru funkcyi państwowych jednego, a dworskich drugiego. Funkcye obu są właściwie funkcyami dworskiemi; a że obaj weszli do rzędu dostojników państwowych i do senatu, przypisać należy temu, że w tym czasie, kiedy się te urzędy wyrabiają, kiedy się też tworzy senat — jeszcze zgoła rozróżnienia takiego urzędów na koronne i dworskie nie było.

Różnica między marszałkami polega na tem, iż marszałek nadworny zwyczajnie funkcyi nie sprawuje, lecz tylko w razie nieobecności marszałka koronnego, że więc jest — jak powiedzieliśmy — jego zastępcą. Takiego zastępcy bardzo marszałek koronny potrzebował. Wyraźnie stwierdza powyżej przytoczony ustęp konstytucyi z r. 1504, że on często się z dworu wydala. Obok bowiem swoich właściwych atrybucyi, jest marszałek wysokim dostojnikiem, i jako taki ma znaczny wpływ na sprawy polityczne państwa. Bierze też żywy udział w polityce, często w sprawach publicznych wydala się ze dworu, odprawia poselstwa, prowadzi układy o pokój, czy przymierze i t. d.

Jeśli się przegląda historyę polską Długosza, to omal że na każdej karcie czyta się nazwisko marszałka, że brał udział w takiej bitwie, że z polecenia króla tu lub tam jedzie, że podpisuje traktaty i t. d. Ale na dworze nie mogło braknąć marszałka, bo jego czynności nie dało się zawiesić, czy wstrzymać. Jeśli więc jego nie było, musiał być ktoś, ktoby go zastępował w razie nieobecności. Może być, iż początkowo miał chwilowych zastępców, kiedy jeszcze nie taki był żywy jego udział w sprawach publicznych. Ale już od początku XV. wieku marszałek ciągle się z dworu wydala. To musiało doprowadzić do stałego uregulowania kwestyi jego zastępstwa. Zwyczajnie zastępca pewnego urzędnika oznaczony był — jak mówiliśmy — przez dodanie na początku nazwy urzędu przyrostka „pod“, a więc sędzia — podsędek, cześnik — podczaszy i t. d. I tak mogło tu się stać. Zamiast atoli tej formy, użyto innej; zamiast stworzyć obok marszałka — podmarszałka, nadano temu zastępcy tytuł marszałka nadwornego w przeciwstawieniu do właściwego marszałka, którego oznaczono jako koronnego. A więc tylko tyle. Rzeczywiście chwilowo poja-

wia się w latach 1405, a następnie 1411—1416 podmarszałek *(vicemarschalcus)* w roku 1415, był nim Grochocki.[1]) Jakie stanowisko zajmował wobec marszałków. nie wiemy. Może być, iż to tylko inny tytuł na oznaczenie marszałka nadwornego. Ale to pewna, że później żadnego podmarszałka niema. Funkcye, które spełniałby taki podmarszałek, spełnia marszałek nadworny, który jest zastępcą marszałka koronnego, tak jakby takim zastępcą był podmarszałek, jak zastępcą cześnika był podczaszy, stolnika — podstoli, kanclerza — podkanclerzy i t. d. Tylko tytuł inny. „Nadworny" zastępuje tu więc ten przyrostek „pod" — ale poza tem nic nie znaczy, nie zawiera też wcale żadnego określenia urzędu tego, jako dworskiego w przeciwstawieniu jakoby do urzędów koronnych.

Zwyczajnie jeden tylko był marszałek koronny i jeden nadworny. Co do marszałków koronnych, niema też od tej reguły żadnych wyjątków. Co do nadwornych jednak z powodów nieznanych zupełnie odbiegano niekiedy od zasady. i tworzono równocześnie dwa urzędy tej kategoryi. Po raz pierwszy zdarza się to w początkach drugiej połowy XV. stulecia. Po Janie z Brzezia (1448—1450) pojawiają się równocześnie jako marszałkowie:[2])

1451 10/9 — 1461 23/6 Jan Beyszat Siemowit z Mokrska.	1455 3/7 — 1459 10/8 Jan Kuropatwa z Laczuchowa.
	1460 19/2 — 1463 21/7 Piotr Dunin z Prawkowic

A więc przez kilka lat przynajmniej obok siebie występują dwaj nadworni marszałkowie. Wiadomości atoli nasze o marszałkach nadwornych są zbyt szczupłe, by módz dokładniej wskazać, na jakie lata przypada ten podwójny ich szereg. Sądzić można, iż przynajmniej przez kilka lat utrzymał się ten stan, kiedy po Kuropatwie jeszcze mianowano marszałkiem Dunina obok Beyszata. Z tego to powodu zapewne, iż było ich dwóch, używa Dunin — zresztą tylko raz jeden — szumniejszego tytułu: *altissimus marsalcus curie.*[3]) Może więc wyższy miał stopień od drugiego marszałka, Beyszata.

Wkrótce jednak widocznie wrócono do starej zasady jednego marszałka nadwornego. Przynajmniej nie ma żadnych śladów

---

[1]) Rachunki str. 298, 391... 510. Grochocki ibid. str. 457—460, 462, 485, 486.

[2]) p. wykaz urzędów na końcu.

[3]) W dok. z 31. marca 1360. Agz. IV. nr. 97.

przez czas dłuższy, by ich było więcej (Michał Lasocki 1464—1471, Paweł Jasieński 1473, Piotr z Kurozwęk 1475—1477, Stanisław z Lanckorony czyli z Dobczyc 1480—1489, Rafał z Leszna 1489—1501, Andrzej Kościelecki 1501). Dopiero w początkach wieku XVI. po Andrzeju Kościeleckim znów spotykamy dwóch marszałków. Są to: [1])

1502 $^{7}/_{3}$ — 1505 $^{12}/_{3}$ Jan Rapsztyński z Tęczyna (Książa, Wielkiej Wsi).	1503 $^{29}/_{12}$ — 1504 $^{10}/_{1}$ Stanisław Lanckoroński z Brzezia.
	1504 $^{19}/_{7}$ — 1503 $^{29}/_{7}$ Jan Ossoliński.
1505 $^{22}/_{4}$ Janusz Świerczewski.	1505 $^{23}/_{2}$ — 1506 $^{16}/_{4}$ Stanisław Jarocki.

A więc w tym właśnie czasie, kiedy konstytucya z r. 1504 normuje kompetencyę marszałków i tylko o jednym nadwornym mówi, jest ich dwóch. Nie naszą rzeczą śledzić dalej ich dzieje. I tym razem próba nie była trwałą — a zdaje się już ostatnią. Później pozostało nazawsze zasadą, iż jeden był tylko nadworny marszałek.

Trudno jest określić stanowisko marszałków do r. 1504. Żadnych do tego zgoła niema źródeł. Marszałek pierwotnie był zarządcą stajni monarchy. Czy tak było i w Polsce? Nie wiemy. W każdym razie jedno zwraca uwagę. Za Kazimierza W. i jeszcze przez czas jakiś później marszałek jest osobistością bardzo nie wybitną, w dokumentach piszą go wśród świadków gdzieś przy końcu. Ale bardzo szybko idzie naprzód. Już w końcu XIV. i w początkach wieku XV. zajmuje stanowisko bardzo wybitne, choć po kanclerzu i podkanclerzym, a ostatecznie nawet w w. XV. ich przechodzi, tak, że opuszcza średnie wieki już jako pierwszy z ministrów i to też ma miejsce odtąd wśród nich już aż do końca bytu polskiego państwa. Wnosić więc możemy z tego, że jego stanowisko szybko także nabierało znaczenia, że jeśli może pierwotnie, za Kazimierza W., było podrzędne, to już bezwątpienia za Jagiełły miał takie, jakie zachowuje następnie już bez zmiany, jako zarządca i kierownik królewskiego dworu: „*curia regalis*".

Dwór każdego z książąt piastowskich był dosyć liczny. Zarząd tego dworu, tj. służby dworskiej, spoczywał, zdaje się, w rę-

[1]) p. wykaz urzędów na końcu.

kach wojewodów. Kiedy jednak wojewodowie przemienili się w dostojników ziemskich, brakło takiego zarządcy. Stworzył go Kazimierz W. w marszałku. A w miarę, jak się rozszerzał dwór, coraz liczniejszy, oczywiście wpływało to także i na podniesienie stanowiska marszałka. Temu bezwątpienia przypisać należy, że marszałek tak szybko wysuwa się naprzod, że też nawet w razie jego nieobecności trzeba było osobnego zastępcy dla zarządu dworu. Zakres działania marszałka — a raczej obu marszałków, bo mieli te same, jak wiemy, funkcye — określiła konstytucya piotrkowska z r. 1504, o której już tyle razy była mowa. Jak i w innych ustępach, tak tu także modyfikuje ona głównie tylko te przepisy, które się wyrobiły w drodze zwyczaju. Jak bowiem wyraźnie zaznacza, szło o to przedewszystkiem, by ustalić granice kompetencyi urzędów, jeśli dwa były, mające te same zadania, i tak zapobiedz nieporządkowi, a nieraz nawet sporom między konkurującymi z sobą urzędami.[1]) Śmiało więc możemy postanowienia tej konstytucyi uważać jako wytwór powolnego poprzedniego rozwoju, do którego tylko drobne, łatwo oddzielić się dające, wprowadzono modyfikacye. Przepisy te rzucają zatem pełne światło na ten okres poprzedni, który nas tu właśnie zajmuje.

Marszałek ma dość różnolite zadania. Przedewszystkiem jednak, jak to wyraźnie zaraz na początku zaznacza konstytucya, jest on *ceremoniarum et curiensium magister.* Do niego zatem należy — jak już powiedzieliśmy wyżej — zarząd dworu, tj. całej służby dworskiej, tych wszystkich, których określano jako *curienses.* A więc — jak stanowi konstytucya — utrzymuje marszałek wykaz dworzan, wypłaca ich, pilnuje, by się dobrze sprawowali,[2]) „ma wiedzieć, którzy pilni, a którzy nie, którzy dobrzy, a którzy źli, powinien przestrzegać, by nieposłusznych nie trzymano na dworze, lecz ich oddalono". Ma też pełną do tego władzę. Rozciąga się moc jego na cały obszar dworu króla w najobszerniejszym słowa tego znaczeniu „tam *in aula, curia, domibus, cameris et mensis regiis, quam aliis officiis et officialibus ad equestrem ordinem Maiestatis Regie pertinentibus*".

Jako zaś „mistrz ceremonii"[3]) przestrzega ściśle reguł ceremoniału, „aby każdemu oddano należną cześć ze strony króla,

---

[1]) Vol. leg. I. str. 134.

[2]) Konstytucya z r. 1504. Vol. leg. I. str. 134.

[3]) Z tej to może przyczyny poprzedza z chorągwią króla (proporcem) w bitwie pod Grunwaldem, i odpowiada w imieniu króla po-

według tegoż stanowiska, by usuwać lub łagodzić niewłaściwości i wykroczenia. i poprawiać pilnie, stosownie do zasług i zawinienia“. Z tego też powodu należy do marszałka obowiązek dostarczania pomieszkań odpowiednich tak dla obcych — czy to są monarchowie obcy, czy ich posłowie, jak i dla senatorów.

To są główne zadania marszałka. Jeszcze wśród nich niema sądownictwa. Nabywa je marszałek później dopiero. W tym okresie najwyżej ma może prawo karać *„curienses“*. jeśli nie stosują się do przepisów i rozkazów.

Jeśli te funkcye marszałka można odnieść śmiało do pierwszych początków tego urzędu, to bezwątpienia później dopiero wyrobił się zwyczaj, iż marszałek ustanawiał ceny na artykuły żywności. zakupowane dla dworu. Z konstytucyi dowiadujemy się, iż już wówczas to prawo ma marszałek, a również i prawo do poboru opłat t. zw. targowego w tych miejscowościach, gdzie dwór przebywa. Wyzyskiwał on nieraz swoje stanowisko, zarówno w poborze targowego, jak i w oznaczaniu wysokości cen. By temu zapobiedz, stanowi konstytucya, że senatorowie obecni na dworze mogą, gdyby marszałek przebrał miarę, umiarkować te jego zapędy. Cennika marszałkowskiego z wieków średnich niema żadnego. Nie słychać też nic poprzednio, by ustanawiał on ceny. Dążność do wydawania cenników dla miast ze strony władzy państwowej pojawia się już w końcu XIV. wieku, ale dopiero w statucie warckim z r. 1423 i przywilejach nieszawskich z r. 1454 silniej się ona objawia. Zapewne równocześnie także i marszałek — oczywiście jako zastępca króla — zaczął ustanawiać ceny dla miast. gdzie król bawił. W tył poza wiek XV. niepodobna więc cofać tych jego atrybucyi. Szybciej może nawet one się rozwinęły, niż u wojewodów, gdyż przybycie króla powodowało zwykle zjazd wielu osób, co znów stawało się na takich niezbyt wielkich, nieprzygotowanych na większy popyt targach nagły wzrost cen. Słyszymy przecie. że nieraz są one poczwórne.

Taki jest zakres działalności marszałka koronnego, a w jego zastępstwie nadwornego. Ogranicza się on więc ściśle do dworu króla — i za dworem też idzie. Gdzie król, tam jest i marszałek, jeden lub drugi; tam też spełnia swoje funkcye. Jestto urząd najsilniej związany z osobą króla. Temu zapewne zawdzięcza, iż

---

słom komtura w tymże roku. Długosz, t. IV. str. 24 i 82; napewno jednak tego twierdzić nie można, bo mogło to być tylko wyjątkowo na rozkaz króla.

znaczenie jego sięgało tak daleko — w sprawach politycznych — poza właściwe mu funkcye.

Zasada *incompatibilitatis*, która już w XV. wieku zyskała uznanie co do kanclerzy, a została stwierdzoną jako bezwzględnie obowiązującą w konstytucyi z r. 1504, nie tyczyła się jeszcze w ciągu tego okresu ani koronnych, ani nadwornych marszałków. Zupełnie bez żadnych ograniczeń mogą marszałkowie piastować starostwa, których za *incompatibiles* nigdy nie uważano, choćby najważniejsze. Dużo na to przykładów.[1]) Ale i co do urzędów ziemskich, nie stawiano zwyczajnie żadnych przeszkód ich łączeniu z marszałkostwem, czy to szło o niższe, czy o wyższe urzędy, choć widać przez czas jakiś ślady, iż zasada *incompatibilitatis* przecież — o ile szło o wyższe godności ziemskie — pewien wpływ i tu wywierała. W XIV. w.[2]) z marszałków koronnych Pełka jest podkoniuszym krakowskim (1358—1359), Jan Tarnowski kasztelanem sandomirskim (r. 1379), Mikołaj Bogoria kasztelanem wiślickim (1387—1388). W pierpołowie XV. wieku atoli dwóch jest takich, którzy złożyli wpierw marszałkostwo, nim dostali kasztelanię lub województwo. Tak Wawrzyniec Zaręba z Kalinowy dopiero, gdy przestał być marszałkiem (r. 1430), otrzymał sieradzką kasztelanię (r. 1431). Podobnie także Jan Głowacz z Oleśnicy wpierw złożył marszałkostwo (r. 1440), a w następnym roku został kasztelanem i wojewodą sandomirskim.

Jedyne to atoli przykłady, a i tu zachodzi wątpliwość, czy rzeczywiście dlatego złożyli urząd marszałka, iż nie można go było łączyć z kasztelanią, czy też przypadkowy to zbieg okoliczności.

Następni marszałkowie koronni nieraz łączą te urzędy. Tak Jan Rytwiański jest równocześnie kasztelanem sandomierskim (1474—1475), toż Rafał Jarosławski (1485—1492), i Piotr Kmita z Wiśnicza (1499—1501), który urząd marszałka łączył następnie nawet z krakowskiem województwem (1501—1505).

Podobnie było i z marszałkami nadwornymi. Domarat z Kobylan był równocześnie bieckim kasztelanem (1428). Ale Jakób Przekora wpierw złożył urząd marszałka (r. 1431?), nim został

[1]) p. Fed., indeks.

[2]) Daty oznaczają lata, w których równocześnie piastują i marszałkostwo i urząd ziemski. Zestawienie na podstawie dyplomataryuszy i Fed.

kasztelanem czchowskim (r. 1434), toż Mikołaj z Brzezia (r. 1434), nim został podstolim krakowskim (r. 1435), oraz Mikołaj Zakrzowski (r. 1444), nim mu dano kasztelanię wiślicką (r. 1444). Ale następni już łączą te urzędy. Jan Beyszat z Mokrska jest równocześnie chorążym krakowskim (1451—1459), choć kasztelanię wiślicką dostał (r. 1463) już, kiedy złożył marszałkostwo (r. 1461). Piotr Dunin z Prawkowic jest równocześnie podkomorzym sandomierskim (1460—1463), Michał Lasocki podkomorzym łęczyckim (1467—1471), Piotr Kurozwęski wojskim krakowskim (1475—1477). Ci tylko niższe ziemskie mają urzędy. Ale Rafał z Leszna jest równocześnie z marszałkostwem także kasztelanem gnieźnieńskim (1496—1500), a potem poznańskim (r. 1501).

Jak więc widzimy z praktyki, w pierwszej połowie XV. stulecia, była zdaje się dążność, by urzędy ziemskie wyższe, tj. kasztelanie i województwa, uznać za *incompatibiles* z marszałkostwem, tak nadwornem, jak koronnem. Atoli dążność ta rychło zamarła. Już w drugiej połowie tego stulecia łączą marszałkostwo zupełnie dowolnie z wszystkimi urzędami ziemskimi, tak niższymi, jak wyższymi. Wyraźnie później stwierdza to także Zygmunt August w konstytucyi z r. 1565, [1]) mówiąc, „że i za nieboszczyka króla Zygmunta ojca i innych przodków naszych, także też wespołek te urzędy z dygnitarstwami (tj. kasztelaniami i województwami) bywały". Dopiero też w tym roku 1565 przeprowadzono zasadę *incompatibilitatis* urzędu marszałka koronnego — ale tylko koronnego — z dygnitarstwami ziemskiemi.

III.

Podskarbi koronny i nadworny.

Zbadanie rozwoju urzędu podskarbich przedstawia znaczne trudności, daleko większe, niż co do kanclerzy lub marszałków. Powodem tego jest, iż podskarbich znacznie rzadziej się spotyka w źródłach, zwłaszcza w dokumentach. Wzmianki zaś w innego rodzaju materyałach — głównie w zapiskach sądowych — o ile chodzi o tytulaturę, nie są dość ścisłe. Z tego powodu ta kwestya, ważna przedewszystkiem dla historyi przemiany urzędu z ziemskiego na koronny, oraz kwestya powstania urzędu podskarbiego nadwornego obok koronnego, nie dadzą się tak pewnie i tak ściśle określić, jakby to było rzeczą pożądaną. Czem zaś więcej wątpli-

---

[1]) Vol. leg. II. str. 45.

wości, tem dokładniej trzeba uważać nawet na drobne wzmianki, by nie opuścić choćby drobnych szczegółów, mogących się przyczynić do objaśnienia historyi tego urzędu. A jednak i tak pozostanie jeszcze dość kwestyi niepewnych, które da się rozstrzygnąć chyba dopiero po ogłoszeniu większego materyału.

Nim przejdziemy do omawiania rozwoju urzędu podskarbich, zwrócić chcemy uwagę na jedną kwestyę, tyczącą się nomenklatury tego urzędu. Konstytucya z r. 1504,[1]) która także i co do podskarbich stanowi ważną datę, używa na ich określenie wyrażeń: *tesaurarius regni* i *vicetesaurarius curie.* Ta też nomenklatura, jak zobaczymy, już poprzednio ustalona, utrzymała się i nadal, o ile chodzi o terminy łacińskie nazw tych urzędów. Atoli polskie nazwy są inne. Nie znamy ich z tego okresu; ale już w XVI. wieku *tesaurarius regni* zwie się — podskarbim koronnym, *vicetesaurarius curie* — podskarbim nadwornym. Ściśle więc tylko druga z tych nazw odpowiada terminowi łacińskiemu, pierwsza nie jest z nim zgodna. To podnosimy na początku, by uniknąć nieporozumienia. Będziemy się starali niżej wytłomaczyć tę niezgodność. Na razie atoli ograniczamy się do badania jedynie tytulatury łacińskiej, bo tylko do tego jest jaki taki materyał. A tytulatura ma i tu także znaczenie dla poznania rozwoju tego urzędu.

DR. STANISŁAW KUTRZEBA.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[1]) Vol. leg. I. str. 135—136.

KORESPONDENCYA
JÓZEFA BOHDANA ZALESKIEGO

(Ciąg dalszy).

Do P. Władysława Chodźkiewicza, w Paryżu.

Villepreux, 25. listopada 1880 r.

Kochany Władysławie, Bóg Ci zapłać za poczciwe i wierne serce Twoje dla mnie. A więc przyjadę do Ciebie w niedzielę o godzinie 12-ej, może nieco wcześniej. Dogodniejsza to i dla mnie pora. Jestem już niedołęga i ciągle omdlewam na siłach. Po rannej Mszy wypoczywam zwykle u którego syna.

Bogu Cię polecam — do widzenia

J. B. Zaleski

MOWA

na obchodzie 50-ej rocznicy Powstania 1830 r. w Towarzystwie Literackiem w Paryżu 29. listopada 1880 r.[1])

Panowie!

Jubileusz powstania Listopadowego, który obchodzimy dziś na emigracyi, obchodzą jednocześnie i rodacy nasi w Poznańskiem, w Krakowskiem i na Czerwonej Rusi, z rozradowaniem serc braterskich. Jubileusz ten atoli dla nas, starców, tułaczów, ma znaczenie osobne niewysłowionej rzewności; splata się bowiem ze wspomnieniami całego życia, ze wszystkiemi uczuciami młodości naszej i wieku męskiego. Ślubowaliśmy ongić, w żarach wojennych, dozgonną wiarę i wierność Ojczyźnie, — i za łaską Bożą, wytrwaliśmy w nich, oto pięćdziesiąt lat okrągło!...

Niewielu pomiędzy nami liczymy uczestników Nocy Listopadowej i słynnych bojów z roku 1831. — Dwóch Belwederczyków i garstka wojaków koronnych, litewskich i ruskich!

Z dużej gromady została się gromadka. Starszyzna cywilna i wojskowa, mężowie czynu, rady i słowa, godują kędyś na Wysokościach kmieciami bodaj u Boga!

Panowie! W późnej starości natchnienie już nie wspiera słowa; to godziło by się może zaniechać go dzisiaj... pokusiłem się atoli przemówić przy niniejszej narodowej uroczystości, aby oddać świadectwo prawdzie.

Koleje powstania Listopadowego znane są Wam dostatecznie. Kilka miesięcy chwały wojennej, — męskiego, obozowego życia, — jakiemi praojcowie długie przeżyli wieki, — i po niem, jakoby raptowne zstąpienie do otchłani, na długie katusze... To treść i miazga dziejów naszego pięćdziesięciolecia. Zaiste przedmiot takowy jest za smutny na dzień Jubileuszowy, i nie licuje z mojemi nieudolnemi i steranemi siłami. A więc, pozwólcie, Panowie, abym krótkiemi słowy uczcił tu pamięć Listopadowców, to jest młodzieży polskiej z rówieśnej mi generacyi. Młodzież ta,

[1]) Z powodu ociemniałego wzroku, Bohdan Zaleski nie mógł sam odczytać tej mowy na posiedzeniu uroczystem Towarzystwa Literackiego, zastąpił go p. Władysław Chodźkiewicz.

zaprawdę, była jakoby przeznaczona i wybrana przez Opatrzność do spełnienia dziejowego czynu: gorzała ona czystą miłością Ojczyzny i zapałem rycerskim, zdolnym do czynienia cudów. Między podchorążymi, Belwederczykami, w szeregach wojska i między cywilnymi, liczyłem wielu najbliższych przyjaciół, krewnych i mnogich znajomych. Wszystka ta młodzież na obliczach swoich i nawet w ruchach i zachceniach, nosiła jakoby podobieństwo familijne; dobro, piękno miłowała namiętnie. Wielbiła ojczyste dzieje, ojczystą pieśń! Ona to wypiastowała przy sercach poezyę, zwaną wtenczas romantyczną. Na wojnie potem zachowała, i owszem wzmogła rodowitą dzielność i męską cnotę. Duch poświęcenia się zawładnął całą jej istotą. Nieustraszoność rycerska, a obok niej, karność, skromność, bezinteresowność, całkowite zapomnienie o sobie, to najrzadszy i najpiękniejszy wieniec, co ozdabiał ich młode skronie. Zaiste, godna zwać się na potomne czasy bohaterską młodzieżą Polski. Objaśniłby to lepiej przykład, to jest życiorys jednego z takich młodzieńców. Ostatni rocznikarz Emigracyi, ś. p. Bronisław Zaleski zostawił nam ich wiązankę. Ex-sybirak, w patryotycznem swem i rzewnem sercu, odczuł Listopadowców w całej prawdzie ich jestestwa i odwzorował po mistrzowsku — to jest z natchnieniem i lubością. I wielki Mickiewicz korzył się w geniuszu swym na wspomnienie o bohaterskiej młodzieży Listopadowej. Arcymistrz, kiedy przybył na emigracyę, otoczył się nią. Natchniony wtedy górnie jak Dawid, przy niej ogrzewał ducha swego, krzewiąc pomiędzy bracią wiarę, miłość i nadzieję. Z przekonania i uczuć, duszą i sercem, był on Listopadowcem. Księgi Pielgrzymstwa napisał na ich użytek i jakoby na ich wyłączną własność. Skąd inąd, wielki bój narodowy i wielka narodowa poezya, są jakoby brat i siostra, rówieśni sobie i nieomal jednolatki!

Cześć i wiekuista pamięć młodzieży owej generacyi!...

Jubileusz po polsku znaczy się dzień radosny, dzień otuchy. Promienie radośnej otuchy zawitały nareszcie i do nas. Rumiane świty wymrugują dziś nad jedną z dzielnic naszego kraju. Siostrzycą Galicya jest nimi udobrodziejstwowana, ku rozradowaniu dusz i serc naszych. Pobłogosławiona na przewodniczkę Narodowi, piastuje zaiste powołanie nadzwyczaj wzniosłe i niemniej zarazem trudne. Posiada samoistne życie polskie, swojski rząd, sejm; swojską mowę w szkole, w sądzie i w urzędzie, swojskie Uniwersytety i Akademię Umiejętności, ku swojskiej wiedzy i swojskiej chwale. Arcypocieszające to zjawisko, jawnie oto

Arka Świętości Polskich i straż Narodowego Znicza, co gościły czas jakiś u nas na emigracyi, przeniosły się teraz do Galicyi. I udarowała ją Opatrzność ludźmi po temu, licznymi i znamienitnymi mężami rady, wiedzy i słowa, których wymową i nauką lubujemy się i chlubimy. Im to przeznaczono, aby nosili imię Polski przed narodami, czuwali nad jej dobrem i sławą. Oczywiście ster i kierunek polityczny w pospólnej sprawie im się z prawa należy. Wszyscy Polacy, ilu nas jest poza krajem i w kraju całym, winniśmy im poparcie i zachętę. Są to mężowie boleści i zasługi dla przyszłości naszej! Niestety! trzy lub cztery najobszerniejsze dzielnice Polski jęczą dotąd w katuszach niewoli. Żyją one i da Bóg, nie umrą, ale taki połowniczy byt wycięcza siły i naraża je na straszne pokusy.

Ostatnie te wyrazy stosują się do Was, młodzi rodacy, obecni na tym wiecu emigracyjnym, którzy zapewnie powrócicie do siedlisk ojczystych, na czynną pracę i na nowe zasługi ku dobru kraju. Dla Was, Panowie, dołączam jeszcze kilka luźnych patryotycznych myśli.

Chowajcie stary chrześciański obyczaj po ojcach, bo jest to jakoby spadkowa świętość Narodu. Przyswojcie na żywot cały godła Ojców: „Bóg i Ojczyzna, Wiara i Wolność.“ W godłach tych tkwi streszczone przypomnienie darów i łask Bożych, drogo kupionych na Golgocie. Szanujcie oraz i krzewcie prawdę, prawo, sprawiedliwość, jako źrenicę oka, strzeżcie Unii Jagiellońskiej, plemiennego sojuszu, tyle ubłogosławionego w Ojczyźnie. Polska, Ruś i Litwa, trójbarwny, trójlistny to bratek, mistyczny kwiat bodaj z wieńca Bogarodzicy dziewicy, którą przodkowie nasi obojego obrządku czcili zarówno w domach i w bojach. Od Horodelskiego Zjazdu, Litwin czy Rusin, wszczepiony jedno w płonkę Lechickiego pnia, owocuje najokwiciej.

Polsko! Ojczyzno ty Orłów srebrnych, Ojczyzno wieszczów górnych, podniebnych, a zaliż, Polsko nasza, zdoła kto odgadnąć potęgę Twą i chwałę na pokoleniach, Twoje znaczenie na Słowiańszczyźnie i Twoje znaczenie wśród ludów Europy?

Do Pani Józefy Podoskiej, w Byble.

Villepreux, 21. grudnia 1880 r.

Droga, kochana Pani Józefo! Jeszcze i w tym roku Bóg mi pozwala przełamać się z Tobą opłatkiem. Przesyłam przy opłatku życzenia z pod serca, wszelakiego dobra Tobie, siostro moja Józefo, a synom Twoim i córkom i wnukom patryarchalne błogosławieństwo od listopadowca, pielgrzyma polskiego. Szczęść Wam Boże na pokoleniach. — Jezus, Marya, Józef, Przenajświętsza Rodzina, której byłem ongi niegodnym śpiewakiem, niech darzy Was łaską swą i opieką, niech czuwa nad Wami przez żywot doczesny i na wieczność!

Niebawem zacznę ośmdziesiąty rok życia. Tchu w piersiach starczy już nie na długo. Czuję i widzę sam jak niedołężnieję ze dnia na dzień. Wzrok mój dogasa, w dni tylko jasne, słoneczne, zdołam nieco pisać lub czytać, i to roztargnion wciąż myślami przedśmiertnemi. Kres mój bliski, to święć się wola Boża! Życie jest bojowaniem. Obyż, droga siostro Józefo, bojowanie to skończyło się nam zwycięsko! Rany i bole są niczem.

Jeszcze raz pozdrawiam Was wszystkich pozostałych po śp. Józefie i Konstancyi i wszystkich w Imię Pańskie błogosławię.

Przyjaciel domu i bogomodlca

Józef Bohdan Zaleski.

Do Hr. Matyldy Szymanowskiej, w Genewie.

Villepreux, 22. grudnia 1880 r.

Dostojna, droga, ukochana przyjaciółko, Pani Matyldo! Jeszcze i w tym roku Bóg mi pozwala przełamać się z Tobą opłatkiem. Przesyłam przy opłatku życzenia z pod serca, wszelkiego dobra Tobie i Twoim. Jezus, Marya, Józef, — Przenajświętsza Rodzina. — niech Wam błogosławi na rok następny i na dalsze lata pielgrzymki!

Niebawem zacznę ośmdziesiąty rok życia. Tchu w piersiach już nie na długo starczy. Czuję i widzę sam, jak niedołężnieję

ze dnia na dzień. Osobliwie wzrok mój najwyraźniej dogasa. W dni tylko jasne, słoneczne, zdołam nieco pisać lub czytać, a tu od wielu tygodni mgły omroczne wieją a wieją. Na jubileuszu Listopadowym musiałem dać młodszemu koledze do przeczytania moją mowę. Święć się wola Boża!

Całuję ręce Twoje, droga Pani Matyldo,

przyjaciel domu i bogomodlca Wasz

J. B. Zaleski.

Do Państwa Bajkowskich, w Juszkach.

Villepreux, 7. stycznia 1881 r.

Drodzy, ukochani moi Maryo i Aleksandrze, z powodu zaćmienia we wzroku zniedołężniałem w tych czasach. Pisanie stało się dla mnie istnem udręczeniem. Ale natomiast duszą i sercem żyję śród Was, na Ukrainie. Im bliżej do śmierci, tem częściej i rzewniej myślę o kraju i rodzeństwie. Życie ludzkie, jak ciała niebieskie, odbywa obrót na swej osi, i w późnej starości obadwa jego obwody zahaczają się o siebie. Obrazy sześćdziesięcioletniej włóczęgi po świecie mierzchną w pamięci, a tylko obrazki wschodu i zachodu jaśnieją mi w pełni. Dużo mógłbym o nich pisać.

Załączony tu opłatek przeżegnałem w wilię Bożego Narodzenia, a chociaż dla mej ślepoty spóźniłem jego wysłanie, patryarchalne atoli błogosławieństwo moje spoczywa zawżdy na nim. Połamcie się opłatkiem przy pierwszem liczniejszem zebraniu się w rodzeństwie. . . . .

Pozdrawiam wszystkich Was i błogosławię w uczuciu miłośnem wuja i dziadka na czużyni. Bóg z Wami ukochani moi, znajomi i nieznajomi.

J. B. Zaleski.

Do Pana Eliasza Socharzewskiego, w Janówce.

Villepreux, 7. stycznia 1881 r.

Ukochany siostrzanie Eliaszu! Od kilku już dni odebrałem Twój poczciwy list, przeczytałem go, bo pisany dużemi literami. ale nie byłem w stanie nań odpowiedzieć. Zima tegoroczna we Francyi nie jest zgoła dokuczliwą, ale dni chmurne, bezsłoneczne niedozwalaja ani pisać, ani czytać. Siedzę osowiały w krześle jak w ciemnicy. Największa męczarnia dla mnie, dla literata, to zaćmienie wzroku, insze dolegliwości wieku łacniej dają się znosić. Święć się wola Boża!

. . . Niebawem zacznę ośmdziesiąty rok wieku . . .

Błogosławię Cię, Eliaszu mój, i przyciskam do serca z czułością.

Przywiązany wuj

J. B. Zaleski.

Do P. Ludwika Nabielaka, w St. Mandé.

Villepreux, 12. marca 1881.

Kochany mój stary Ludwiku, ani zdołam wysłowić, ile mnie rozżaliło w głębi duszy Wasze domowe nieszczęście. Seweryna [1]) ceniłem wielce od zarania jego lat. W chrześciańskiem ukorzeniu się wyszlochałem: „Święć się wola Twoja, Panie!“ ależ jakiż to piekący zastrzał w sercach biednych, sędziwych rodziców! . . . Na taki, och, zastrzał ani szukać nawet pociechy u ludzi. Bóg sam ucieczką i mocą i wspomożycielem w uciskach tego rodzaju. Wierzajcie, moi drodzy, że modlę się za duszę ś. p. Seweryna i za Was także oboje z rzewnem braterskiem spółczuciem.

Milczałem kilka dni, myśląc, że nie znam Waszego nowego adresu, aż dziś trafunkiem znalazłem adres w sprawozdaniu instytucyi „Czci i Chleba.“ [2])

---

[1]) Syn Nabielaka.

[2]) Nabielak był członkiem Rady tego Towarzystwa.

Bóg z Wami, zbolali rodzice, i Matka Najświętsza! Pozdrawiam i ściskam w pełni uczucia.

Przyjaciel stary

J. B. Zaleski.

Do P. Dyonizego Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 30. maja 1881 r.

Kochany mój Dyonizy . . . . ciągle mam na myśli przeważną i przechwalebną uroczystość Apostołów słowiańskich w Rzymie. Bóg widzi, jakbym rad był w niej uczestniczyć. Mówiłem już o tem onegdaj i Nuncyuszowi. [1]) Pielgrzymka ta mnie nęci jako zapieczętowanie życia mego prawowiernego. Mniejsza o koszta, ale są inne moralne trudności. Dziś od ojca Karola Grabowskiego odebrałem z Rzymu inwitacyę niemal papieską z warunkami nieco zawiłymi. Szkoda, że tej inwitacyi nie nadesłał mi wcześniej. *Czas* krakowski dzwoni także potężnie na pielgrzymkę. Poznańczyków prowadzi tam Roman Czartoryski, Galicyanów A. Sapieha, Popiel, Szujski, Tarnowski, Potocki i wszyscy co znamienitsi rodacy. We czwartek o całej rzeczy opowiem ustnie i poczynię ważne kroki ku urzeczywistnieniu mego zamiaru. Oby Bóg pobłogosławił! Nie mów nikomu o moim projekcie aż do przyjazdu.

Pożycz dla mnie u Wład. Mickiewicza książkę Rettla o Cyrylu i Metodym.

Bogu Cię, Dyziu mój, polecam.

J. B. Zaleski.

Do Księdza Karola Kaczanowskiego, w Rzymie.

Villepreux, 4. czerwca 1881 r.

Wielebny Ojcze Karolu, dziękuję uprzejmie i jak najserdeczniej za przyjacielską pamięć Waszą o mnie starym lutniście,

[1]) Ks. Czacki.

a oraz dziękuję za tyle chlubne zawezwanie do popisu w Akademii Papieskiej. Zawezwanie to rozżarzyło bezmiernie w mojej duszy dawne pożądanie pielgrzymki do Rzymu. Od wielu już tygodni myśliłem o zjeździe katolickich Słowian i modliłem się do Boga o łaskę, aby pozwolił mi uczestniczyć w nim z prostej pobożności, to jest *incognito*, bez widoków literackich, ni politycznych. Naprawdę myśl tego Zjazdu natchnął Duch święty. Czuję głęboko wielkie jego znaczenie chrześciańskie i dziejowe. Sojusz między pobratymcami w Stolicy Piotrowej, wobec Leona XIII. i z jego błogosławieństwem, będzie to sojusz płodny w cudowne następstwa, boć w Kościele świętym, okrom prawd i obietnic Pańskich, mieści się i siła twórcza na pokolenia. Zwiastuje się oto nowa era dla Słowiańszczyzny!

Naumyślnie, wielebny i kochany Ojcze Karolu, spóźniłem o parę dni odpowiedź na Twój poczciwy list, a to, aby wypróbować się w sobie, ażali zdołam na razie orzeźwić się w ciele i ożywić się na duchu. Niestety na darmo dotąd się mocuję. Starość to nie radość. Ze dnia na dzień wątleję na siłach. Niedosłyszam bardzo, och bardzo, — a niedowidzam do tego stopnia, że w pochmurny nieco dzień, nie mogę już ani czytać, ani pisać. Najdokuczliwszemi są atoli dla mnie częste, kilkugodzinne omdlewania, w ciągu których słabną i władze umysłowe. Spowiadam się tak poszczegółowo ze stanu mego zdrowia dlatego, abyście dokładnie wiedzieli, jak mi trudno dziś stanąć do konkursu Rzymskiego. Na hymn o ŚS. Cyrylu i Metodym, na hymn godny ich, potrzebaby rozszerzyć dużo serce i czuć się w pełni natchnienia. A czyż takie natchnienie nawiedzi starca? Modlę się o nie. Gdybym zdołał wydumać coś udatnego, choćby krótką modlitwę do Apostołów słowiańskich, poszlę ją, kochany Ojcze, na Twoje ręce do Rzymu, z osobną prośbą do Generała O. Piotra,[1]) aby tę pracę moją raczył przetłumaczyć i odczytać w Akademii, oczywiście, jeśli uzna, że będzie tego warta. On taki siłacz w łacinie, a do tego i stary, prastary mój przyjaciel.

Z powodu lichego zdrowia, nie wiem dotąd czy będę w stanie puścić się stąd w tak gorąco pożądaną pielgrzymkę do Rzymu. Są przeróżne zawady, a najważniejsza, czy znajdę zaufanego towarzysza podróży, bo utykam już i na nogi. Synowie moi pracują w Administracyach francuskich na powszedni chleb, to nie chcę,

---

[1]) Semenenko.

aby szkodowali przezemnie w swoich ciężko zdobytych zawodach. Nie smucę się zbytnio trudnościami. „Będzie, jak Bóg da". Wszędzie i zawżdy niech się święci Jego wola!

Przepraszam, Wielebny Ojcze Karolu, za przydługie i nieczytelne bazgranie przy jasnym dniu. Pozdrawiam z czułością i polecam się Twoim kapłańskim modlitwom.

Życzliwy brat w Chrystusie Panu

J. B. Zaleski.

Łączę wyrazy poważania i miłości dla OO. Generała [1]) i Leona, [2]) tudzież dla O. Juliana. [3]) jeśli już wrócił z Bułgaryi.

W kwietniu czułem się bardziej rześkim niż dzisiaj. Szkoda, że nie dowiedziałem się wtedy o konkursie Rzymskim. W zbiorku moich poezyi znajduje się Hymn p. t.: „Chwała Bogu". Jest w nim wzmianka o ŚŚ. Cyrylu i Metodym. Ale obecnie napisałbym o nich z innego, z wyższego nastroju.

B. Z.

Do Pana Dyonizego Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux. 24. czerwca 1881.

Kochany mój Dyonizy. utrapia mnie ciągle nieprzezwyciężona tesknota do Rzymu. Zdaje mi sie, że po tej pielgrzymce pogodniej by mi było umierać. Nie czuję się dzisiaj wcale silniejszym, ale chcę jeszcze raz i to już ostatecznie rozmówić się z poczciwym Kossiłowskim. Oczywiście poświęcenia się jego dla mnie przyjąć nie mogę; choćby mi nawet przyszło jechać samemu. Jutro z rana o 9-ej przyjadę do Paryża i prosto z gary wezmę powóz na Batignolles.

Bogu Cię, synu, polecam rzewnie.

J. B. Zaleski.

---

[1]) Semenenko.
[2]) Zbyszewski.
[3]) Feliński.

Do P. Dyonizego Zaleskiego,[2]) w Paryżu.

Paryż, 25. czerwca 1881.

Mój drogi, ostatecznie jadę do Rzymu. Mam wyrzuty sumienia i nie mógłbym zasnąć do śmierci. Ide do Kossiłowskiego, zastanę lub nie zastanę, ale poprosze Malinowskiego, aby go uprzedził, że chcę jechać jutro wieczór.

O 4½ będę w Galerie d'Orléans, przyjdź tam, proszę, jak zdołasz najwcześniej. Mam parę sprawunków. Uprzedzę i Karola.

B. Zaleski.

Do Pana Dyonizego Zaleskiego, w Paryżu.

Rzym, 7. lipca 1881.

Kochany Dyonizy, przesyłam Wam wszystkim moim we Francyi błogosławieństwo Ojca św., Leona XIII. Wczoraj skończyły się obrzędy i trudy nasze pielgrzymskie. Za łaską Bożą przezwyciężyłem je i czuję się dziś rześkim i weselszym. Opowiem o nich ustnie za powrotem do Paryża.

W tych dniach, z najpoczciwszym Ildefonsem puścimy się stąd w drogę, ale jeszcze nie możem oznaczyć dnia wyjazdu, prawdopodobnie, że w sobotę. Upały tu afrykańskie, dziś mamy 35 stopni, ale mi nie szkodzą, tylko ociemniają do reszty, bo pisać muszę przy zamkniętych okiennicach. Sąsiaduję z biskupami Dunajewskim i Janiszewskim. Ojciec Generał stuka mi ponad głową w swej celi.

Dziękuję Panu Bogu, że mi natchnął myśl pielgrzymki i że dozwolił ją uskutecznić; dziękuję osobliwie, że mi dał dobrego towarzysza, który mi służy jak najwierniejszy syn, nie szczędząc kosztu ni znojów. Bóg mu to niech zapłaci! a i Wy, synowie, bądźcie mu wdzięczni po mojej śmierci za to poświęcenie się bez granic. Przed godziną z Ildefonsem i Ojcem Leonem wróciliśmy z cmentarza, kędy spoczywają zwłoki ukochanych moich. Komu-

---

[1]) Bilecik napisany w Paryżu.

nikowałem na Mszy ks. Leona i razem na grobach odmówiliśmy modlitwy za naszych zmarłych.

Wiem, że Ildefons telegrafował raz do Ciebie, synu, i potem wysłał list z wiadomościami o mnie. Podczas nabożeństw pielgrzymskich brakło mi czasu i wzroku na pisanie listów.

Do widzenia się, drodzy moi. Odwiedzajcie Bohcię, pozdrówcie Aleksandrostwo.

Przyciskam Was wszystkich do serca i błogosławię, odświeżony na duchu i w stanie łaski świętej.

Kochający ojciec

J. B. Zaleski.

Znajomości porobiłem bez liku, ale o tem potem się dowiesz. Pot oblewa mi ręce i papier, a więc urywam.

Po przejechaniu granicy francuskiej zatelegrafuję o dniu i godzinie przyjazdu do Paryża.

Do Pana Ildefonsa Kossiłowskiego, w Paryżu.

Villepreux, 27. lipca 1881 r.

Kochany Panie Ildefonsie! Do Paryża nie pilno mi w tym czasie, to siedzę kamieniem na wsi, modląc się, to dumając, a najczęściej o świeżej naszej pielgrzymce słowiańskiej. Wierzaj, drogi Panie Ildefonsie, że zawżdy z rzewnością wspominam o Tobie i przed Bogiem i w rodzinie. Czekam niecierpliwie na wakacye pensyonarek Wersalskich i na powrót Dyonizego ze Szwajcaryi. Pragnę Cię, spółpielgrzymie mój, zaprosić do Villepreux, abym zapoznał bliżej z mojem gronkiem, o ile można zebranem wtedy w komplecie.

Donosił mi Karol coś o poezyach czeskich, ale to są rzeczy wcale nie naglące.

Ściskam po przyjacielsku Twą rękę.

J. B. Zaleski.

Do Księdza Atanazego Szrejtera, 91, boulevard de la Reine w Wersalu,

Villepreux, 31. sierpnia 1881.

Wielebny i kochany księże Atanazy!

Od kilku dni wróciliśmy z Yport, po dwutygodniowym tam pobycie. Moja wnuka nie znosi kąpieli morskich, to było bez celu i za kosztownie gościć dłużej. Właśnie stąd wybierałem się do Wersalu, kiedy otrzymałem Twój list.

Otóż, kochany ks. Atanazy, wielce będę rad, jeśli raczysz odwiedzieć nas w Villepreux. Przyjedź prosim na obiad, wybierz po temu najdogodniejszy dzień dla siebie i uprzedź o nim słówkiem, abyś zastał nas w domu z pewnością. Na wsi, a zwłaszcza podczas wakacyi dzieci, zdarzają się niespodziane wycieczki w okolice bliższe to dalsze.

Donieś, ks. Atanazy, p. Niedźwieckiemu, że pisałem do Pani St. Potockiej, o ile pamiętam przed miesiącem, wedle adresu, jaki mi przysłała w liście, to jest do Rymanowa w Sanockiem. Dziwi mnie, że nie odpowiedziała, komu doręczyć mam rękopis młodego poety.

Łączę upewnienie poważania mego i przyjaźni.

Życzliwy rodak

J. B. Zaleski.

Do Pana Władysława Gubrynowicza, we Lwowie.

Villepreux, 10. października 1881.

Szanowny Panie Władysławie, rzadziej teraz pisuję, bo ze dnia na dzień więcej niedowidzam i niemal już ślepam. Dziej się wolo Boża!

W minionym lipcu nie otrzymałem wcale listu, o jakim wzmiankujesz. Cały ten miesiąc byłem poza domem, to jest na pielgrzymce w Rzymie, a za powrotem z wnuką u morza. Pra-

wdopodobnie, iż w czasie mojej nieobecności, jeśli Pański list nadszedł tutaj za rewersem pocztowym, odesłano go napowrót do Lwowa. . . . .

Na zdrowiu trzymam się jako tako; wzrok tylko, nieszczęśliwy wzrok mój ciągle mnie zastrasza. Pomimo atoli tej ułomności, usiłuję przezwyciężyć niedołęstwo. Przepisuję na razie ze starych, wyblakłych szpargałów dawny mój poemat, [1]) znacznie obszerniejszy od innych drukowanych dotąd, który w smutkach i niesmakach tułackiego życia, zarzuciłem byłem w kąt. Znał go potrosze i bardzo cenił nieboszczyk Adam Mickiewicz. Praca ta przepisywania idzie mi niesporo i opieszale, bo niestety, rzadkie tu są we Francyi dni słoneczne. W dniach pochmurnych, tudzież wieczorami, przy dwóch nawet lampach, nie zdołam już ani czytać ani pisać. A pragnę dusznie wygotować mój poemat, i zostawić go synom do edycyi pośmiertnej. Święć się wolo Boża!

Łączę i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Hr. Matyldy Szymanowskiej, w Genewie.

Villepreux, 30. grudnia 1881.

Czcigodna i droga Pani Matyldo! Jeszcze i na ten rok 1882 osobiście i własnoręcznie przesyłam Wam najszczersze i najserdeczniejsze życzenia moje. Niedowidzam dziś prawie całkowicie.

Polecam Was wszystkich łasce i zmiłowaniu Boga w Trójcy Jedynego, teraz i na wieki wieków.

Kochana przyjaciółko, moja Pani Matyldo, kolana Twoje i ręce całuję z czułością starego i wiernego bohomodlcy.

J. B. Zaleski.

---

[1]) Potrzeba Zbaraska.

Do Pana Eliasza Socharzewskiego, w Janówce.

Villepreux, 30. grudnia 1881 r.

Kochany mój Eliaszu, zima we Francyi zwyczajnie bywa chmurna, zamglona jak u nas jesień: ja zaś tak dalece już niedowidzam, że mi ani czytać ani pisać niepodobna bez słońca. Pospolicie, jak wszyscy starcy, siedzę godzinami samotnie na krześle i wyczekując światłości, marzę o latach minionych, o stronach dalekich, o krewnych, których nie znam nawet po imieniu. Smętne to i rzewne ze wszech miar dumania.

O Tobie, mój Eliaszu, o Aleksandrze Bajkowskim i o kilku jeszcze innych lepiej mi znajomych, dumam najczęściej i najchętniej. Wy to, kochani, pamiętacie tam dotąd o mnie, wy to bierzecie serdeczny udział w dolegliwościach starca tułacza, i umilacie mu jak umiecie gorzkie dni przedśmiertne. Bóg Wam zapłać za to, drodzy moi, i wierzajcie, że zapłaci Bóg, w miarę gorącości uczuć Waszych dla mnie.

Rok 1881 przeżyłem zdrowo i dość pomyślnie pod każdym względem. I owszem odbyłem bez szwanku daleką nawet podróż. Podróż ta, była to pielgrzymka do Rzymu, uroczyście ongi przed laty ślubowana Bogu na intencyę za wielu, wielu i za Was tam wszystkich. I Bóg poszczęścił mi w niej do końca, pomimo afrykańskich skwarów i wszelakiego rodzaju trudów i znojów, bo dał mi za towarzysza koleżkę w sile wieku, który z całem poświęceniem się synowskiem opiekował się mną w każdej chwili dnia i na każdym kroku. Później, za powrotem do domu, woziłem także nad Ocean wnukę moją Bohdannę, kąpiele jednak udały się nieszczególnie, bo lękała się srodze bałwanów morskich. Za wszystko dobre, przed miesiącem niestety! spotkała mnie niefortunna przygoda w Paryżu. Powóz o mało nie przejechał mnie. Skończyło się, dzięki Bogu, na potłuczeniu głowy, biodr i lewej nogi. Ucierpiałem na razie, ale zdaje się, że wyliżę się jeszcze i z tego niespodziewanego licha. Mam, och! mam w tym roku za co dziękować Panu Bogu.

Drogi mój Eliaszu, cieszę się i wierz mi, cieszę się serdecznie, że bez kija i o własnej mocy przechadzasz się samopas po Bożym świecie. Nie polegaj wszelako z całem bezpieczeństwem na zdradnych umizgach podogry. Jeśli tego roku pojedziesz do Töplitz, to uprzedź mnie słówkiem. Moglibyśmy się spotkać ke-

dyś nad Renem. Pragnę pożegnać się uroczyście przy ukończeniu pielgrzymki mojej naziemskiej. Ośmdziesiąt lat wieku, to pełnia ludzkiego życia. Prawda, że zaledwie już trzymam się na nogach, ale na duchu zawsze jestem krzepki; po dawnemu miłuję, wierzę i spodziewam się w Panu moim . . Zresztą napiszę do Ciebie jeszcze przed Świętami Wielkanocnemi, bo dni będą wtedy dłuższe i widniejsze.

Winszuję Tobie, mój Eliaszu, że uczestniczyłeś na tylu weselach w rodzinie. Żal się Boże, żeście o nich mnie nie zawiadomili. Byłbym ochotnie dla młodych stadeł przesłał stąd moje patryarchalne błogosławieństwo, choć prozaicznym sposobem przez telegram, osobliwie dla Komarnickich.

Przed tygodniem odwiedził mnie tutaj sąsiad Twój Pan H . . . . . , bardzo miły i zacny człowiek. Nagadaliśmy się dowoli o Ukrainie i o różnych tam osobistościach znajomych i nieznajomych. Dyzio oprowadzał go trochę po Paryżu i zdaje się, że powróci do nas na wiosnę . . . .

Przyciskam do piersi z czułością.

J. B. Zaleski.

Do Pułkownika Jana Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 31. grudnia 1881.

Szanowny i kochany Pułkowniku! Przy Nowym Roku 1882. przesyłam najpierwej spółziemiańskie, swojskie życzenia szczastia, zdorowia i mnohych lit i przesyłam je w pełni bratniego uczucia. Szczęść Ci Boże w zamiarach obywatelskich i polskich!

Nie podziękowałem Ci dotąd, kochany Pułkowniku, za opłatek, bo nie pozwoliły mi na to Nieba, od których w późnej starości co dosłownie całkiem zależę. W dni pochmurne i zamglone, niepodobna mi już pisać i niestety ani czytać. Rad nierad czekać muszę na słońce. Opłatek wszakże przyjąłem sercem rzewnem i wdzięcznem. Nie jestem ja wprawdzie godzien uwielbień od rodaków, ale to prawda, że z ojcami waszymi wespół służyłem ongi poczciwej sławie, to odblask ich zasług świeci ponie-

kąd i nadenmą. Otóż z błogosławieństwem ojcowskiem wołam: „Bóg zapłać“, za dobre i miłe słowa Twoje ku czci przy opłatku.

Łączę upewnienie poważania mego i szczerej życzliwości.

Ziomek i sługa

J. B. Zaleski.

Załączam opłatek ze zboża ukraińskiego, z łanów tam pod Rzyszczowem. My możemy jako Rusini łamać się jeszcze opłatkiem wiele dni. Dodaję więc życzenia moje i od rodziny.

B. Z.

Do P. Ildefonsa Kossiłowskiego, w Paryżu.

Villepreux, 31. grudnia 1881.

Kochany Panie Ildefonsie, rok 1881 zostawia mi w sercu miłe wspomnienie pożądanej pielgrzymki do Rzymu, pielgrzymki, której byłeś uczestnikiem i poniekąd sprawcą. Bóg Ci daj za to, Panie Ildefonsie, zdrowie, spokój, swobodę w pełni łaski swej ku zbawieniu! Oby w r. 1882 lepiej się nam działo, to jest, oby się lepiej działo Kościołowi, Polsce i wszystkiej braci naszej tułaczej! Co daj, daj, daj Panie!

Ściskam z czułością ojcowską.

J. B. Zaleski.

Do Pana Dyonizego Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 21. stycznia 1882.

Kochany Dyonizy, od tygodnia mgła i mgła nie ustaje, że ani czytać ani pisać mi niepodobna. Odpowiadam jednak na wczorajszą Twoją kartkę.

Od pacholęcych lat nie lubiłem wszelkich owacyi, a teraz w późnej starości, tem wstrętniejsze mi są, że czuję się całkiem

niedołężnym do nich moralnie i fizycznie. Niedowidzam, niedosłyszam, i do tego doświadczam codziennie przeróżnych dolegliwości w ciele. Ucztowanie w takich warunkach zdrowia srodze jest upokarzającem dla mnie. Oczywiście nie godzi się odmawiać rodakom i owszem wdzięczny im jestem z całego serca za życzliwość. Z tem wszystkiem wolałbym, aby pieniądze, jakie przeznaczają na ucztę, posłali raczej do Krakowa na pomnik dla Adama Mickiewicza.

Bogu Cię, synu, polecam.

J. B. Zaleski.

Do Pana Dyonizego Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 24. stycznia 1882 r.

Kochany Dyonizy, pisałem Ci już onegdaj, a i Karolowi powiedziałem w Wersalu, że ucztowanie w moim wieku jest prawie niepodobnem, osobliwie podczas zimowej pory.

Oświadcz, synu, księciu Władysławowi, że jestem wielce mu obowiązany za życzliwą pamięć, ale obiadu publicznego w ośmdziesiątym roku życia przyjąć nie mogę, po ostatnim zwłaszcza niefortunnym wypadku. Naraziłbym się jeno na ciężką fatygę, a poniekąd na upokorzenie z powodu mej niedołężności. Niedosłyszałbym już zresztą ani toastów, ani zdołałbym na nie odpowiedzieć.

Gdyby się upierano koniecznie o ucztę, to w takim razie, jak Ci to poprzednio pisałem, wolę aby pieniądze składkowe na obiad przesłano do Komitetu pomnika Adamowego w Krakowie; a ja z mojej strony publicznie za nie podziękuję spółrodakom.

Bogu Cię, synu mój, polecam i ściskam.

J. B. Zaleski.

Do Księdza Władysława Witkowskiego, w Paryżu.

Villepreux, 12. lutego 1882.

Wielebny i kochany O. Władysławie! Dziękuję najserdeczniej za uczczenie późnej starości mojej Mszą świętą w Assom-

ption. Uczczenie to zawstydza mnie mocno, bo widzi Bóg, nie poczuwam się do żadnych zasług w Ojczyźnie ani obywatelskich, ani nawet literackich. Szkoda, Wielebny Ojcze, żeś mnie nie uprzedził wcześniej o swoim zamiarze. Po wydrukowaniu zawezwania do Rodaków na Mszę, darmo dziś byłoby targować się i biadać. Nie przyjąłem zaprosin na obiad literacki, ale Msza święta, to rzecz całkiem innego znaczenia, gotów jestem jechać na nią pomimo nawet mego niedołęstwa. Mam obowiązek osobistego podziękowania kilku czy kilkunastu Ziomkom, co będą na Mszy, za życzliwe, braterskie dla mnie spółczucie. Czas przytem nęci mnie pogodny i ciepły.

Będę więc usiłował przyjechać we wtorek. Ale skądinąd znowu zasłyszałem, że deputacya z Towarzystwa Literackiego wybiera się w tym dniu do Villepreux. Nie chciałbym jej ubliżyć, to nie wiem, jak wybrnę z tylu niespodzianek nagromadzonych jednocześnie. W razie, gdybym nie zdołał zdążyć na Mszę świętą w Assomption, to bądź łaskaw, kochany Ojcze Władysławie, w imieniu mojem podziękuj najczulej spółtułaczej braci za obecność na Nabożeństwie. Bóg im zapłać za serdeczność uczuć dla starego towarzysza pielgrzymki polskiej we Francyi.

Polecając się pokornie kapłańskim modlitwom Twoim, łączę wyrazy poważania i życzliwości rodackiej.

Brat w Chrystusie Panu i sługa

J. B. Zaleski.

Piszę nieczytelnie przy gasnącym wzroku, na szczęście w dzień słoneczny. W dni chmurne całkiem już niedowidzam.

Do Pana Józefa I. Kraszewskiego, w Dreźnie.

Villepreux, 23. lutego 1882 r.

Kochany Panie Józefie, dziękuję najserdeczniej za miłe, niewolące życzenia z powodu moich urodzin. W dobroduszności przyjacielskiej uczciłeś mnie, bodaj nadmiernie, ale zarazem i zbudowałeś niepomału swoją pokorą. Pomimo to pamiętam przecie, żeś mąż chlubnie zasłużony i jubilat nasz w Ojczyźnie. Niech Ci za życzliwość dla mnie odpłaci Bóg wszelkiem dobrem, jakiego po-

żądasz w życiu, a osobliwie zdrowiem lepszem niż dotąd przy niezmiennej na zawżdy twórczości umysłowej.

Z odpisem, Panie Józefie, na Twój uprzejmy list, opóźniłem się o parę dni, ale doprawdy bez winy z mej strony. Niedowidzam ze dnia na dzień bardziej, to jest gonię ostatkami wzroku, chociaż radziłem się już i u Gałęzowskiego. Z wielkim jeno wysiłkiem woli zdołam pisać trochę lub czytać. A tu, w pięknej naszej Francyi, jakby na utrapienie moje, od jesieni mgła, [1]) niemal nieustanna, koczuje. Okrom tego, na domiar licha, z początkiem oto dziewiątego krzyżyka, uczepiły się mnie zwykłe u starców omdlewania, nie boleśne wprawdzie, ale rozstrajające organizm dusznie i cieleśnie, że nawet przechadzek, które mnie dotąd dużo podtrzymywały, musiałem zaniechać. Siedzę w celce mojej, jak wierutny bałwan. „Starość oj nie radość". Jak kania deszczu, tak łaknę nadejścia wiosny i z nią długich, słonecznych dni.

O Tobie, drogi Panie Józefie, i o Twojej działalności obywatelskiej i literackiej dowiaduję się zawżdy potroszę z dzienników krajowych, tudzież od spólnych przyjaciół od Kazia Szwykowskiego i Kossiłowskiego. Walna zagajona przez Ciebie sprawa „Macierzy polskiej" wielce nas zajmuje, to ubolewaliśmy tu bardzo, że choroba nie pozwoliła Ci jechać do Lwowa na inauguracyę tak pilnego i pożytecznego dla kraju dzieła. Ufamy jednak, że Bóg Ci poszczęści w pięknych patryotycznych pracach Twoich i zamyśleniach. Modlę się codzień na tę intencyę.

Wyjątkowo dziś rozjaśniło się niebo, to raźniej idzie mi z pisaniem.

Dotąd jeszcze, drogi mój Panie Józefie, utulić się nie mogę w żalu po stracie Bronisława Zaleskiego. Uważał on mnie jakby za swego ojca, a i ja go kochałem jak rodzonego syna. Ze śmiercią Bronisława, ubyło wiele i dla całej naszej emigracyi. Był on żywym jej głosem śród Narodu, prawym, rzewnym jej kronikarzem i zawołanym biografem zasłużonej braci. Kraj zapomni teraz o nas.

Łączę, kochany Jubilacie, upewnienie poważania i statecznej, dozgonnej przyjaźni.

J. B. Zaleski.

---

[1]) Mgła ta była spowodowana kataraktą na oczach.

Do Hr. Matyldy Szymanowskiej, w Genewie.

Villepreux, 25. lutego 1882 r.

Dostojna i kochana przyjaciółko!

Wcale, o wcale nie zazdroszczę Ci chlubnego przywileju starszeństwa nademną, przeciwnie uznaję go najpokorniej i w pełni uczucia czci i miłości niepożytej. I owszem proszę Boga, aby Ci przymnożył lat na dziesiątki, z przydatkiem zdrowia, wzroku, słuchu i świeżości umysłu. Dziękuję serdecznie za piękne, przyjacielskie wiązanie. Z kubka Waszego nie spodziewam się już długo pić, ale pozostawię go w spuściźnie, jak życzysz sobie, Dyonizemu. Niech on kiedy, jeśli mu stanie na wino, uczci pamięć naszej przyjaźni.

Polecając się, droga Pani Matyldo, sercu i modlitwom, całuję po dawnemu ręce Twoje i kolana.

Stary, stateczny przyjaciel

J. B. Zaleski.

Do Hr. Oswalda Szymanowskiego, w Genewie.

Villepreux, 25. lutego 1882.

Łaskawy i kochany Oswaldzie! Smutna to okoliczność, że w późnej starości słabnie u człowieka i wola, najlepsza nawet wola. Wierzaj mi, nierad spóźniłem podziękowanie za Wasze przyjacielskie winszowania. Z dziewiątym krzyżykiem uczepiły się mnie przykre omdlewania, rozstrajające organizm cały dusznie i cieleśnie. Okrom tego, ułomność wzroku, pomimo tego, że leczę się u Gałęzowskiego, nie pozwala mi długo pisać, niestety!

Bóg Ci zapłać, Oswaldzie, za podarek ślicznego kukka, bo jestem pewien, żeś to najwięcej się nim kłopotał. Nowe niestety! niedowidzam na nim ozdoby heraldycznej. Starość nie radość.

Czy przypadkiem nie zaoczyłeś tam w Genewie zapalczywego rycerza Wszechsłowiaństwa i przyszłego pogromcy Niem-

ców, Generała Skobelewa? Zagaił on zuchwale nielada groźną sprawę, która Bóg jeno wie, jak się skończy.

Ściskam rękę Twą z bratnią czułością.

Życzliwy Twój

J. B. Zaleski.

Do Pani Józefy Podoskiej, w Byble.

Villepreux, 15. marca 1882.

Kochana Pani Józefo, przy dniu św. Patrona spólnego, który wie, że pamiętam o Tobie zawżdy w codziennych modlitwach, zabieram się oto do pisania listu. Droga, stroskana siostro moja, pełne mam serce błogosławieństw i życzeń dla Ciebie, ale niestety, wysłowić je wielce mi już trudno. Od kilku miesięcy powaliły się na mnie przeróżne dolegliwości zgrzybiałego wieku. Wzrok mój dogasa. Pomimo leków u Gałęzowskiego, zaledwie w jasny dzień zdołam trochę czytać lub pisać.

Niech św. Józef i cała Przenajświętsza Rodzina, której byłem śpiewakiem, chwalcą, i służką od młodu, czuwa nad Tobą! Niech Ci przymnoży skutecznej łaski i wszelkich pociech duchowych, abyś wytrwała mężnie do końca śród ciężkich prób tego naziemskiego życia. Jesteś jeszcze w sile wieku i masz święte, macierzyńskie obowiązki względem dzieci. Weź sobie w tej mierze za wzorzec i za patronkę ś. p. Konstancyę, matkę Twoją, staropolskiego hartu niewiastę. Ubóstwo cierpiał Chrystus Pan i Jego Apostołowie, to ubóstwo jest probierzem jeno chrześciańskiej cnoty, ale bynajmniej nie upośledza nikogo. I ja byłem kiedyś, jak pamiętasz Pani Józefo, dostatnim. Niech się zawżdy i we wszystkiem święci wola Boża!

Da Bóg, z wiosną może się naprawi nieco mój wzrok, to obszerniej do Ciebie napiszę. Tymczasem donoś mi zawsze o sobie, o dzieciach Twoich i o Waszem położeniu.

W pełni uczucia pozdrawiam Cię, droga siostro, i nad czołem znak świętego krzyża kreślę. Dzieciom Twoim i wnuczętom patryarchalnie błogosławię.

Stary przyjaciel rodziców Twoich i brat w Bogu

J. B. Zaleski.

64

18-go lutego polecałem Was gorąco Panu za przyczyną matki Waszej.

Pisałem z wysiłkiem woli, to licha treść tej kartki, a bodaj i gdzieniegdzie brak sensu. Przepraszam, trudno mi już pisać.

B. Z.

Do Pana Dyonizego Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 24. marca 1882.

Kochany Dyonizy, Pani Duchińska nie przywiozła mi dotąd zapowiedzianych depesz i adresów; lękam się, że bodaj zasłabła. Z moim wzrokiem niepodobna mi odczytywać papierów, podpomaga mi potrosze Aleksander, ale tyle tego jest. Wzruszenie przytem z powodu łaski niespodzianej u rodaków miota mną, że myśli zebrać nie jestem wstanie. Na razie chciałbym posłać ogólne, krótkie podziękowanie, ale i na takie zdobyć mi się dziś czy uda się? . . . .

. . . .

Bogu Cię synu polecam.

J. B. Zaleski.

Do Pana Dyonizego Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 29. marca 1882 r.

Kochany Dyonizy, parę dni przeleżeć musiałem. Dziś jestem niby to lepiej. Wpadłem w dziwną atonię fizycznie i moralnie; nogi chwieją się i myśl jak ołowiana. W takim stanie zdrowia i umysłu nie zdołałbym napisać Podziękowania dla Rodaków, nawet pospolitego, a cóż dopiero z pewnem podniesieniem ducha i wyższym nastrojem patryotycznym. Rad nierad odwlekać muszę, wyczekiwać na dzień werwy, a tu nadchodzi Wielki Ty-

dzień, który wymaga skupienia duszy w Bogu. Trapię się niepomału. . . . .
. . . .

Bogu Cię synu polecam.

J. B. Zaleski.

Och! jak mi ciężyy głowa i plączą się nogi, modlić się nawet nie mogę dla braku pamięci.

Podziękowanie Rodakom za uczczenie 80-tej rocznicy urodzin.

Ukochani Rodacy!

Uczciliście ośmdziesięciolecie moje jak najdostojniej, że mi doprawdy aż sromno. Otrzymałem z różnych stron Polski adresów, listów, telegramów stosami. Wdzięczen jestem nad wszelki wyraz całą duszą za te chlubne i drogocenne dowody łaski Waszej i życzliwości dla mnie. Napełniliście serce starca słodką, duchową pociechą, iż topnieje w rozrzewnieniu. Bóg zapłać za wszystko.

W późnej atoli mojej starości nie przeceniam się, ani chwalba już nie grzeje. Służyłem „poczciwej sławie“ jak umiałem, ale snopek tej zasługi szczupły jest i niepokaźny. Uczczenie odbieram z dobrej woli jeno Waszej, Rodacy! Tytuł to mój Listopadowca, i tytuł inny, rozgłośniejszy, pieśniarza w przesławnym poczcie wielkich wieszczów narodu sprawia Wam urok, przemienia mnie i umila w miłujących oczach Waszych jak wzrok matki dziecię upięknia. Z opromienienia owej ery poetyckiej niewątpliwie i na mnie pada trochę.

Osłabienie wzroku uwalnia mnie od przydłuższego pisania. Dorzucam przecię słówko, pożegnalne słówko jeszcze od Ukraińca. Jako źrenicy oka, strzeżcie sojuszu bratniego praojców, Unii Jagiellońskiej. K o r o n a, R u ś, L i t w a, t r ó j l i s t n y t o b r a t e k, duchowy kwiat z wieńca bodaj Bogarodzicy Maryi, którą przodkowie nasi obojego obrządku czcili zarówno w domach i w bojach.

Czuję to w duszy, że od Horodelskiego Zjazdu, Rusin czy Litwin przeszczepiony tak w płonkę lechicką, owocować jeno może w pełni, ku pospólnemu dobru i szczęściu naszego narodu.

Jeszcze raz Bóg zapłać Wam.

Bohdan Zaleski.

Villepreux (Seine & Oise) 1882 r.

Do Pana Edwarda Odyńca, w Warszawie.

Villepreux, 4. maja 1882 r.

Dobry mój i drogi Edwardzie!

Z wielkim smutkiem i nie mniejszym wstydem zasiadam do pisania. Smucę się z niedołężnej mojej starości, a wstydzę się, żem Ci dotąd nie podziękował za uroczysty, niewolący wiersz Twój do mnie, i za prześliczne strofki od Panienek. Nie wątpiłem nigdy o Twojej starej, stałej przyjaźni dla mnie, ale obiedwie poezye i czynny udział Twój w moim jubileuszu, rozrzewniły mnie do łez i rozmarzyły błogo. Bóg Ci zapłać, mój drogi, za bratnie współczucie!

Szczerze mówiąc, kochany Edwardzie, nie należało mi się wcale to wyszczególnienie, ani uczczenie od rodaków. Wyznaję atoli, że przemnogie dowody drogocennej życzliwości publicznej wzruszyły mnie moono, i o ile napełniły pociechą serce, o tyle upokorzyły w sumieniu. Bóg mię strzegł, że nie przeceniam zasługi mej ani zdolności. I owszem widzę tylu spółczesnych godniejszych odemnie wieńca, mężów wiedzy, i rady i słowa. Cóż ja kiedy znaczącego lub dobrego uczyniłem dla kraju? „Dni moje zeszły jako cień, a jam usechł jako siano.“

Skądinąd znowu jubileusz mój wypadł, niestety, za późno, kiedy już jestem niesposobnym do niczego. Ośmdziesiątka, dała mi się uczuć złowrogo, powaliła niejako z nóg. Omdlewam z dnia na dzień w całym organizmie moim, i cielesnym i duchowym. Najdotkliwiej cierpię jednak z powodu wzroku, wyraźnie już dogasającego. W pochmurne dni niedowidzam całkiem, a i w jasne zaledwie czytać i pisać zdołam, i to jeszcze z koniecznymi, czę-

stymi przestankami, chociaż tak urządziłem stolik mój, że nosem dotykam się niemal papieru. Oczywiście pisanie takie, z wysiłkiem woli, drażniąc nerwy, mąci wciąż uwagę i nuży niemiłosiernie.

Stan chorobliwy, w jakim obecnie zostaję, może Bóg da, że z cieplejszą pogodą przesili się, a przynajmniej choć trochę się uśmierzy. Modlę się o to gorąco. Zadłużyłem się w korespondencyach na wsze strony. Nie było na to rady; to niech się święci wola Boża! Jeśli mi rozwidni się nieco w źrenicach, to radbym pogawędził z Tobą, Edwardzie mój stary, o latach miłej naszej młodości. Pokuszę się bodaj i na wierszowanie, dawno, o! dawno już zaniechane. Tymczasem proszę Cię, mój drogi, podziękuj odemnie najuprzejmiej Deotymie za wspaniały wierszyk, którym udarowała mnie i zaszczyciła nadto publicznem odczytaniem go we Lwowie. Ona to dziś na wyżynach twórczości poetyckiej u nas!... A bądź też zarazem tłomaczem serdecznej wdzięczności mojej i przed przyjaciółeczkami swojemi, panienkami, które mi przez pośrednictwo Twoje podpisy imion swoich przysłały. W pokorze chrześciańskiej wzdragam się od rozgłośnych podziękowań po gazetach. Wolałbym to uczynić w inakszy sposób. Wolałbym np. w godzinie natchnienia, jeśli kiedy jeszcze zawita, podnieść pieśń dziękczynną; byłoby to na *postscriptum* do pośmiertnego wydania moich poezyi.

Zmęczony już jestem pisaniem; kończę więc polecając się sercu Twemu i modlitwom.

J. B. Zaleski.

Do Pani Seweryny Duchińskiej, w Paryżu.

Villepreux, d. 7. maja 1882 r.

Łaskawa i droga Pani!

Gorżko mi w duszy z powodu niedołęstwa, które od jakiegoś czasu owładnęło niemal cały mój organizm. Dogasający wzrok i ta bezsilność cielesna i umysłowa czynią mnie niesposobnym do niczego, a narazić jeszcze mogą i na różne posądzenia. Po tylu dowodach od kochanej Pani szczerej życzliwości dla mnie,

za siostrzaną prawdziwie troskę i zabiegi około mego jubileuszu, za uświetnienie tego jubileuszu przepięknemi pieśniami, wszakżem to ja dotąd nie zdołał ani nawet podziękować należycie, choć by już nie natchnionem, ale pospolitem słowem? *„Proh pudor“* — to żżymam się w sobie. Bóg widzi jednak, droga Pani, że serce moje przepełnione jest wdzięcznością dla Ciebie. Może z cieplejszą pogodą ożywię się nieco . . .

Załączam listy do Odyńca i do Pani Lewockiej. — Od syna Dyonizego otrzymałem dziś listę innych moich łaskawców, co spółdziałali z Panią podczas jubileuszu. Nie wiem kiedy i jak zdołam im podziękować . . . .

Proszę przyjąć upewnienie poważania mego i życzliwości.

Rodak i sługa

J. B. Zaleski.

Panu Franciszkowi przesyłam serdeczne koleżeńskie pozdrowienie.

J. B. Z.

Do Pana Dyonizego Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 31. maja 1882 r.

Kochany synu, przeżyłem oto i chrzestnego mego Ludwika. [1]) Przedwczesna jego śmierć mocno mnie wzruszyła, wywołała och! w sercu rzewne wspomnienia z lat najrańszych życia mego na Ukrainie. Babka jego była rodzoną siostrą mego ojca, a matka jego i ojciec szczerze mnie kochali. W Medwedówce i Hruszowie ubiegły mi dziecinne lata. I wywędrowałem w świat z ich domu, aby już nigdy tam nie wrócić! Modliłem się dziś gorąco na Mszy św. i u Komunii za duszę Ludwika i jego rodziców. Święć się wolo Boża!

Nekrolog Ludwika umieścił *Czas* i *Dziennik Polski*, ale ciekaw jestem wiadomości wprost od rodziny.

---

[1]) Jankowski.

Znowu się od kilku dni zachmurzyło na niebie, że niepodobna mi ani czytać ani pisać. Radbym pojechał do Paryża, ale z powodu ciemności nie śmiem . . . .

Bogu Cię polecam i tulę do serca.

J. B. Zaleski.

Do Pani Genowefy Proskury, w Hruszowie.

Villepreux, 5. czerwca 1882 r.

Ukochana moja siostrzenico! Odumarł oto nas i chrzestny nasz Ludwik. [1]) Ani mi się śniło, że go przeżyję. Niespodziany ten zastrzał niepomału zabolał mnie w sercu, to i ja przyłączam się do żałobnego gronka, co tam na Ukrainie płacze po Ludwiku. Módlmy się, och módlmy się wespół za tę poczciwą duszę. Ludwik był prawym zawżdy i szczerze pobożnym, to Bóg będzie dlań miłościwy. Przesyłam rzewne patryarchalne błogosławieństwo dla jego córki, syna i wnucząt. Zresztą święć się wola Boża we wszystkiem. My starcy, przynajmniej niezadługo będziem z Ludwikiem.

Rok urodzin Ludwika, rok 1820-ty ma dla mnie osobne jeszcze i przygnębiające znaczenie. W tym roku wywędrowałem w świat, pożegnawszy na cały żywot strony rodzinne. Ty, droga Genowefo, i Frania jesteście bodaj dwie ostatnie już osoby, które mnie znały młodzieńcem. W późnej starości myśl moja ciągle wstecz zawraca się ku latom dziecinnym. Goszczę teraz częściej w Medwedówce, Hruszowie, bo do Jerczyk wyruszyłem mając ośm lat skończonych. Mój Boże, co to wody upłynęło od tego czasu! i jakiej wody! zmieszanej z krwią i łzami! Kołacze się jeszcze dusza w ciele, ale siły mdłe. Nogi mnie zawodzą jak i pamięć. Bez liku dolegliwości fizycznych i moralnych. A najbardziej dokucza mi zaćmienie wzroku, na które i Ksawery Gałęzowski nie umie zaradzić.

---

[1]) Jankowski.

Jubileuszowy rok mój zaczął się niewesoło. Odebrałem na tysiące adresów, listów, telegramów, których już ani odczytać nie zdołam, a cóż dopiero odpowiadać na nie? Rzadko już dojeżdżam i do Paryża. Synowie moi pracują w biurach, a sam bez nich jestem do niczego, przed kilkoma miesiącami przewrócił mnie powóz na ulicy . . . .

. . . .

Kochający do skonu wuj

J. B. Zaleski.

Do Pana Eliasza Socharzewskiego, w Teplitz.

Villepreux, 21. czerwca 1882 r.

Kochany siostrzeńcze Eliaszu! Uradowałem się wielce Twoim listem z Cieplic, a najbardziej dlatego, że na zdrowiu masz się nieźle, bo reumatyzmowe bole Twoje przycichły. Ufajmy w Bogu, że i nadal poskutkują Ci tamtejsze leki. Obyś wrócił do domu czerstwy, silny na bojowanie tam ze złem na Ukrainie! Wiem dokładnie, co się u Was święci; panuje oczywiście bezkarnie bezrząd i rozprzężenie stosunków społecznych, skoro nie ustają szczwania na Żydów i na Lachów. I to, mój drogi, minie, rozbije się o mękę Boską, bo czuwa nad nami sprawiedliwy ale miłosierny Pan.

Śmierć Ludwika [1]) zabolała mnie w sercu, bo nie spodziewałem się go przeżyć. Trzymałem go do chrztu z Genusią Duninówną w r. 1820. Był on żyjącą niejako datą wywędrowania mego z Ukrainy. Słowa spółczucia i żałoby rodzinnej po Ludwiku posłałem już obydwom jego siostrom. Proskurzynie i Langowej. Żal mi go bardzo, bo w gruncie była to podniosła i szlachetna dusza. Boże! bądź jej miłościw.

Na zdrowiu podupadłem bardzo w ostatnich czasach. Najwięcej przygnębia mnie ślepota moja, zaledwie zdołam już czytać coś lub pisać, chociaż urządziłem sobie tak stolik, że nosem dotykam się papieru czy książki. Ciężkie to kalectwo dla literata.

---

[1]) Jankowski.

Dlatego rzadziej wyjeżdżam do Paryża, bo już raz przewrócił mnie był powóz na ulicy.

Z powodu ślepoty i jubileusz mój mało mnie ucieszył. Odebrałem z całej Polski bez liku adresów, listów, telegramów, z 10.000 i przeszło podpisów, których po dziś dzień nie mogłem należycie prześlepać. A jakże na nie odpowiedzieć? Miałem z tego względu co niemiara niepokojów, fatygi i kosztów. W ogólności, za stary już jestem na jubilata.

Jednocześnie z owacyami jubileuszowemi, odebrałem i list najmilszy, najserdeczniejszy od siostrzenicy Bajkowskiej, list napisany z wielkim taktem i werwą, że mi się wydała jakby stara znajoma, którą sam wypiastowałem na moim ręku. Pragnąłem obszernie odpisać, ale zgiełk i rozgwar jubileuszowy potem zaprzątnął mi głowę przez długie tygodnie. Poleciłem synowi Dyonizemu, aby w mojem imieniu napisał do siostry Maryni o ciągłych ojca roztargnieniach i chorobie oczu. Do dnia dzisiejszego panują tu mgły prawdziwie jesienne, ale jak się niebo wyjaśni, zaraz osobiście zgłoszę się do Maryni.

Bogu Cię, mój Eliaszu, polecam i błogosławię na żywot z rozrzewnieniem kochającego wuja i starca.

J. B. Zaleski.

Do prof. Alberta Zippera, we Lwowie.

Villepreux (Seine & Oise), d. 28. czerwca 1882 r.

Kochany i zacny Doktorze!

Bardzo, ach! bardzo już niedowidzam, zaledwie w jasnych słonecznych godzinach czytać jeszcze lub pisać zdołam. Korzystam dziś z takiej jasnej godziny, aby Ci co prędzej podziękować za dobrą i miłą niespodziankę, o jakiej mi donosisz.

A więc, Szanowny Panie Albercie, „Przenajświętszej Rodzinie“ powodzi się wyśmienicie w Niemczech, — i to w Niemczech nawskróś filozoficznych. Cieszę się z tego serdecznie, — to też tem serdeczniej winszuję szczęścia i nadal, — chlubiąc się takim tłómaczem. Sukces ten zawdzięczamy bodaj głównie pobożnym niewiastom germańskim.

W rzeczach literackich tłómacza z autorem łączy zwykle predylekcya, czy sympatya, to jest powinowactwo duchowe.

W uczuciu tego powinowactwa dedykacyę jubileuszową do 2-go wydania „Przenajświętszej Rodziny“, przyjmuję panie Albercie, z całą miłością i rozrzewnieniem. W Imię Przenajświętszej Rodziny bądźmy sobie już odtąd przyjaciółmi!

W dziennikach lwowskich zaoczyłem niedawno, że ubiegasz się o katedrę literatury niemieckiej przy Uniwersytecie. Luźna to była jeno wzmianka. — Oby Ci Bóg i w tej mierze poszczęścił.

W liście tym do Ciebie, kochany Panie Albercie, wyrażam się może za poufale; ale późna starość ma swe osobne po temu prawo. Na mocy tego prawa, darzę Cię jeszcze i błogosławieństwem dziadowskiem na długi, użyteczny żywot.

Życzliwy Twój

J. B. Zaleski.

P. S. Po wyjściu z druku nowego wydania „Przenajświętszej Rodziny“ prosiłbym o jeden egzemplarz. — Tudzież o jeden egzemplarz niemiecki „Maryi“ Malczewskiego. Znam tylko z niej parę króciuchnych urywków: a tłómaczenie pamiętam było przepyszne.

B. Z.

Do Pani Seweryny Duchińskiej, w Paryżu.

Villepreux, d. 6. lipca 1882 r.

Szanowna i droga Pani!

Wczoraj w miłem Waszem towarzystwie spędziłem kilka godzin swobodnie i z lubością. Otóż dopiero dziś postrzegam się, że na propozycyę Pani Ksawery, a raczej Pana Godebskiego odpowiedziałem niejasno i ogólnikowo. Zamierzałem sobie rzecz o artyście zagaić później, pod koniec odwiedzin, — ale zaciekawiony ważnem opowiadaniem pana Franciszka, zapomniałem o wszystkiem. Zapomniałem nawet zapytać się o adres na wsi PP. Mazurkiewiczów. Radbym naprawić grzech roztargnienia.

Na popiersie trzebaby dużo czasu i atłasu, długich żmudów i nudów zarówno dla rzeźbiarza jak i dla mnie. Dzięki Bogu, wiek mnie już od tej fatygi uwalnia. Wizerunek w popiersiu

starca niedołęgi sam przez się anty-artystowski, nieponętny dla oczu ludzkich, jest oraz zbyt kosztownym. Ktoby to kupił i na co? Kobieta jeno młoda i wieszcz młody w natchnieniu mają sobie wrodzone piękno. Rozumiem dlaczego Adama estetycy pożądają mieć na posągu w całej sile wieku: ale dziad ośmdziesięcioletni bez wyrazu już i opromienienia jest smętną ruiną, gorzej jeszcze, karykaturą samego siebie; nie natchnie on ani artysty, ani widza. Zapóżno dlań itd.

Dla przyjaciół moich wolałbym spory medalion pamiątkowy, który mniej daleko znuży i zniechęci i artystę i pozującego. a przytem tańszy od popiersia, i tem samem dostępniejszy dla ogółu rodaków. Pan Godebski gdzie indziej i kędyśindziej znajdzie szersze i piękniejsze pole do popisów. Niech Pani Ksawera w tym duchu usposobi naszego rzeźbiarza, aby przestał na medalionie. Zresztą popiersia nie pożądam dla siebie z pobudek estetycznych, moralnych i chrześciańskich. Próżność to nad próżnościami.

W tym sensie, droga Pani, miałem się oświadczyć i wczoraj. Proszę i ze swej strony poprzeć mnie przed artystą.

Łączę upewnienie poważania i statecznej życzliwości rodackiej.

J. B. Zaleski.

Panu Franciszkowi dziękuję serdecznie za wczorajsze objaśnienia.

Do Prof. Alberta Zippera, we Lwowie.

Villepreux (Seine & Oise), d. 10. lipca 1882 r.

Szanowny Panie Albercie!

Odebrałem Twój list i śliczne tomiki „Maryi“ i „Petersburga“. Dziękuję za nie jak najuprzejmiej. Przy słoneczniejszych dniach odczytam te tłómaczenia z należytą uwagą.

Zawód, Panie Albercie, jaki Cię spotkał z powodu profesorstwa, i mnie wierzaj dotknął niepomału. Spółczuję i Twój smutek, i Twój niesmak. Zawodu jednak tego nie bierz bardzo do serca. „Życie ludzkie jest bojowaniem“ i Tyś w pełni sił młodzieńczych, — to nie zabraknie Ci na przeciwnikach. Usiłuj

przynajmniej trzymać się nieopodal od rodzinnego Lwowa, kędyś poznał i umiłował poetów polskich. Oni Ci będą śród walki patronami i orędownikami.

Niedowidzam niemal całkiem. Dziś rano wysłałem dla Ciebie, Panie Albercie, fotografię moją szerszych nieco rozmiarów. Bądź tak łaskaw, donieść mi jednem słówkiem — czyś ją odebrał? i czy w całości? [1])

Pozdrawiam i ściskam rękę po przyjacielsku.

Życzliwy Twój

J. B. Zaleski.

Do Pana Eliasza Socharzewskiego, w Teplitz.

Villepreux, 3. sierpnia 1882.

Zacny i kochany siostrzeńcze! Odbieram Twój list zapewnie już ostatni z Teplitz, i zaraz nań odpisuję, pokąd dowidzam trochę, bo może jutro znów niebo zachmurzy się na słotę. Panują tu wielkie upały, ochładzane niekiedy deszczami.

Rozumiem, Eliaszu mój, tęsknotę Twoją za Ukrainą. U nas tam jeśli nie lepiej, to przynajmniej inaczej. Daj Ci Boże odnaleść rodzeństwo w zdrowiu, a dom i gospodarstwo w ładzie i okwitości wszelkiego dobra. Dla mnie starca tułacza nie masz Ukrainy, ani domu, ani gospodarstwa. Ofiarowałem dawno Panu Bogu całą doczesność za nadzieje narodowe. Obyż Wam działo się dobrze w ojczyźnie!

Żal się, Boże, drogi siostrzeńcze, żeśmy w tym roku nie mogli zjechać się nad Renem. Dni moje są policzone, to mało mam otuchy, abyśmy się za rok widzieli w Paryżu. Dziewiąty krzyżyk wieku nie zwiastuje już wielkich pociech. Bądź co bądź

---

[1]) Na fotografii dedykacya:

Młodemu D-rowi Albertowi Zipperowi, spowinowaconemu w duchu ze mną starym.

Józef Bohdan Zaleski.

Villepreux (Seine & Oise), d. 9. lipca 1882 r.

stanie się ze mną, błogosławię Ciebie, Eliaszu, i całe młodsze rodzeństwo z rzewnością patryarchy . . . . .

Przyciskam Cię do serca, zacny, drogi Eliaszu, i jeszcze raz osobno błogosławię.

Kochający wuj

J. B. Zaleski.

Do Pana Jana Szwańskiego, w Stawiszczach. [1])

Villepreux, 9. września 1882.

Kochany Panie Janie! Bóg ci zapłać za stateczną życzliwość i spółczucie dla mnie starca „na świecie jeszcze, lecz już nie dla świata“. W ostatnim jubileuszowym moim roku zniedołężniałem bardzo, a co gorsza i najgorsza, to, że gonię resztkami wzroku.

. . . .

Istotnie Wawrzyniec i Marya są to imiona obojga moich rodziców. Matka odumarła mnie, trzynaste swoje dziecko w kolebce, a więc w r. 1802 lub w następnym. Wiem z metryki mojej i z podań domowych, że chrzcił mnie ks. Ossoliński, ówczesny proboszcz stawiski, i że on też pogrzebał nieboszczkę Matkę. Ojciec mój umarł znacznie później, zdaje mi się w r. 1825, kiedy już koczowałem nad Wisłą. Urodziłem się w Bohatyrce, ale mało z niej wyniosłem wspomnień. Po śmierci matki, chowałem się u sióstr mego Ojca, nad Dnieprem i nad Rasławicą, nim dostałem się do Humania na dłuższe szkolne lata.

Na cmentarzysku stawiskiem grób Zaleskich [1]) wydał ci się, Panie Janie, za przestronny na dwoje. Rzeczywiście, obok Rodziców leży i sześcioro ich małoletnich dziatek. Drugie sześcioro dziatek, co dożyło starszych i starych lat, leży na innych tam cmentarzach ukraińskich, najwięcej w Rzyszczowie. Ja, najmłodsze

---

[1]) Stawiszcze, miasto o kilka wiorst od Bohatyrki. Na dawnym cmentarzu, dziś opuszczonym i zamkniętym, istnieje do dziś dnia, otoczony deskami, grób Wawrzyńca i Maryi Zaleskich, rodziców Bohdana Zaleskiego. Zwiedziłem ten grób w 1896 r. W kościele katolickim w Stawiszczach, umieszczona została marmurowa tablica ku pamięci Bohdana Zaleskiego. — (D. Z.)

ich dziecko, prawdopodobnie spocznę na Montmartre, kędy posiadam grób swój rodzinny, tułaczy. Polecę jednak synom, aby w pogodniejszych da Bóg czasach przenieśli zwłoki moje do Stawiszcz i złożyli je w wspólnym familijnym grobie.[1]) Kto wie, kochany Panie Janie, może będziesz tam kolegował Dyonizemu przy religijnym obrzędzie za duszę moją, na pamiątkę starego przyjaciela. Daj Boże, ale już jako *paterfamilias* poważny i wypogodzony. Bodaj dlatego na wyjezdnem komuniowałeś ze mną w kaplicy na Montmartre . . . .

W dniach pochmurnych i w ociemnieniu mego wzroku nie mogę już pisać, ni czytać. W ogólności starce pod koniec życia lubują się w rozpamiętywaniu lat młodości, niby na obwody w kółku życia zazębiają się już niby za siebie. Co do mnie, inna jeszcze okoliczność przyczynia się do rozmarzenia. Za kilka dni przypada 62-ga rocznica mojej hegiry. R. 1820-go d. 8. września, wywędrowałem z Ukrainy pod rękę z Goszczyńskim Sewerynem i pamiętam tę datę dokładnie, jakby dzień wczorajszy. Mój Boże, i przeżyłem wszystkich ukochanych, którzy mnie wtedy żegnali w Krzywcu i poza Krzywcem. Z rówieśników moich w rodzinie i szkolnych, został mi sam jeden bodaj J. Krechowiecki.

Dość tych marzeń, p. Janie! Pozdrawiam itd.

J. B. Zaleski.

Do Pana Edwarda Antoniego Odyńca, w Warszawie.

Villepreux, 27. września 1882 r.

Mój drogi Edwardzie! Bóg Ci zapłać za Twoją dobroć i wyrozumiałość dla mnie najnieznośniejszego marudy, na starość wszystko mnie męczy już i zraża.

Z łaski Okińczyca, masz oto w mig przepisane listy ś. p. Stefana. Dziś jaśniejszy nieco dzień, to zdołałem dopilnować

---

[1]) Życzeniem Bohdana Zaleskiego było, by zwłoki jego spoczywały w grobie familijnym na cmentarzu Montmartre w Paryżu. Dopiero, kiedy Polska będzie wolna od obcego jarzma, kazał, by przeniesiono jego zwłoki do Stawiszcz albo do Rzyszczowa, gdzie pogrzebana jest cała jego rodzina, oprócz ojca i matki, spoczywających w Stawiszczach. — (D. Z.)

i konfrontować je z oryginałem. Poświadczam więc za wierność kopii. Są zapewnie błędy co do punktuacyi, które sam łacno poprawisz. Przekreśliłem kilka wierszy, bo nie mają związku z rzeczą.

Kochany mój, ucałuj za mnie rękę łaskawej redaktorki *Kroniki Rodzinnej*, i przeproś, żem nie podziękował za złocisty, jubileuszowy numer, który od dawna doręczyła mi Pani Seweryna. Z powodu zaciemnienia się we wzroku i w pamięci mojej zaciemnienie. *Kronikę* nazwałem *Wieczorami*, chociaż ją znam wyśmienicie, bo przysyłał mi ś. p. Bronisław. Dlatego zacną Redaktorkę i spółpracowników jej pozdrawiam jak najuprzejmiej w uczuciu rodackiem i koleżeńskiem.

Dużo miałbym do pisania, ale dziś mocno niedowidzam i cierpię strzykania w oczach. Możeby za pośrednictwem Twojem, Edwardzie, udało mi się odzyskać papiery moje, zostawione ongi w Warszawie u Chopinówien i u Michała Skarbka, brata Fryderyka, na wsi pod Sochaczewem? Mniejsza o biblioteczkę moją, ale idzie mi o papiery, o listy Brodzińskiego, Mrozińskiego na setki, Michała Grabowskiego, Makomaskiego, Lelewela i Twoje i wielu, wielu przyjaciół młodości.[1]) Ale o tem napiszę kiedyś obszerniej i dokładniej.

Przyciskam Cię do serca z czułością braterską.

Stary Twój

J. B. Zaleski.

Do P. Ildefonsa Kossiłowskiego, w Paryżu.

Villepreux, 14. listopada 1882.

Kochany Panie Ildefonsie! Zaszło niemiłe nieporozumienie, z winy chyba przytępionego mego słuchu. Nigdy, przenigdy nie obiecywałem Panu Gasztowttowi, że będę prezydował na wieczorze Mickiewiczowskim, i owszem pamiętam, żeście mi mówili o chętnym i życzliwym waszemu pomysłowi, ks. Wład. Czartoryskim. Myślałem więc, że jego weźmiecie za prezesa. Bóg widzi, pragną-

[1]) Te listy nie dały się odszukać.

łem jeno z ubocza (jeśli zdrowie na to pozwoli) uczestniczyć na godach narodowych.

Przyczyna usuwania się mego od manifestacyi publicznych tkwi w niedołęstwie późnego wieku. Niedowidzam, niedosłyszam, i do tego, dla braku pamięci, niezdolny już jestem ani improwizować, ani czytać z pisma. Zresztą od młodu zgiełk i gwar ludzi nie inspiruje mnie, lecz przeciwnie przygnębia. Wiedział dobrze o tej ułomności mojej i nieboszczyk Adam, który ją zwał pierzchliwością stepową.

Bądź co bądź, kochany Panie Ildefonsie, godzi się błąd, jaki zaszedł, naprawić. Widz się, proszę, z P. Gasztowttem. Trzeba bodaj bilety wstępne przedrukować na nowo; gotów jestem zwrócić koszt. Naradźcie się między sobą poczciwie, aby nie narażać mnie w starości na nieuchronne fiasko.

Piszę przy oknie, z nosem na papierze. Nie wiem, drogi P. Ildefonsie, czy wyczytasz moje bazgranie. I na zdrowiu niedomagam, a radbym dusznie uczestniczyć na waszych godach. W każdym razie, choćbym i nie mógł, Dyonizy złoży odemnie kasyerowi 20 franków, ponieważ pieniądze z Wieczora przeznaczone są na pomnik dla ś. p. Wielkiego Adama.

Pozdrawiam i ściskam po przyjacielsku.

J. B. Zaleski.

Do Pana Jana Szwańskiego, w Stawiszczach.

Villepreux (Seine & Oise), 21. listopada 1882.

Ukochany i drogi Panie Janie! Przepełnione mam serce uczuciem najżywszej wdzięczności dla Ciebie, zacny odnalazco grobu moich rodziców; to zbiera mi się na płacz, kiedy wspomnę, ile czasu zmarudziłem i co gorsza, że ci tak ciężko uchybiłem przydługiem milczeniem. Bóg widzi, że od chwili odebrania Twego przepoczciwego listu, goręcej codziennie modlę się za Ciebie, ale jąć się pióra do pisania, było mi niemal niepodobieństwem. Z dziewiątym krzyżykiem powaliły się nagle na mnie nędze i dolegliwości zgrzybiałego wieku; nieszczęśliwa katarakta ze dnia na dzień zaćmiewa gęściej wzrok. A zamierzałem szeroko i serdecznie wyspowiadać się przed Tobą z lat mego młodzieństwa na Ukrainie

Nabazgrałem nawet kilka luźnych stronic tej spowiedzi, ale sam przekonałem się, że były całkiem nieczytelne i niezdarne. Przepraszam, drogi, ukochany Panie Janie, żem Ci sprawił, acz mimowolnie, niemiły zawód i przykrość wyczekiwania; przebacz mi staremu, ślepemu, choćby przez pamięć na uroczyste ongi pożegnanie się nasze w kościele na Montmartre. Mogłem wprawdzie podyktować list któremu z synów lub Aleksandrowi, ale uparłem się, że sam osobiście podziękuję Ci za niezwyczajną Twoją łaskę, niewolącą duszę.

Istotnie, drogi Panie Janie, imiona rodziców moich były Wawrzyniec i Marya, czyli po staropolsku Maryanna. Że ci się wydał grób za obszerny, to dlatego, że obok nich leżą pogrzebione zwłoki sześciorga dziatek, zmarłych w zaraniu życia. Było nas trzynaścioro, a j a o s t a t n i e i c h d z i e c k o.

Oczywiście teraz w zimie nie można myśleć o przeniesieniu kości moich rodziców i rodzeństwa ze starego cmentarzyska na nowy cmentarz katolicki w Stawiszczach. Da Bóg, na wiosnę dopiero można to będzie uczynić. Proszę i upoważniam, kochany Panie Janie, abyś tem się zajął po bratersku, w charakterze przyjaciela ostatniego syna Zaleskich. Przenosiny uskutecznij po bożemu, bez rozgłosu i jak najskromniej. Zamów jedną tylko mszę świętą za dusze moich nieboszczyków. Pogrzeb ten nowy niech się odbędzie na moje urodziny lub imieniny, to jest 2. lutego lub 19. marca t. r.

Na przypadek, gdyby formalności prawne lub inne jakieś trudności miejscowe wymagały wdania się i zaopiekowania sprawą moją pogrzebową P. N. N., najochotniej doń napiszę. Oboje rodzice jego byli dla mnie zawżdy życzliwi, a i sam P. N.... ongi w latach swego młodzieństwa, obiecał mi uroczyście na Batignolles, że będzie poszukiwał w Stawiszczach grobu mojej matki.

Nie wiedziałem tedy, że i ojciec mój pogrzebany w Stawiszczach. Myślałem, że leży w Rzyszczowie, w okolicach którego rozgnieździła się później większa część mego rodzeństwa. Pamiętaj, że r. 1820-go wywędrowałem z Ukrainy.

Tyle jeno piszę dziś w skróceniu pobieżnem. Domyślisz się zeń, Panie Janie, treści długiego listu, jaki zamierzałem wystosować dawniej, przed opanowaniem katarakty. . . . . Prawdopodobnie, że jestem u kresu zawodu mego naziemskiego. Synowie moi w lepszych, pogodniejszych czasach, zapragną zapewne przenieść i moje zwłoki do grobu rodzinnego na Ukrainę, choć i tu mam własny grób na Montmartre. Obyż odnaleźli brata

w Stawiszczach ku pomocy! ale brata wypogodzonego, to jest żonatego, dzietnego, jak Pan Bóg przykazał. *„Voc soli!“* pamiętaj, Panie Janie, o tej przestrodze!

D. 22. listopada. Wczoraj pod wieczór zabrakło nagle światła biednym źrenicom. Rad nierad urwać musiałem pisanie i właśnie na frazesie ku pocieszeniu. Zauważyłem, drogi Panie Janie, w Twoim liście do mnie, żeś bardzo osmutniał w Stawiszczach. Na Boga proszę, nie poddawaj się zasępieniu. „Życie jest bojowaniem“. Aby wojować skutecznie, potrzeba wzmagać siłę woli i wciąż hartować ducha, a zasępienie oddziaływa na nie, jak rdza trawiąca powoli — *„Sursum cor.!“*

Na intencyę Twoją, kochany Panie Janie, modlę się oddawna, w pełni uczucia bratniego. Przesyłam dziś i błogosławieństwo moje, błogosławieństwo starca, tułacza. Polecam oraz łasce i opiece Chrystusa Pana.

Życzliwy Twój

J. B. Zaleski.

Do Pana Wacława Gasztowtta, w Paryżu.

Villepreux, 26. listopada 1882 r.

Szanowny i kochany Panie!

Pomimo najlepszej woli i najszczerszej ochoty uczestniczenia w uczczeniu publicznem pamięci wielkiego naszego Adama, stan zdrowia niestety nie pozwala mi podjąć dzisiaj podróży do Paryża. Będę więc myślą i uczuciem jeno przy Was i z Wami.

Bóg widzi, że jestem wierny przyjaźni wieńconośnego mego nieboszczyka. Proszę łaskawego Pana, byś w mojem imieniu wyraził mój smutek z tego powodu przed współrodakami.

Życzliwy Ziomek i sługa

J. B. Zaleski.

Do Pana Cypryana Norwida,[1] w Paryżu.

Villepreux, 7. grudnia 1882 r.

Zacny i kochany P. Cypryanie! Z IX-ym krzyżykiem wieku mego zniedołężniałem okrutnie, a najdolegliwiej doskwiera mi katarakta, którą chce już zdejmować Dr. Ks. Gałęzowski. Otóż pisanie dla mnie wielce jest trudnem, a jeszcze trudniejszem czytanie!

Ciekaw jestem niezmiernie Twego Poematu,[2] ale jak się wziąć, aby się z nim zapoznać? Niedowidzam, niedosłyszam, i dla tych ułomności nie wyjeżdżam prawie z domu, z odludzia. Jedyna byłaby na to rada, abyś, drogi mój P. Cypryanie, rękopism swój powierzył synowi memu Dyonizemu. Z pomocą syna przy jasnym, słonecznym dniu, zdołałbym bodaj przeczytać Twe dzieło. Obaczę Dyonizego w niedzielę, to polecę mu, aby się z Tobą widział.

Ściskam rękę po koleżeńsku.

Stary przyjaciel

J. B. Zaleski.

Nie mogę dłużej bazgrać, i daruj mi opóźnienie odpowiedzi.

Do P. Ildefonsa Kossiłowskiego, w Paryżu.

Villepreux, 13. lutego 1883 r.

Zacny i kochany Panie Ildefonsie, wczoraj panowała tu taka gęsta mgła, że niepodobna mi było pisać; nie naglił zresztą i sam interes . . . .

Śmierć Szujskiego przygnębiła mnie bardzo na duchu. Zaprawdę był to człowiek bodaj najznamienitszy w naszej Ojczyźnie.

---

[1]) Ten list ocalał z obszernej korespondencyi B. Z. z Norwidem.

[2]) Poemat p. t. Assunta (czyli Spojrzenie) dotąd nie drukowany.

Mąż wiary, wielkiej nauki i z hartem charakteru. Panie, świeć nad jego duszą! Posłałem telegram do jego żony. Szkoda, że ktoś od emigracyi nie wyprawił stąd wieńca na trumnę Józefa. Zapóźno dowiedzieliśmy się tutaj o tej nieodżałowanej stracie w Narodzie.

Bogu Cię polecam z błogosławieństwem.

J. B. Zaleski.

(Dokończenie nastąpi).

Św. Stanisław biskup
i jego zatarg z królem Bolesławem Śmiałym.

Przyczynek do walki kulturnej w Polsce z końcem XI. wieku.

(Ciąg dalszy).

Odśpiewywanie tych psalmów jest obok ubóstwa, posłuszeństwa, milczenia, pokory, wstrzemięźliwości od mięsa i gościnności głównem znamieniem zreformowanych klasztorów. Owe psalmy nazywały się *cantica graduum* i rozróżniano wśród nich *gradus vivorum* i *gradus mortuorum.* [1]) O Aronie tedy, arcybiskupie polskim i biskupie krakowskim dochowała się prastara zapiska: „*Hic Aaron deposuit gradus vivorum de monachis et assignavit suis presbyteris in sua diocesi degentibus.* [2]) Zagadkową tę notatkę trafnie wytłómaczył dopiero prof. Abraham, twierdząc, iż lotaryński nasz misyonarz i biskup starał się kler swój świecki związać zwyczajami u mnichów benedyktyńskich praktykowanymi i narzucić mu życie kanoniczne. Zatem te dążności ku reformie kleru w duchu dawniejszej karności, wychodzące z klasztoru w Clugny, a od połowy XI. wieku przez stolicę apostolską silnie popierane, zwłaszcza na synodach rzymskich z r. 1059 i 1063,

[1]) Sackur, l. c. I. 56. 57. Abraham, Organizacya 146/7.
[2]) Kat. bisk. krak. III. M. P. H. III. 341.

zaostrzających przepisy o *vita canonica,* w Polsce już poprzednio przez lotaryńskich misyonarzy przeprowadzone zostały.[1]) Że tak było, a nie inaczej, dowodzi nam najstarszy zbiór kanonów kościelnych, obowiązujących kler krakowski, a przechowywany w rękopisie z końca XI. wieku lub początku XII. wieku.[2]) Zbiór ten, zdaniem prof. Abrahama, równocześnie z utworzeniem kapituły krakowskiej za Arona. lub podczas ponownego zorganizowania jej za czasów Władysława Hermana do Polski został przeniesiony.[3]) Ta druga ewentualność mniej ma prawdopodobieństwa; albowiem kapituła z końcem XI. wieku już się wyemancypowała z *vita communis canonica,* jaką przypisuje nasz zbiorek. Jest zaś ten zbiorek odmienną tylko redakcyą reguły kanonicznej, przypisywanej Amalaryuszowi, dyakonowi z Metz, a ogłoszonej tak samo, jak owe przepisy, dotyczące odśpiewywania psalmów *graduales* przez Benedyktynów, z inicyatywy Ludwika Pobożnego w kapitularzu akwizgrańskim z r. 817.[4]) Końcowe przepisy tego zbioru od 46-tego począwszy, dotyczą organizacyi wspólnego życia kanoników katedralnych. Wśród nich widzimy ustępy, dotyczące pojedyńczych dostojników kapituły, zatem scholastyka (nr. 134), kustosza (nr. 136), prałata, czyli dziekana (nr. 137), proboszcza (nr. 138), cellerariusza (nr. 139). Ponieważ tę samą *vita communis* i tych samych dygnitarzy znajdujemy przed rokiem 1040 w Leodyum z tą tylko różnicą, że tam nie dziekan lub prałat, lecz proboszcz pierwsze dzierży miejsce, mniemamy, że życie neszej kapituły krakowskiej jest kopią kanonicznego życia w Leodyum, jaką Wazo w całej czystości tamże przeprowadził.[5]) Potwierdza zaś to nasze przypuszczenie pierwsza połowa naszego zbiorku, gdzie wszystkie postulata reformy kościelnej są streszczone, czy one dotyczą elekcyi duszpasterzy (13), czy symonii (38), czy celibatu księży (31. 32. 39). Wysoki ideał kleru zupełnie od świata oderwanego, a całkiem wolnego od żądz i grzechu, służbie Bożej i posłudze bliźnich oddanego, jaki przyświeca Grzegorzowi VII., jest w tych krakowskich kanonach z połowy XI. wieku już zawarty. A jeżeli jeden

---

[1]) Abraham, Organizacya 143—148.

[2]) Rękopis nr. 84 kapituły krakowskiej. Abraham, Organizacya 286.

[3]) L. c. 288.

[4]) Abraham, Poczatek biskupstwa etc. l. c. 200.

[5]) Abraham, Organizacya 301—303. Bittner, Wazo, l. c. 13—17.

z nich powtarza za Prosperem wyraźnie, że na nic się kapłanowi nie przyda, chociażby sam dobrze żył, jeżeliby źle żyjących nie ważył się karcić, tedy mimowoli odgadujemy w nim duchową pobudkę męstwa chrześciańskiego, okazywanego przez Wazonów, Halinardów z Lyonu, Wilhelmów z Dijon itd. Czyżby ta sama pobudka na gruncie polskim nie miała wzbudzić podobnego męstwa w uczniach i naśladowcach lotaryńskich reformatorów?

Restauracyjna praca Kazimierza Odnowiciela i jego pomocników lotaryńskich na polu kościelnem nie doznała przerwy i po ich śmierci. Syn bowiem Kazimierza Odnowiciela lubo w młodszym wieku wstępuje na tron, z równą oględnością wyzyskując okoliczności sprzyjające, prowadzi dalej dzieło restauracyjne ojca na polu kościelnem. Pierwszą taką okolicznością sprzyjającą było zbliżenie się Przemyślidów do Polski w r. 1062. Rok poprzednio dostaje się Wratysław, zięć Andrzeja węgierskiego, na tron czeski, a dzieląc Morawy między braci, najmłodszego Jarosława kazał gwałtem postrzyc i wynieść na dyakona. Nowy dyakon wszakże nie miał w głowie kapłaństwa, lecz przypasawszy miecz do boku, zbiegł do Polski. Niebawem jednak umiera księciu czeskiemu węgierska jego żona, Adelajda, a tenże, by uczynić nieszkodliwym niespokojnego brata, zaślubia w r. 1063 siostrę księcia polskiego, Swatawę.[1]) Pierwszy raz od ćwierć wieku nastają bliższe stosunki między Przemyślidami a Piastami. Pierwsza to więc była sposobność, aby uzyskać najdroższy skarb Polsce przez Czechów zabrany, t. j. przynajmniej część relikwii św. Wojciecha. Że takie częściowe translacye nie były wtedy rzeczą wyjątkową, o tem świadczy translacya głowy św. Serwacego r. 1050 z Maastrechtu do cesarskiej kolegiaty św. Szymona i Judy w Goslarze.[2]) O takiej jednak translacyi częściowej relikwii św. Wojciecha do Polski w XI. wieku nie mamy żadnej wiadomości. Miał ją niewątpliwie atoli w r. 1113. Bolesław Krzywousty, skoro pokutując za haniebny swój postępek wobec Zbigniewa, pielgrzymuje do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie i dla relikwii św. patrona relikwiarze z ośmdziesięciu grzywien najczystszego złota sporządzić każe.[3]) Że zaś około roku 1063 zwrot ten relikwii nastąpić musiał, na to

---

[1]) Bachmann, Geschichte Böhmens, I. 247/8.

[2]) Translatio st. Servatii c. 44. M. G. SS. XII. 107. Steindorff, II. 100. 106.

[3]) Gall, III. 24. l. c. 110.

wskazówkę posiadamy w roczniku Trzaski, pod rokiem 1064, wspominającym o konsekracyi kościoła gnieźnieńskiego. Była to konsekracya przy rozpoczęciu budowy murowanej, którą wykończono zdaje się dopiero w roku 1076 i ponownie poświęcono w obecności legatów papieskich.[1]) Bolesław tedy, zaniechawszy projektu ojcowskiego stworzenia metropolii w Krakowie, wrócił do tradycyi pradziada i w Gnieznie chce murowaną wznieść siedzibę arcybiskupią. Uczynić to jednak mógł dopiero wtedy, gdy odzyskał tytuł i patrona dla nowej katedry, a tymi były relikwie św. Wojciecha. Ustępstwo ze strony Czechów tłómaczy się zaś tem łatwiej, o ile Wratysław w końcu r. 1062, t. j. w chwili, gdy się starał o rękę księżniczki polskiej, zajęty był wskrzeszeniem biskupstwa morawskiego w Ołomuńcu; nie dziw więc, że swemu nowemu szwagrowi był skory pomóc do podobnej restauracyjnej pracy w Gnieznie.[2]) Zresztą w r. 1065 miał nastąpić koniec świata, który niemało ówczesnym ludziom strachu napędził, kto wie zatem, czy i starzejący się biskup Sewer, czy i książę nie chcieli uspokoić sumienia za świętokradcze rabunki, w Polsce przed ćwierć wiekiem dokonane.[3]) Już zatem w roku 1064 myślał Bolesław Śmiały o restauracyi metropolii w Polsce, mogło się to jednak uskutecznić tylko z przyzwoleniem Rzymu. Czy się udał do Rzymu wtedy polski książę, nie wiemy. Jeżeli jednak się udał w celu uzyskania niezawisłości kościoła w Polsce, to tak samo u Aleksandra II. nic nie wskórał, jak duński król Swend, którego plany co do stworzenia arcybiskupstwa duńskiego pokrzyżował Adalbert Bremeński. Za jego to sprawą utrwala papież Aleksander II. wpływ niemieckiego kościoła nawet i w Norwegii.[4]) Wprawdzie interesowani co do polskich spraw metropolici magdeburscy Engelhard (1052—63) i Werner (1063—78) nie posiadają tej żądzy panowania nad sąsiednimi narodami, jaka cechowała Hunfrida lub Adalberta Bremeńskiego, przeciwnie obaj słyną ze swej dobroduszności, a Werner nadto był bratem Annona, metropolity kolońskiego, który w Bolesławie czcił wnuka największej dobrodziejki kolońskiego kościoła Richezy, wprawdzie ani jeden

---

[1]) Rocznik małopolski IV. Kodeks królew. M. P. H. III. 147. Abraham, Organizacya 134, przyp. 1. Tamże, o ponownej konsekracyi z r. 1096. Wojciechowski, Katedra na Wawelu, 184, przyp. 2.

[2]) Bachmann, l. c. 249.

[3]) Meyer w Knonau, I. 393.

[4]) M. Adami, Gesta Pontificum III. c. 16, M. G. SS. VII. 342.

ani drugi nie kazał sobie potwierdzić zwierzchniczych praw nad Polską, z tem wszystkiem Aleksander II. musiał być ostrożnym, znajdując się około roku 1064 w trudnem położeniu z powodu schizmy Cadalusa, popieranego przez część doradców Henryka IV., musiał baczyć na episkopat niemiecki, aby go nie zrazić. Wpływ polityki niemieckiej w Rzymie dopiero złamał stanowczo Grzegorz VII. i za niego to dopiero możliwem było uzyskać niezawisłość Kościoła polskiego. [1])

Na razie więc biskupi polscy „nie mieli swego metropolity, nie posiadali stałego zwierzchnika, a gdy chodziło o konsekracyę na biskupa, jeden tam, drugi sam, rozbijał się za ordynacyą". Ta jednak „swoboda i niezawisłość polskich biskupów była przeciwną regułom Kościoła i przepisom ojców świętych", wypływała jednak z niemieckiej hegemonii w Kościele, której całkiem słusznie nie chciał polski książę ulegać. [2]) Interesa polskie bowiem na każdym kroku się rozchodziły z interesami cesarstwa, czy na polu kościelnem, czy w Czechach, czy zwłaszcza w Węgrzech, a ponieważ słabe rządy rejencyi z pierwszych lat Henryka IV. przestały być groźne dla Polski, nie dziw, że samodzielny i odważny naśladowca Chrobrego porzucił wnet tę uległość względem Niemiec, do jakiej jego ojciec w ostatnich latach swego panowania czuł się zobowiązanym, a myśląc o restauracyi metropolii w Polsce, tem mniej miał ochotę respektować prawa magdeburskiego metropolity. Gdzież więc szukali biskupi polscy ordynacyi i z jakimi kościołami utrzymywali stosunki? Co do Krakowa, to nie ulega wątpliwości, że stolicę tę łączą stałe stosunki z Kolonią przez cały wiek XI. tem bardziej, że tam dzierży godność metropolity od roku 1056—75 wdzięczny przyjaciel królowej Ryksy i jej rodziny Anno, który chyba biskupowi wnukowi swej dobrodziejki trudności nie robił. Ordynacye biskupów krakowskich mogły się tem łatwiej w Kolonii bez przeszkody odbyć, o ile śmierć Arona w roku 1059 i Lamberta w roku 1071 przypadała na czas pokoju z Niemcami. [3]) Co do dwóch innych biskupów, to

[1]) Meyer w Knonau l. c. I. 334, 341. Giesebrecht, Wendische Geschichten II. 94, 95, 117.

[2]) List Grzegorza VII. do Bolesława Śmiałego z dnia 20. IV. 1075. Registrum Gregorii VII., II. 73. M. P. H. I. 367.

[3]) Katalogi biskup. krak. III. M. P. H. III. 340—342. Lamberti Hersfeldensis. Annales M. G. SS. V. 187. Meyer w Knonau l. c. II. 86.

znani są przedewszystkiem wrocławscy biskupi Jan, ordynowany po Hieronimie w roku 1062, a Piotr ordynowany dwa lata po śmierci Jana w roku 1074. Już ta zwłoka ordynacyi świadczy, z jakiemi trudnościami połączone było w czasach zatargów z Niemcami ordynowanie biskupa polskiego. Gdzie zatem szukali święceń biskupi wrocławscy w XI. wieku, nie mówi nam żadne źródło, jednakże o biskupie Walterze, zmarłym w roku 1169, mówi nam późniejsze źródło z XIV. wieku, że za niego wymurowano katedrę wrocławską i sprowadzono do niej nabożeństwo kościoła lugduńskiego w służbie i śpiewie. Zdaniem kronikarza pochodziło to stąd, że we Wrocławiu, jak i Lugdunie patronem jest św. Jan Chrzciciel i że na wzór kościoła wrocławskiego kanonicy lugduńscy noszą czerwone kapy. Z Lugdunu też pochodzi wedle niego herb kościoła wrocławskiego, sześć białych lilij na polu czerwonem.[1]) Nie chcemy kwestyonować wpływów lyońskich we Wrocławiu za rządów biskupa Waltera, mniemamy jednak, że te stosunki między Wrocławiem a Lyonem sięgają XI. wieku i że już przy restauracyi katedry za Kazimierza, a co najmniej za Bolesława Śmiałego, w Lyonie szukali biskupi wrocławscy ordynacyi, której nie mogli otrzymać w Polsce, a nie chcieli szukać w Niemczech. Co do biskupstwa poznańskiego, to ono utrzymywało stosunki również z południową Francyą. Nie darmo przecież jeszcze w roku 1085 biskup poznański Franko zwrócił uwagę książęcej pary, pragnącej potomstwa, na klasztor św. Idziego w Prowancyi[2]), „obok Marsylii, tam gdzie Rodan uchodzi do morza.“ Widocznie musiał znać odległe te krainy biskup poznański, jeżeli aż u grobu św. Idziego cudotwórcy każe szukać pomocy stroskanemu swemu księciu i panu. I jeszcze w XII. wieku Poznań utrzymuje stosunki z Prowancyą, stąd sprowadzając swego scholastyka, pierwszego kronikarza Polski.[3]) Że tam, a nie gdzieindziej szukają polscy biskupi ordynacyi, wypływało z natury rzeczy. Jeżeli bowiem wskutek zamieszek w ziemi niemieckiej, r. 1075, legaci papiescy nie mogą do Danii się dostać i muszą z niczem powrócić,[4]) tem mniej mogą polscy biskupi wobec otwartej nieprzyjaźni ich księcia z Niemcami, drogą przez Niemcy szukać metropolity, któryby ich

---

[1]) Kronika książąt polskich, 37. M. P. H. III. 546.

[2]) St. Gilles na zachód od Arles.

[3]) Gall I. 30. 1. c. 39. K. Krotoski, Gall scholastyk poznański. St. Kętrzyński, Gall Anonym i jego kronika, 12.

[4]) Jaffé, Regesta pontificum 3688.

ordynował, pozostawała więc droga południowa przez Węgry, Kroacyę, Istryę, Akwileę, Wenecyę, Gallię cisalpińską do Prowancyi, najbliższej okolicy, wolnej od wpływu niemieckiego, gdzie łatwo mógł każdej chwili biskup polski ordynacyę otrzymać wobec mnóstwa stolic biskupich, tuż obok siebie się znajdujących, że wymienimy tylko Arles, Nîmes, Narbonne, Vivier, St. Pole, Orange, Gap i t. d. Że zaś tę drogę znano wybornie w Polsce, tego dowodzi Gall, wyliczając właśnie te kraje i miasta, jako leżące na południe od Polski.[1]) Do Rzymu, będącego pod wpływem niemieckim, lub liczącego się z nim, nie było po co się udawać, gdyż tu byłaby biskupów polskich do roku 1073 ta sama rekuza spotkała, co szwedzkiego Osmunda.[2]). Zatem tak samo, jak w tych samych czasach biskupi norwescy z polecenia króla Haralda, wuja Bolesławowego, udają się do Anglii i Gallii, by tu, jak z oburzeniem skarży się Adalbert bremeński, „najgorszą otrzymać ordynacyę", i biskupi polscy spieszą do Gallii i Burgundyi po nią, nie chcąc Kościoła polskiego wydawać na łup polityce niemieckiej. Kres temu nadużywaniu religii ze strony imperyum niemieckiego do celów politycznych, położył Grzegorz VII. i to jest obok tylu innych jego zasług jedną z najważniejszych.

II.

Grzegorz VII. a Polska.

[Hierokratyczny program Grzegorza VII. — Nawiązanie stosunków między Rzymem a Polską i pierwsza legacya do Polski. — Poselstwo polskie do Rzymu w r. 1075 i postulata Bolesława Śmiałego. — Wyszczególniające traktowanie księcia polskiego przez kuryę i ponowna legacya do Polski w r. 1075. — Organizacya polskiego Kościoła przez legatów Grzegorza VII. — Koronacya królewska Bolesława Śmiałego i polityczne jej znaczenie. — Wpływ legacyi papieskich w Polsce pod względem reformy kościelnej.]

Przyjęło się w naszej literaturze historycznej zapożyczone od historyografii niemiecko-protestanckiej zdanie, jakoby Grzegorz

---

[1]) Gall I. pr. l. c. 5.
[2]) Adam Bremeński, III. c. 14. l. c. Steindorff, II. 202.

dążył do teokracyi, jakoby uważał się za suwerena chrześciańskich książąt, a tych za swoich wasali w znaczeniu prawnem, jakoby zamierzał uniwersalną monarchię ufundować i chciał być królem królów.

Zdanie to jest z gruntu fałszywe. Grzegorz VII., powołując się na przykład Chrystusa,[1]) „ani nawet pozoru ziemskiej wyniosłości nie chciał w oczach ludzkich posiadać"; ziemskie insygnia i oznaki królewskiej godności nie miały dla niego żadnego powabu. Władza królewska stała przeciwnie tak nisko w oczach jego, że nie uważał jej nawet za godną papiestwa.[2]) A jeżeli pragnął królestwa i panowania — to królestwa Bożego na ziemi, to panowania chrześciańskiego prawa wśród ludzi. Z całej duszy pragnął ugruntowania duchownego wpływu Kościoła, który z dawien dawna uchodził za coś wyższego od władzy świeckiej i dlatego w oczach prawdziwych chrześcian miał udzielać władzy świeckiej światła jak słońce oświeca księżyc. Pragnął zaś dlatego Hildebrand zwycięstwa Kościoła, aby położyć kres bezmiernej tyranii ówczesnych władców świeckich i by usunąć ciężkie jarzmo, jakie Kościołowi narzucili.[3]) Pod tym względem nie stworzył Grzegorz VII. nic nowego, tylko konsekwentnie przeprowadzał program reformatorów kluniacko-lotaryńskich. Tamci przygotowali umysły do zmiany dotychczasowych stosunków kościelnych i polityczno-społecznych, lecz nie mieli siły ich zreformować wobec przewagi czynników świeckich. Grzegorz VII. znalazł środki przeobrażenia tych stosunków w myśl ideału lotarynsko-kluniackiego wbrew woli potęg świeckich. I tem się stało, że za jego pontyfikatu cały ruch reformy kościelnej przybrał charakter rewolucyjny. W ruchu tym zaś nietylko chodziło o emancypacyę papiestwa z pod przewagi cesarstwa, nietylko o usunięcie bezprawnych i szkodliwych wpływów czynnika świeckiego na sprawy duchowne, ale także o emancypacyę książąt z pod cesarskiego despotyzmu, poddanych z pod samowoli panów, narodów słabszych z pod zwierzchnictwa niemieckiego, o oswobodzenie społeczeństwa od gwałtów, rabunków, nadużyć wielkich i małych drapieżców, jednem słowem była to

[1]) Jan VI. 15.

[2]) Registrum Gregorii VII. L. c. VII. 6. Martens, Gregor VII. sein Leben und Wirken. Lipsk 1894, II. 18.

[3]) Hergenröther, Handbuch der allgem. Kirchengeschichte. Wyd. III. T. II. 227.

najszlachetniejsza walka o wolność i postęp, walka, w której chodziło o zwycięstwo sprawiedliwości i prawa nad gwałtem i bezprawiem, zwycięstwo idei moralnej nad brutalną siłą. A ponieważ papiestwo i reformatorzy stanęli po stronie postępu, reformy i słuszności, nie dziw, że pomimo chwilowego pogromu, ostatecznie jednak odnieśli zwycięstwo.[1]) System, jaki Grzegorz VII. stworzył, nazwano uniwersalną biurokracyą, w której rządzić ma ziemski Piotr, o ile jest przedstawicielem wyższego Bożego prawa. Jako taki ma on obowiązek wystąpić przeciw nieprawości, choćby jej i najpotężniejszy władca bronił, ma prawo kierować książętami i nawet ich karać, jeżeli podniosą piętę przeciw Chrystusowi i Jego zakonowi, a to tem bardziej, o ile na boskim sądzie zdać będzie musiał rachunek za zachowanie się królów.[2]) Kto tej hierokracyi jako książę się poddaje, jest naprawdę wolny, niewolnymi są tylko wasalowie świeckich książąt. W liście do Gejzy węgierskiego pisze Grzegorz VII., że królestwo węgierskie tak samo, jak inne najgłośniejsze królestwa, winno być wolne i żadnemu innemu królestwu nie podlegać, krom powszechnej matce Kościołowi rzymskiemu, który poddanych nie traktuje jakoby niewolników, lecz wszystkich traktuje jako synów. Zatem ten rząd Kościoła ma znaczenie głównie duchowne, jest zwierzchnictwem religijnem i moralnem.[3])

Prawda, że Grzegorz VII. przyjmuje od całego szeregu władców trybut, od kilku domaga się uznania papieskiego zwierzchnictwa, lecz ten stosunek jest tylko środkiem do celu, środkiem do urzeczywistnienia królestwa Bożego na ziemi.

Pretensye te zaś do zwierzchnictwa polegają głównie na falsyfikacie t. zw. „Donacyi Konstantyna Wielkiego“, w którego autentyczność Grzegorz VII. wierzył i na który się powoływał.[4]) Rozpatrując się tedy w stosunkach Grzegorza VII. do ówczesnych władców, stwierdzić musimy, że papież króla niemieckiego zawsze uważa za *„caput laicorum“* i uznaje jego pretensye do korony cesarskiej, sprzeciwia się atoli zwierzchnictwu nad innymi nie

---

[1]) Bruno ze Segni, Ep. 4 Libelli delite II. 565. Registrum Gregorii I. 46, III. 10, IV. 3, VII. 14. Mirbt, Die Publicistik im Zeitalter Gregors VII. 577. Hergenröther, l. c. II. 209.

[2]) Martens, l. c. II. 63. Registrum Gregorii VII., VIII. 21.

[3]) Registrum II. 63. Martens, II. 91.

[4]) Registrum VIII. 26.

niemieckimi narodami, jak Włochami, Węgrami, Polakami; uznaje niezawisłość kraju o tak prastarej kulturze chrześciańskiej, jak Francya, natomiast inne kraje, na Donacyi Konstantyna oparty. chce poddać zwierzchnictwu św. Piotra.

Robi to z Hiszpanią saraceńską, Węgrami, Anglią. państwem normandzkiem w Italii i Sycylii. Korsyką, Sardynią.

Nadto bierze pod osobliwą opiekę Stolicy apostolskiej Ruś, Danię, prawdopodobnie Dalmacyę i Polskę. Zwierzchnictwa atoli Stolicy apostolskiej, z wyjątkiem państwa normandzkiego i Sardynii, nigdzie nie chciano uznać. Król angielski każe papieżowi wyraźnie powiedzieć, że wierności lennej dla papieża ani chciał zachować, ani chce, gdyż jej ani sam, ani jego poprzednicy nie przyobiecali.

Król węgierski Gejza, lękając się pretensyi papieskich, koronuje się koroną z Konstantynopola przysłaną, i ani on, ani jego brat Władysław, zwierzchnictwa papieskiego nie uznają.

Nie lękał się tego zwierzchnictwa Bolesław, ale bo też książę polski, nawiązując ze stolicą apostolską stosunki, miał daleko więcej od niej do uzyskania: niezawisłość kościelną i godność królewską. [1])

Jako dowód stosunków między Bolesławem Śmiałym a Grzegorzem VII. pozostał nam jeden list tego papieża z dnia 20. kwietnia r. 1075 do Bolesława. [2]) Że to jednak tylko fragment z obfitej korespondencyi między dworem polskim a Stolicą apostolską, to nie ulega żadnej wątpliwości. Zbyt doniosłe sprawy były około r. 1075 załatwione w Polsce, zbyt wpływowe zajmował Bolesław Śmiały wtedy stanowisko, by stosunki, łączące go z kuryą, do jednego tylko miały się ograniczać listu. Grzegorz VII., który właśnie na kresy świata chrześciańskiego, jak Anglię i Danię jeszcze jako kardynał szczególniejszą zwracał uwagę, protegując ich władców, [3]) z pewnością nie pominął księcia polskiego, śląc do wszystkich władców chrześciańskich zawiadomienie o wstąpieniu swojem na Stolicę apostolską. Jeżeli wysyła taką notyfikacyę nietylko do króla niemieckiego, do margrabiny Matyldy, ale do

[1]) Martens, l. c. II. 67—98. Meyer von Knonau, l. c. II. 554. Abraham, Organizacya 192.

[2]) Registrum Gregorii, l. c. II. 73. M. P. H. I. 367.

[3]) Registrum G. VII. 23. II. 51. Martens, l. c. I. 36. Meyer von Knonau, l. c. II. 420.

ks. Gisulfa z Salerno, do Sweina, króla duńskiego, Hugona, opata z Cluny, Bernarda, opata z Marsylii, jeżeli w roku wstąpienia na Stolicę apostolską utrzymuje z cesarzem bizantyńskim korespondencyę, z królem francuskim, angielskim i księciem czeskim, z Gejzą węgierskim, z Gotfredem, Rudolfem Szwabskim, chyba nie zapomniał o dalekim księciu polskiej krainy, której stosunki nietylko miał sposobność poznać, jako legat papieski na zjeździe w Pöhlde w r. 1057, spotykając się z jakimś biskupem polskim, ale jeszcze jako scholar, bawiąc w Kolonii u arcybiskupa Hermanna z Grzegorzem VI. między r. 1046—1048.[1]), w chwili organizowania Kościoła polskiego przez lotaryńskich misyonarzy.

Że zaś i na dworze papieskim nie brakło ludzi, którzy z północno-wschodnimi stosunkami wybornie byli obeznani, dowodzi między innymi fakt, że roku 1075 dnia 17 kwietnia wysyła Grzegorz VII. do Izasława Demetryusza, wypędzonego księcia Rusi, bawiącego właśnie w tych czasach na granicach Polski, na Łużycach u zaprzyjaźnionego z księciem polskim margrabiego Dedi i jego ambitnej małżonki Adeli, list przez legatów, „z których jeden jest dobrym znajomym i wiernym przyjacielem Izasława". [2])

Ponieważ 3 dni później, t. j. 20 kwietnia, papież wysyła list z legatami do Bolesława Śmiałego, w którym porusza także sprawy Izasława, a niepodobna przypuścić, żeby papież wysyłał w tę samą stronę równocześnie dwie legacye, nie można wątpić, że to ci sami legaci wysłani do Polski mają załatwić i polskie i ruskie sprawy.

Kim jest ten znajomy i wierny przyjaciel Izasławowy, dzierżący godność legata św. Piotra, nie wiemy, ale że chyba tylko na dworze polskim mógł ten dygnitarz kościelny zawrzeć znajomość i przyjaźń z księciem ruskim, który księżniczkę polską, siostrę Kazimierza Odnowiciela, ma za żonę, a polskiej pomocy swe panowanie zawdzięcza i tylko z pomocą polską je napowrót odzyskać ma nadzieję, to nie ulega wątpliwości.

Kto wie zatem, czy ta przyjaźń nie zawiązana została w r. 1073, t. j. w chwili, kiedy poseł papieski, wysłany do Polski

---

[1]) Registrum I. 1—4, 9, 11, 17, 19, 70, 71, 75. — Martens, l. c. I 54. Meyer von Knonau l. c. II. 372.

[2]) Lamberti Hersfeldensis, Annales, M. G. SS. V. 202. Meyer von Knonau l. c. II. 482. — G. Richter, Annalen des deutschen Reichs im Zeitalter der Ottonen u. Salier. T. II. Cz. 1. 168. Registrum II. 74. M. P. H. I. 371.

z notyfikacyą o wstąpieniu na tron papieża, zastaje tu wypędzonego przez braci Izasława. [1]) Nie ulega też wątpliwości, że taki władca, jak Bolesław Śmiały, który obrał sobie za wzór pradziada Chrobrego, tak samo, jak tamten, a może i więcej, jako Ezonida po kądzieli, mający rozgałęzione stosunki familijne na Zachodzie, dobrze był poinformowanym o zmianie, jaka zaszła na Stolicy apostolskiej. Zrozumiał on dobrze, że jeżeli kiedy, to obecnie można przywrócić Polsce tę świetność, jaką ją Chrobry „ozłocił" i jak tamten przez erekcyę metropolii w Polsce uzyskać niepodległość kościelną, a przez koronacyę na króla zamanifestować niezawisłość polityczną. Niewykluczonem zatem jest przypuszczenie, że sam władca Polski zakołatał do Rzymu.

Prawdopodobniejszem jest atoli, że genialny umysł Grzegorza VII. w celu urzeczywistnienia swego hierokratycznego systemu, dążącego do usunięcia wpływu niemieckiego i zastąpienia go rzymskim, uprzedził życzenia księcia polskiego, tak samo, jak uprzedził życzenia króla duńskiego, do którego już 1074 r. wysłał legatów, gwoli uczczenia jego królestwa czy to przez wskrzeszenie metropolii w jego kraju, czy przez poruszenie innych jeszcze spraw i od którego się domagał wysłania posłów do Rzymu. Legaci wspomniani, z powodu zamieszek w teutońskiej ziemi, nie mogąc do Danii dotrzeć, jak donosi o tem Sweinowi Grzegorz VII. listem z dnia 25. stycznia r. 1075, [2]) wrócili z niczem do Rzymu. I dlatego to równocześnie z legatami do Polski wysyła ponownie papież legatów do Danii z wyraźnem zapytaniem, czy król chce jeszcze ustanowienia metropolii w swym kraju, jak tego pragnął już za Aleksandra II. czasów. [3])

Widocznie z takiem samem zapytaniem wysłał papież pierwszy swych legatów w r. 1073 do Polski i napotkał tu na grunt najlepiej przygotowany dla swych zamiarów. Były to w części także owoce działalności lotaryńskich reformatorów w Polsce. Książę nie tylko „okazuje szczere i gorące afekta czci i miłości ku błogosławionemu księciu apostołów Piotrowi, ale z własnego popędu i dewocyi czcząc go hojnemi ofiarami, pragnie go uczynić swym dłużnikiem." [4])

---

[1]) Nestor pod r. 6581. M. P. H. I. 31.

[2]) Registrum II. 51.

[3]) Registrum II. 75. Jaffé, Regesta Pontificum. 3714.

[4]) List Grzegorza VII. do Bolesława Śmiałego. M. P. H. I. 366.

W tym celu wysyła do Rzymu poselstwo, niosące owe dary polskie dla św. Piotra, ale zarazem życzenia swego księcia w osobnym liście. Listu tego nie posiadamy, ale życzenia w nim sformułowane, czy też przez usta posłów wygłoszone, znajdują się zwyczajem kancelaryi papieskiej transsumowane w odpowiedzi papieskiej do Bolesława.

Wedle niej przedewszystkiem chodziło księciu o to, że „biskupi ziemi polskiej nie mieli stałej siedziby metropolitalnej i nie mieli zwierzchnika w kraju i dla tego jeden tam, drugi sam, na ordynacyą zmuszeni byli chadzać, powtóre zbyt rozległe były dyecezye, zbyt szczupłą była liczba biskupów, aby mogli sprostać obowiązkom pasterskim, wobec tak wielkich mas owieczek, czy poddanych, aby wedle zakonu zdołali rządzić swemi parafiami“. Kto był inspiratorem głównym tej polityki książęcej, kto sformułował jego życzenia wobec kuryi, kto te życzenia i dary książęce kuryi przedkładał, o tem również nie mówi żadne źródło. Mimowoli jednak nasuwa się uwaga, iż musiała to być najwybitniejsza osobistość duchowna w kraju. Że do nich należała osobistość biskupa stołecznego grodu Polski ówczesnej, biskupa nadwornego księcia, tj. biskupa krakowskiego, tego chyba nikt nie zaprzeczy. Papież zwykł był najważniejsze sprawy kościelne załatwiać w Rzymie na wielkich synodach postnych. Na te synody wzywał ze wszystkich stron biskupów i opieszałych pod tym względem upominał, a nawet karcił. [1])

Nadzwyczaj licznym był synod postny z r. 1075. Zaprosił na niego papież episkopat niemiecki, angielski, byli na nim prócz włoskich biskupów, francuscy biskupi, był episkopat czeski, być może, że i biskupi węgierscy, prawdopodobnem zatem jest, że i z Polski na ten synod zawitali posłowie z darami i życzeniami swego księcia i pana. [2]) Po synodzie załatwiano zwykle w kancelaryi papieskiej poruszone na zebraniu sprawy różnych kościołów, różnych książąt i królów.

Od 14. do 20. kwietnia wysłano po kolei z kuryi listy do Gejzy węgierskiego, Wratysława, księcia czeskiego, do Izasława, księcia ruskiego, do Sweina, króla Danii, i Bolesława, księcia polskiego. O posłach księcia Izasława i księcia czeskiego wiemy,

---

[1]) Registrum VI. 30.

[2]) Jaffé, Regesta Pont. str. 417; n. 3653, 3660, 3690, 3691, 3694. Martens, l. c. I. 277, 283.

że byli w Rzymie, zatem nie będzie zbyt śmiałem przypuszczenie, że i poselstwo polskie zawitało w lutym lub marcu do Rzymu i że załatwiło pomyślnie misyę, z którą wysłano je z Polski.[1])

List, jaki Grzegorz VII. wysyła do Bolesława, jest dowodem najserdeczniejszych stosunków między księciem polskim a papieżem i najdalej idącej życzliwości kuryi dla życzeń polskich.

Już sam tytuł „*excellentia*", używany niejednokrotnie przez biskupów w listach do papieża, którym darzy Bolesława, tak samo, jak cesarza greckiego i króla niemieckiego, świadczy wymownie o znaczeniu, jakie posiada w oczach kuryi potężny władca północno-wschodniej Europy.

Filipa francuskiego zwie papież tylko „*eminentia*". Izasława „*serenitas*", innych władców „*celsitudo*" i „*magnificentia*".[2]) Ale i osnowa listu zawiera bardzo wiele dla księcia polskiego pochlebnych zwrotów. Podnosi się zatem jego miłość do św. Piotra i ofiarność, wskutek której zasłużył sobie, zdaniem papieża, na wdzięczność księcia apostołów, chwali się dalej i „wiarę i miłość i posłuszeństwo i poświęcenie" księcia, życzy się mu zwycięstwa nad wrogami i trwałego pokoju, rozkoszy, jako przedsmaku dla rozkoszy niebieskich itd.

Twierdzono,[3]) że wszystkie te pochwały to cukierki dla osłodzenia bury w liście zawartej dla Bolesława za bezprawne zabranie skarbów Izasławowi. I rzeczywiście papież porusza tę sprawę, ale w sposób tak delikatny, tak oględny, tak niechętnie, że ustęp dotyczący Izasława wydaje się jakby *postscriptum*, napisanem dla tego tylko, że te ruskie sprawy uważano za bardzo ważne dla Rzymu, i że się interwencyę w tej sprawie, żebrzącemu o nią w Rzymie w styczniu tego roku Jaropełkowi, synowi Izasława, obiecało i że się pragnęło interwencyi polskiej w sprawie Izasława.

Nie darmo przecież papież dla sprawy Izasława wysyła do Polski legata, który był znajomym i serdecznym przyjacielem Izasława.[4])

---

[1]) Takie samo załatwienie spraw książęcych w kwietniu powtarza się w roku 1074 i 1075. Jaffé, Reg. Pont. 3612—3614, 3617, 3620, 3621, 3710—15.

[2]) Registrum I. 17, 40, 74, II. 40, VIII. 20. Martens, l. c. I. 289, 290.

[3]) Małecki, Z przeszłości dziejowej, I. 84.

[4]) M. P. H. I. 371. Meyer von Knonau II. 482.

„Z wielką miłością dla księcia polskiego porusza papież tę sprawę ruską w liście swoim do Bolesława i prosi go, aby z taką samą miłością jego upomnienia przyjął".

To się przecież burą nie może nazywać, w ustach Grzegorza VII., tego „świętego szatana", jak go zwie jego przyjaciel,[1] „tego podchlebiającego tyrana, który z miłością Nerona się litował, biciem po twarzy cię pieścił, a pazurem orlim głaskał". On umiał, jeżeli chciał, karcić, zawsze nazwać rzecz i osobę po imieniu. Króla francuskiego zwie otwarcie „wilkiem drapieżnym", „tyranem" bezbożnym, wrogiem Boga i wiary świętej.[2])

Siegfriedowi, metropolicie moguncklemu, zarzuca „zarozumiałość", „niezdarność" i „wprost głupotę", a Ottonowi, biskupowi z Konstancyi „bezwstydność i zuchwałość".[3])

Zresztą przychylność zupełna dla życzenia księcia polskiego i wysłanie legatów, celem ich zaspokojenia, wszelkie w tej mierze usuwa wątpliwości.

„W porozumieniu z księciem mają legaci wszystko, co się odnosi do urządzenia Kościoła lub naprawy obyczajów, albo sami załatwić, albo papieżowi do rozstrzygnięcia przedłożyć". Chodziło zaś w pierwszej linii o utworzenie metropolii i pomnożenie biskupstw, chodziło nadto o inne sprawy, które ustnie miały być omówione.

Żadne źródła nie wspominają nic o działalności legatów papieskich w Polsce, tylko bardzo niepewna wiadomość późniejszego rocznika małopolskiego, w bałamutnym kodeksie królewieckim, wspomina o konsekracyi katedry gnieźnieńskiej w r. 1076,[4]) mimo to najpoważniejsi znawcy tych czasów nie wątpią o wskrzeszeniu organizacyi Kościoła w Polsce w tym czasie, nie wątpią o przywróceniu metropolii gnieźnieńskiej i pomnożeniu biskupstw polskich o biskupstwo płockie.

Ustrój kościelny, jaki widzimy w początku XII. wieku w kronice Galla, jest niewątpliwem dziełem legatów Grzegorza VII. i Bolesława Śmiałego.[5])

---

[1]) Piotr Damiani, Apologeticus ad dimissum episcopatum. Opera omnia, II. 441.

[2]) Registrum I. 35, II. 5. 32. Martens, l. c. II. 85.

[3]) Registrum I. 61. Martens I. 274.

[4]) M. P. II. III. 147.

[5]) Abraham, Organizacya 93, 134. Wojciechowski, Katedra na Wawelu 184, 185.

Jeżeli zaś co nas uderza w rozgraniczeniu biskupstw przez legatów Grzegorza VII., to nieproporcyonalnie wielki obszar biskupstwa krakowskiego. Przypadkowo dochowały się nam granice biskupstwa tego z XI. w., z czasów Bolesława Śmiałego. Nie tylko wśród polskich biskupstw, nie wyjmując arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, ale wogóle wśród chrześciańskich biskupstw już w XI. wieku należało ono do najrozleglejszych. Być może legaci ówcześni liczyli się z charakterem tego biskupstwa, jako stołecznego, mniemamy jednak, że wchodziła w grę tutaj i osoba ówczesnego dzierżyciela stolicy biskupiej w Krakowie.

Zachowanie tak wielkiego obszaru przez tworzących nowy podział dyecezyalny legatów ówczesnemu biskupowi Stanisławowi, jest niezawodnie także wotum zaufania dla jego dotychczasowej działalności duszpasterskiej. [1])

Czy organizacyę Kościoła załatwili legaci w drugiej połowie r. 1075, czy ich działalność przeciąga się jeszcze do r. 1076, nie wiemy; mieli oni bowiem nie tylko sprawę organizacyi, ale i szereg innych spraw, że wymienimy tylko sprawę restytucyi Izasława na tron kijowski, do załatwienia. A że te sprawy były bardzo ważne, dowodzi także okoliczność, że papież nie zostawia bezwzględnego pełnomocnictwa legatom do ich rozstrzygnięcia, lecz wyraźnie mówi o ewentualności rozstrzygnięcia ich w Rzymie. [2])

Do tych spraw niewątpliwie należała i sprawa koronacyi księcia polskiego na króla. Sprawa ta, będąca cichem życzeniem ambitnego księcia Polski, nabrała aktualności zapewne dopiero w r. 1076, kiedy na sejmie wormackim dnia 24. stycznia król niemiecki w obelżywy sposób spalił mosty między sobą a Stolicą apostolską. W tej chwili koalicya przeciw Henrykowi IV. na Północy wydawać się musiała najważniejszym aktem samoobrony ze strony Stolicy apostolskiej. Że książę Polski był już od r. 1071, a i wcześniej, duszą wszelkiej akcyi przeciw imperyalistycznym roszczeniom władcy niemieckiego, o tem wiadomo dobrze w Rzymie, jak niemniej o tem, że Polska była największą potęgą na północnym Wschodzie, wywierającą wpływ wielki na saskie sprawy, a dominujący we Węgrzech i na Rusi.

---

[1]) Potkański, Granice biskupstwa krakowskiego. Rocznik krakowski IV. 1900, str. 211, 212, 221, 225, 227.

[2]) Aut ipsi iuxta Sanctorum Patrum statuta déffiniant, aut nobis déffinienda referant. M. P. II. 1. 368.

Koronacya księcia polskiego na Boże Narodzenie r. 1076 była zatem niczem więcej, jak formalnem uznaniem ze strony Stolicy apostolskiej faktycznego stanu rzeczy, uroczystem uznaniem niezawisłości politycznej Polski od Niemiec i przeważnego jej wpływu na północnym Wschodzie. Że tak rzeczywiście tę koronacyę polską pojmowano w kołach interesowanych, tego dowodzi najdawniejsza wiadomość, przechowana nam o tej koronacyi u niemieckiego kronikarza Lamberta Hersfeldeńskiego: „Roku 1077“ — pisze patryotyta niemiecki — „książę polski, który już od wielu lat był zobowiązany do płacenia haraczu niemieckim królom, a którego państwo już z dawien dawna dzięki waleczności niemców było ujarzmione i zamienione w kraj zawisły, otóż ten książę polski podniósł nagle w swej zuchwałości głowę, ponieważ widział, że niemieccy książęta, wewnętrzną niezgodą zdjęci, nie mieli czasu, aby obce narody zwalczać, przywłaszczył sobie godność królewską i imię królewskie, włożył sobie koronę na głowę i w dniu Bożego Narodzenia przez 15 biskupów został na króla namaszczony.“ [1])

Niezwykła liczba biskupów przy koronacyi obecnych wydawała się niektórym badaczom przesadną i chciano ją zredukować do pięciu. [2])

Mniemamy jednak, że owa liczba jest najwymowniejszem świadectwem olbrzymiego znaczenia, jakie pod względem politycznym posiadał akt koronacyi, odbywający się zapewne w konsekrowanej świeżo katedrze gnieźnieńskiej. [3])

Że ci biskupi, to nie biskupi polscy, że w tej liczbie są i biskupi sascy i węgierscy i legaci papiescy, to już słusznie za-

---

[1]) Lambert, M. G. SS. V. 255. Prócz Lamberta wspominają o tej koronacyi Bernoldi Chronicon: Dux Polonorum se in regem coronavit. M. G. SS. V. 433. Rocznik Świętokrzyski dawny. Boleslaus II. coronatus est. M. P. II. II. 773; to samo podają Rocznik kapitulny krak. i Rocznik krótki M. P. II. II. 795. Giesebrecht, Geschichte der deutschen Kaiserzeit. III. 379. Meyer von Knonau II. 745—746, n. 213. G. Richter l. c. II. 232.

[2]) Wattenbach, Die Jahrbücher des Lambert von Hersfeld II. Aufl. Leipzig 1893. Geschichtsschreiber der deutschen Vorzeit II. Gesammtausgabe XLIII. 281. Abraham, Organizacya 94.

[3]) Przypuszczenie Potkańskiego l. c. 227., jakoby w Krakowie odbyła się koronacya, sprzeciwia sie u Bolesława Śmiałego objawiającej się dążności wstępowania w ślady Chrobrego.

uważono.[1]) Wszak oni wszyscy mieli interes w upadku wszechwładzy Henryka IV., a przecież z taką pompą urządzona koronacya dotychczasowego wasala władcy niemieckiego, za nic innego, jak tylko za manifestacyę i to imponującą manifestacyę przeciw tej wszechwładzy poczytaną być musi.

Czyżby to tylko był czysty przypadek, że w chwili, kiedy Henryk spieszy do Kanossy, jego buntowniczy wasal polski w sposób tak ostentacyjny wieńczy skroń koroną królewską?

Koronacya Bolesława zatem była niewątpliwie jednym z tych licznych a zręcznych pociągnięć na szachownicy politycznej, dzięki którym genialny papież potrafił uczynić butę Henryka r. 1076 nieszkodliwą.

Że o tę koronacyę toczyły się układy z Rzymem, że jej legaci z r. 1075 na własną rękę załatwić nie mogli, że ona należała do owych spraw, które papież własnemu zarezerwował rozstrzygnięciu, nie może ulegać wątpliwości. Jakie ustępstwa poczynić był Bolesław zniewolony kuryi za udzielenie korony, nie wiemy dokładnie. Być może, że zobowiązał się do opłacania stałego świętopietrza,[2]) na pewno zobowiązał się interweniować w sprawie Izasława, skoro już dnia 15. lipca r. 1077 protegowany przez kuryę kniaź siadł z pomocą polską na stolcu kijowskim.[3])

W każdym razie jednak te układy toczone w r. 1076 nie mogły się obyć bez wymiany poselstw z Polski do Rzymu i na odwrót.

Tak to, możemy na pewno prawie skonstatować, w ciągu 4 pierwszych lat panowania Grzegorzowego trzykrotne wysłanie prawdopodobnie tych samych legatów do Polski, zatem najściślejsze stosunki między Rzymem a Polską, a zwłaszcza stołecznym jej grodem Krakowem, dokąd z natury rzeczy w pierwszej linii owe legacye dążyły i gdzie najdłużej przebywały. Czyż można teraz przypuścić, że owe legacye Grzegorza VII. nie wywierały żadnego wpływu na kler krakowski, a zwłaszcza biskupa krakowskiego, który chyba tych legatów Stolicy apostolskiej w pierwszej linii przyjmował u siebie i gościł, tembardziej, że ci legaci znajdować musieli tutaj grunt znakomicie przez lotaryńskich Benedyktynów dla rozporządzeń Grzegorzowych przygotowany?

---

[1]) Abraham, Organizacya 94.
[2]) Abraham, Organizacya 182.
[3]) Nestor p. r. 1077. M. P. H. I. 748.

A przecież w tych latach na synodach w r. 1074. 1075 i 1076 publikują się *urbi et orbi* owe rewolucyjne i wstrząsające całym Zachodem prawa przeciw symonii, przeciw małżeństwu księży i inwestyturze książąt. [1]) wszak wtedy to właściwie Grzegorz VII. cały szereg opornych reformie, a buntujących się przeciw papieżowi biskupów wyklina, a przedewszystkiem *anatema* rzuca na głowę władców świeckich, na króla niemieckiego, odbiera mu władzę i uwalnia poddanych od posłuszeństwa poddańczego.

Wszak kilka miesięcy przed koronacyą w Gnieznie wzywa wszystkich wiernych w Niemczech biskupów, duków i komesów, by swego wyklętego króla na drogę cnoty nawrócili, by „dłużej nie uważał Kościoła za niewolnicę jemu poddaną, lecz za panią mu przełożoną, by duchem wyniosłości nadęty nie bronił zwyczajów pychy, wolności Kościoła się sprzeciwiającej, lecz by strzegł nauki św. ojców, którą moc Boża Kościół ku naszemu zbawieniu wyposażyła“.

„Jeżeli zaś z serca do Boga się nie nawróci“ — kończy papież — „tedy znajdzie się taki do rządów królestwa, który wszystkie wyłuszczone żądania wypełnić się zobowiąże“.[2])

Czy te wszystkie rozporządzenia i odezwy papieskie i do Polski wobec tak ścisłych stosunków z Rzymem nie docierały i zwłaszcza na kler nie oddziaływały? Przecież sam papież poleca legatom do Polski spieszącym, by naprawili tam, co jest do naprawienia i wzywa księcia, by legatów słuchał, pomny słów Chrystusowych: kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi (Łukasz X. 16). A że legaci nie tylko specyalne sprawy reorganizacyi mają mieć na oku, lecz wogóle główną wtedy reformę kościelną, sam papież w jednym z swych listów, skreślając zadanie legata, powiada: „Kościół rzymski od samego początku swego istnienia miał zwyczaj wysyłania do wszystkich chrześciańskich krajów swoich legatów, aby w zastępstwie papieża głosili zbawienne napomnienia i naprawę obyczajów wszystkim chrześciańskim Kościołom, aby je pilnie pouczali apostolską nauką we wszystkiem, co świętej religii pożytek przynieść może.“ [3]) Załatwiając więc sprawy polityczno-kościelne, ci legaci papiescy nie zaniedbywali i głoszenia rewolucyjnych dla despotyzmu ksią-

---

[1]) Bonin, Die Besetzung der deutschen Bisthümer in den letzten 30 Jahren Heinrich des IV. 1074—1105. Jena 1889 str. 1 i 2.

[2]) Registrum IV. 3. Meyer von Knonau II. 722.

[3]) Jaffé. Monumenta Gregoriana, Epistola 27. Martens, I. 292.

żącego reform gregoryańskich w Polsce. Czy tego rodzaju doktrynami był zbudowany książę polski, czy te reformy i nauki znajdowały w nim chętnego słuchacza, wątpimy; on słuchał chętniej tego, co mu legaci mówili o wzroście jego władzy, a więc niezawisłości Kościoła polskiego i koronacyi, a może o wyprawach na Ruś i walce z Henrykiem IV., natomiast program reformy kościelnej znajdował tem chętniejszych słuchaczy w klerze krakowskim, a może i wielmożach polskich, lecz przedewszystkiem te Gregoryańskie kanony, dotyczące wyswobodzenia Kościoła i czystości obyczajów, znaleść musiały najchętniejszy posłuch u ucznia lotaryńskich reformatorów, ówczesnego biskupa krakowskiego, Stanisława.

III.

Życie i charakterystyka Stanisława ze Szczepanowa, biskupa krakowskiego.

[Charakterystyka hagiografii XI.—XIII. wieku. — Pochodzenie św. Stanisława. — Wykształcenie jego w Krakowie i Leodyum. — Powołanie go na kanonika krakowskiego. — Wyniesienie na biskupa; elekcya biskupia w XI. wieku. — Ordynacya krakowskiego elekta w Kolonii. — Wpływ metropolity Annona na św. Stanisława i charakterystyka ogólna episkopatu XI. wieku. — Przymioty św. Stanisława jako kapłana. — Sprawowanie urzędu biskupiego. — Jego stanowisko wobec opornych. — Stanowisko biskupa wobec celibatu księży. — Gorliwość o kościoły Boże i małżeństwa legalne. — Zarząd dobrami kościelnemi i troska o ich zachowanie. — Podanie o długoletnim zatargu między biskupem a księciem. — Serwilizm przeważnej części episkopatu XI. wieku. — Godność biskupia w oczach reformatorów. — Wskrzeszenie metropolii gnieźnieńskiej rzekomym powodem zatargów między biskupem a królem. — Współudział św. Stanisława w dziele reorganizacyi Kościoła polskiego i jego stanowisko wobec władzy świeckiej.]

Charakterystycznem znamieniem biografii, skreślonych przez reformatorów kluniackich, jest położenie głównego nacisku na pobożność bohatera, a lekceważenie zupełne prawie zewnętrznych okoliczności. W biografii np. Odilona, wielkiego opata kluniackiego z XI. wieku, zewnętrzne życie bohatera rozpływa się w nic. Autor

zakonny tego życiorysu, jakiś Jotsald, przyjmuje jako podstawę do dyspozycyi cztery cnoty kardynalne i w ten sposób przedstawia życie nie jakiegoś tam świętego z ubiegłych stuleci, po którym wszelki ślad historyczny zaginął, lecz człowieka, który co dopiero był umarł *(r. 1048)*, który był ideałem swoich braci zakonnych. A jednak z całego życia wielkiego mistrza i opata tylko jedno wydawało się być wartem dokładniejszego opisu, tj. śmierć! Hagiografowie ci XI. lub XII. wieku częstokroć jednemi i temi samemi słowy i zwrotami sławią pobożność i ascezę swych bohaterów, pomimo to te przedstawienia pod względem prawdy historycznej w ogólności nie tracą nic, jakkolwiek się powtarzają, albowiem i logicznie i psychologicznie są uzasadnione. Jeden i ten sam bowiem ideał życia chrześciańskiego, z tego samego zaczerpnięty źródła, tym ludziom świątobliwym XI. i XII. stulecia przyświeca, czyż zatem dziwić może, że odźwierciedla się także i w życiorysach tychże ludzi? [1])

To samo odnosi się do życiorysu naszego biskupa krakowskiego. Mało znamy szczegółów z życia naszego bohatera, więcej znacznie cnót zanotowały nam źródła XII. i XIII. wieku, dokładniej rozwiodły się jedynie o śmierci biskupa, pomimo to nie możemy z lekkiem sercem, jak to przeważnie dotąd czyniono, przejść nad tem wszystkiem do porządku dziennego. To, co z tych fragmentów, przez tradycyę nam o św. Stanisławie przekazanych, nie sprzeciwia się wyraźnie duchowi czasu i znajduje potwierdzenie w analogicznych faktach współczesnych, musi być za autentyczny rys poczytane, chociaż ten rys niejednokrotnie nam w innem, niż ludziom XII. lub XIII. wieku, przedstawiać się będzie świetle. Ponieważ tego wszystkiego nie dosyć uwzględniono w badaniach nad życiem św. Stanisława, dlatego uważaliśmy za konieczne powyższemi uwagami uprzedzić życiorys biskupa.

W pobliżu ujścia rzeki Raby do Wisły, z prawej ich strony wśród falistej okolicy nizinnej, pełnej lasów i borów, w obliczu północnych stoków karpackich, stromo, jakby sina ściana ku nizinie opadających, leży miejscowość Szczepanów. W niewielkiej tej wioszczynie, „w ziemi krakowskiej“ leżącej, ujrzał światło dzienne św. Stanisław. Pochodził on z włodyczego rodu, dosyć zamożnego i jeszcze w początku XIII. wieku“ w Szczepanowie i sąsiedniej Rabie pozostała szlachta, która uważała się za prawdzi-

---

[1]) Wattenbach, l. c. II. 127. Sackur, l. c. I. 124, II. 300.

wych dziedziców i prawnych potomków ojca błogosławionego Stanisława i jego przodków." „Jak się nazywali, jakimi byli, jakie przechodzili koleje, o tem już w początkach XIII. wieku zatarła się wszelka pamięć." Pokazywano tylko „sterczące rumowisko i wyzierające zeń fundamenta na miejscu, gdzie kiedyś stał dworzec bł. Stanisława, oraz walący się od starości kościółek drewniany, pod wezwaniem bł. Maryi Magdaleny, który Stanisław jako biskup kazał zbudować i własnoręcznie poświęcił." [1])

Wszystkie zatem inne szczegóły z życia, prywatnego Stanisława Szczepanowskiego opowiadane, są niewątpliwym wytworem fantazyi, zatem i dokładna data jego urodzin. To tylko możemy stwierdzić, że urodzić się musiał nie później, jak około roku 1030-tego, gdyż zostając w r. 1071 biskupem, musiał liczyć więcej, niż lat 30. W młodym wieku w tych czasach nie dopuszczano do godności biskupiej. [2])

Nie małe musiał posiadać „zdolności i wielką okazywać chęć do nauk", oraz „przyświecał pobożnością, obyczajnością, statecznością, powściągliwością w mowie, przyzwoitością w zachowaniu się" skoro włodycza rodzina postanowiła syna oddać na służbę Bożą i „poddać go dyscyplinie szkolnej". Wysłano zatem młodego Stanisława zapewne do niedalekiej szkoły katedralnej w Krakowie. Było to wtedy właśnie, gdy pod surowem, a światłem kierownictwem lotaryńskich misyonarzy z Leodynu, pod

---

[1]) Vita minor St. Stanislai 1. M. T. H. IV. 253/4. Smolka, Mieszko Stary, 192.

[2]) Burchard II. biskup Halberstadtski, krewniak Annona, miał więcej niż lat 30, wstępując w 1059 r. na stolicę biskupią. Meyer w Knonau I. 164. Gdy Henryk IV. w roku 1100 Fryderyka bamberskiego mianował arcybiskupem kolońskim, zgorszono się tem, iż człowieka „adhuc adalescentem" na tę godność wyniesiono. Richter l. i. II. 458. Grzegorz VII. donosi w r. 1076 klerowi i ludowi z Dole w Bretonii, że przysłanego przez nich młodzieńca (iuvenem) nie chciał wyświęcić na arcybiskupa, lecz w miejsce jego ordynował Iwona, opata od św. Melaniusza. Jaffé, Registr. 3452. Registrum Gregorii VII. IV. 4. To, co o ruskiem pochodzeniu św. Stanisława pisze St. Zakrzewski, (książę biskup, „Słowo Polskie" 1902, nr. 220) należy do tej fantastycznej historyografii, jaką się młodzi badacze często produkują, w pogoni za senzacyą, która atoli naukowej wartości nie ma ani źdźbła. Odprawę należytą tej hipotezie fantastycznej dali też Wł. Semkowicz. (W obronie narodowości św. Stanisława „Słowo Polskie" 1902, nr. 254) i Fr. Rawita Gawroński. (Czy mógł być biskup krakowski Stanisław księciem ruskim, „Słowo Polskie" 1902, nr. 395 i 397).

kierownictwem takiego Arona kształciła się młodzież, poświęcająca się stanowi duchownemu w duchu iście zakonnym, w duchu reformy kościelnej. Jest to znanym powszechnie i zresztą psychologicznie umotywowanym faktem, że zwłaszcza w początkach działalność reformatorów i nauczycieli odznacza się największą pilnością i zapałem. Nie dziw więc, że ta nowa nauka i przykład lotaryńskich mistrzów zakonnych na ówczesnych żakach krakowskich, a zwłaszcza tego rodzaju umysłach, jak Stanisław, głębokie musiała wywrzeć wrażenie i „że jak wosk płynny przyjmuje i zachowuje wizerunek przyciśniętej pieczęci, tak pojętne i żądne wiedzy pachołę ze Szczepanowa zapisywało głęboko w swej pamięci wszystko dobre, co usłyszeć lub zrozumieć mogło“ od swoich mistrzów z Leodyum. Jak długo nauki te trwały w Krakowie, nie umiemy powiedzieć, dość, iż już był „dojrzałym młodzieńcem“, t. z. mógł liczyć blisko 30 lat — „gdy miał się udać celem wyższego wykształcenia do miejscowości, gdzie wtedy kwitła wszechnica i miał tam niemało czasu strawić na kształceniu się w naukach wyzwolonych.“ [1]) Gdzie ta wszechnica nauk była, o tem żywociarz XI. wieku nie wspomina, ponieważ jednak później od XII. wieku począwszy, Paryż stał się głównem ogniskiem nauk teologicznych, dlatego wyrobiła się opinia, jakoby Stanisław ze Szczepanowa tak samo, jak później Iwan Odrowąż, do szkół uczęszczał paryskich [2]) Prawda, że już w początkach XI. wieku kształci się w Paryżu w klasztorze św. Germana opiekun polskiej misyi, wspomniany Olbert z Gemblousi, opat od św. Jakóba z Leodyum pobyt jednakże Olberta w klasztorze paryskim musiał być bardzo krótki i nie świadczy zbytnio o sławie naukowej Paryża, skoro Olbert wnet się udaje do szkół w Troyes i Chartres. O Adalberonie, biskupie würzburskim (1045—1090), wymienionym wyżej przyjacielu Ryksy, wspomina także jego żywot, iż był wysłany do Paryża, gdzie rzekomo „wtedy jak w początkach XIII. wieku, miała kwitnąć znajomość wszelkich sztuk.“ Życiorys Adalberona jednak, pochodzący z XIII. wieku, miesza widocznie stosunki XIII. wieku ze stosunkami XI. wieku i podnosi sławę szkół paryskich, której one wtedy nie posiadały, a którą dopiero zdo-

---

[1]) Vita minor 3. 4. M. P. H. IV. 255/256.

[2]) Kat. bisk. krak IV. M. P. H. III. 356. Felten, Papst Gregor IX. str. 7—8, 195.

były w XII. wieku.[1]) W XI. wieku sławne były we Francyi obok wspomnianych szkoły w Tours, Reims, Orleanie, zwłaszcza zaś Fleuris pod Orleanem i Dijon.[2]) Do nich więc spieszą lotaryńscy, angielscy, niemieccy scholarze. Około połowy jednak XI wieku przyćmiła francuskie szkoły szkoła leodyjska. Nie dziw więc, że do niej uczęszczają wtedy nie tylko lotaryńscy, niemieccy, ale co więcej angielscy, francuscy i czescy scholarze.[3]) Przy ścisłych stosunkach, jakie Kraków łączą z Leodyum, niewątpliwie i krakowska młodzież z leodyjskiej czerpie krynicy wiedzy, jak ów następca Arona, Sula, który ku czci patrona katedry leodyjskiej Lamberta imię przyjmie. W Leodyum zatem i nasz Stanisław niezawodnie kończy swe wykształcenie. „Są świadectwa“ — pisze Wincenty Dominikanin, żywociarz jego, — „iż prawo kanoniczne i boskie studyował, albowiem w starej kronice polskiej z XII. wieku nazwany był człowiekiem wykształconym i w bożych sprawach oświeconym.[4]) Jeżeli teraz zważymy, że właśnie w Leodyum pod wpływem Wazona kwitną studya nad dawnymi dekretami papieskimi i kanonami Pseudoizydora, iż w głośnych szkołach leodyjskich uprawia się przedewszystkiem naukę prawa kanonicznego, trudno tedy wątpić, że Stanisław ze Szczepanowa tylko w Leodyum swego czasu wykształcić się mógł na znakomitego kanonistę.[5]) W Leodyum kształcił się przez cały wiek XI. prawie kler krakowski, boć przecież chyba nie jest przypadkiem, że i następca św. Stanisława nosi imię patrona katedry i szkoły leodyjskiej. Kiedy do Leodyum zawitał nasz Stanisław ze Szczepanowa i jak długo tam do szkół uczęszczał, również nie wiemy; musiało to jednak być około 1060 roku, skoro ze żywota dowiadujemy się, że „nie mały czas na naukę strawił“ i że „ze studyów powołał go do kraju na kanonika krakowskiego biskup Lambert (1061—71).[6]) W 30-tym roku życia Kosmas czeski uczęszcza jeszcze do szkoły praskiej i dopiero potem udaje się w r. 1074 do Leodyum. W nie-

---

[1]) Vita Adalbernonis M. G. SS. XII. 130. Wattenbach l. i. II. 8—10.

[2]) Wattenbach, l. i. II. 142 i 212. Sackur, l. i. I. 279.

[3]) Wattenbach l. i. II. 141.

[4]) Vita minor. 4, l. c. 256.

[5]) Sackur, l. i. II. 284 5. 306—8.

[6]) Vita minor 4 l. i. 256. Katalog bisk. krak. III. M. P. II. III. 342.

młodszym chyba wieku udał się i nasz bohater na lotaryńskie studya. [1])

W tych czasach słynęli w Leodyum jako scholastycy Gozechin, jego uczeń Walcher. a zwłaszcza długoletni mistrz leodyjski Franko, słynny autor dzieła o „kwadraturze koła", dedykowanego wujowi księcia Kazimierza, Hermannowi kolońskiemu, nauczyciel Kosmasa Praskiego. Od roku 1047 het po r. 1083 dzierży Franko godność scholastyka katedralnego. Przyjacielem jego i pomocnikiem w głośnem dziele był scholastyk z klasztoru św. Wawrzyńca w Leodyum, Falchaln. Ci więc mistrze, a zwłaszcza Franko, byli zapewne nauczycielami Stanisława ze Szczepanowa. [2]) Ktokolwiek z nich jednak uczył scholarza krakowskiego prawa kanonicznego. to nie ulega wątpliwości. że uczył go w duchu Wazona, którego pamięć niezatartemi głoskami zapisała się w umysłach leodyjskich uczonych i leodyjskiego kleru. Właśnie w 6-tym dziesiątku lat przyjaciel Wazona. kanonik Anselm, pisze w obszerniejszem dziele, poświęconem dziejom biskupów leodyjskich, ze szczególniejszą dokładnością i gorącem przywiązaniem żywot tego nieustraszonego obrońcy niezawisłości Kościoła od państwa. którym słusznie cały Kościół leodyjski się szczycił. [3]) Czyż można przypuścić, aby przykład tyle cenionego reformatora kościelnego i jego druhów, współcześnie z nim krzewiących ducha odrodzenia kościelnego, takiego Poppona ze Stablo, takiego Ryszarda ze St. Vannes, nie wywarł głębokiego wrażenia na kształcącą się wówczas młodzież w Leodyum? [4]) Że wywarł niewątpliwie na włodyczego syna ze Szczepanowa, to nie ulega wobec faktów późniejszych żadnej wątpliwości. W każdym razie nie darmo jadał chleb leodyjski nasz scholar krakowski, skoro słynie później „ze swej uczoności i biegłości w sprawach bożych." Nie dziw też, „że biskup Lambert, powołując go ze studyów do kraju. zważywszy jego dobre zachowanie się i cnoty, zrobił go kanonikiem kościoła katedralnego."

Nie była to jednak godność identyczna z dzisiejszą. Ówczesna kapituła krakowska nie należała jeszcze do rzędu kapituł zamkniętych, o oznaczonej liczbie członków, wyposażonych osobnemi prebendami. Taką stała się ona dopiero od Władysława Hermana. Przedtem kler katedralny prowadził życie wspólne,

---

1) Wattenbach, II. 203.
2) Wattenbach l. i. II. 144/5.
3) Gesta episcoporum Leodiensium, M. G. SS. VII. 189—234.
4) Wattenbach l. i. 146/147.

przestrzegając ściśle reguły kanonicznej Amalaryusza w myśl zresztą postanowień Leona IX. i Mikołaja II. [1]) Ówcześni kanonicy krakowscy tak samo, jak i leodyjscy, na wzór zakonników żyli we wspólnem klaustrum. razem odprawiali modlitwy, razem zasiadali do stołu i w jednej sypiali sali. Pomimo to, wyróżniano już wtedy wśród nich pewne stopnie, proboszcza. archidyakona, dziekana, scholastyka, kustosza. kantora. Tak było w Leodyum. tak samo i w Krakowie, z tą tylko różnicą, że tu nie proboszcz. lecz dziekan. na wzór koloński, pierwszą był osobistością. [2]) Jakie stopnie przechodził młody Stanisław, nie umiemy powiedzieć, godzi się jednak przypuścić że wysoce wykształcony kanonik chyba czas pewien dzierżył na wzór Wazona urząd scholastyka. zanim się posunął na wyższe szczeble hierarchii katedralnej. „Jakby gwiazda wśród chmur, jakby jutrzenka błyszcząca wśród świateł niebiańskich, zabłysnął natychmiast nasz Stanisław“ — zdaniem żywociarza z XIII. wieku — „wśród grona kanoników.“ Być może, że w tem jest wiele przesady hagiograficznej, z tem wszystkiem to nie ulega wątpliwości, że wśród wyżej wspomnianych warunków „jak najlepiej przygotowany do obowiązków kapłańskich“, „uzyskawszy raz godność kapłańską, coraz więcej i więcej oddawał się służbie bożej.“ Wobec tego nie dziw, że „nie tylko godność kościelna nadawała mu powagi, lecz że i władza świecka“ zwróciła uwagę na tak wybitnego męża, jakim był wychowanek szkół leodyjskich i nie poskąpiła mu zaszczytów i niezawodnie poczesnego stanowiska na dworze książęcym. [3])

Tem się też tłomaczy, że skoro „w roku Pańskim 1071 dnia 25 listopada dokonał żywota biskup Lambert Sula, Stanisław na stolec biskupiej godności jest wyniesion.“ [4]) Wyniesienie to miało się odbyć wedle Wincentego Kieleckiego kanonicznie na podstawie zgodnej elekcyi. Ponieważ przez cały wiek XIII. elekcya biskupów jest u nas wyłącznym przywilejem władzy książęcej, mniemano, że i w XI. wieku nie może być mowy o elekcyi, lecz tylko o ordynacyi książęcej, że zatem to, co żywociarz XIII. wieku o elekcyi mówi, jest anachronizmem, przenoszącym zwyczaje XIII.

---

[1]) Meyer v. Knonau I. 138.

[2]) Abraham, Organizacya 144—155. 288. Początek biskupstwa, l. i. 196—200. Bittner, Wazo 13—17. Meyer v. Knonau II. 182.

[3]) Vita minor 5, M. P. H. IV. 256.

[4]) Kat. bisk. krak. III. M. P. H. III. 342. Vita minor 5, l. i. 256.

wieku w wiek XI. Mniemanie to atoli okazuje się przy bliższem rozpatrzeniu się w stosunkach XI. wieku błędnem. „Ktokolwiek ma być wyświęcony na biskupa“ — pisze około r. 1058 kardynał Humbert — „wedle prawa kanonicznego winien być najpierw przez kler wybrany, następnie od ludu zażądany, a wreszcie od biskupów swej prowincyi kościelnej za zgodą metropolity wyświęcony“, książęta zaś zgodę i żądania kleru wraz z ludem przez swe wedle Boga uczynione potwierdzenie umożliwić winni. Obecnie jednak dzieje się przewrotnie, gdyż kościelnemu potwierdzeniu przez metropolitę nie towarzyszy poprzednio zasiągnięta zgoda księcia, lecz świecka władza przy wyborze i zatwierdzeniu biskupa zajmuje naczelne stanowisko, a zgoda ludu i kleru potem następuje dobrowolnie, czy nie dobrowolnie, a dopiero na samym końcu dodaje się potwierdzenie metropolity.[1]) I rzeczywiście przeważna część owoczesnych władców, czy niemieckich, czy francuskich, czy angielskich, trzyma się prawa bezwzględnej nominacyi biskupów i inwestytury zapomocą pierścienia i pastorału. W Niemczech nominacya biskupów, częstokroć wbrew woli kleru katedralnego dokonywana, jest tak dalece na porządku dziennym, że Kościołowi i reformie oddani pisarze, jak Herman Contractus z Reichenau, lub Piotr Damiani, uważają nominacyę biskupów za atrybucyę niemieckiego króla i za prawdziwie kanoniczną.[2]) Już w początkach X. wieku zwie nominacyę biskupów przez króla papież Jan X. „dawnym zwyczajem“,[3]) a władcy niemieccy XI. wieku, od Henryka II. począwszy, a kończąc na Henryku IV., wszyscy nadają najczęściej biskupstwa dowolnie i nigdzie niema miejsca wybór przez kler i lud niezawiśle od króla, lub wbrew woli królewskiej. Stan taki Kościół tolerować był zmuszony, choć nigdy nominacyi biskupów przez władzę świecką wyraźnie nie pochwalał. Reakcya przeciw tym nadużyciom władzy świeckiej wychodzi ze sfer reformatorów lotaryńskich i pierwszy raz na synodzie w Reims w r. 1049 zapadła pod przewodnictwem papieża Leona IX. uchwała, „aby nikt bez wyboru kleru i ludu do rządów kościelnych nie był dopuszczonym. Powtarzają ten sam zakaz synody z r. 1059 i 1063. Jako „największą zbrodnię“ też piętnuje nominacye biskupów przez książąt kardynał Humbert, a papież Grze-

---

[1]) Libri tres adversus simoniacos. Thaner, Libelli de lite I. 95—253. Liber III. cap. 8. i 10.

[2]) Martens, L. i. I. 317. Neuhirch, Petrus Damiani 49.

[3]) Jaffé, Reg. pont. 2731—2732.

gorz VII. ordynacyę biskupa, dokonaną bez wspólnej zgody kleru i ludu, oraz potwierdzenia metropolity, każe uważać za niebyłą, „albowiem w ten sposób ordynowani nie przez drzwi, t. j. przez Chrystusa wchodzą do owczarni Pańskiej, lecz, jak sama Prawda poświadcza, złodziejami są i rozbójnikami.“ Wprawdzie niemieccy władcy nie bardzo się o te zakazy kościelne troszczą. nawet sam Anno, arcybiskup koloński, jako regent, stara się prawo nominacyi królewskiej utrzymać nienaruszone, narzucając gwałtem swego brata Wezilona Magdeburgowi na arcybiskupa, a swego krewniaka Konrada Trewiranom, którzy Konrada mordują.[1]) Z tem wszystkiem nie ulega wątpliwości, że kler i lud ma choćby formalne prawo wyboru biskupa. Nie kwestyonują tego prawa nawet Henrykowie III. IV. i V. i potwierdzają dość często wybór biskupa, dokonany przez kler i lud na miejscu opróżnionej stolicy biskupiej lub w ich obecności w cesarskim pałacu.[2]) Henryk V. w r. 1107 Paschalisowi II., jako „stare prawo cesarskie przedstawia, aby przy każdej elekcyi przed wyborem publicznym wyborcy porozumieli się z cesarzem co do osoby elekta i dopiero za jego zgodą przystąpili do kanonicznego wyboru dogodnej cesarzowi osobistości, przez postulacyę ludu i wybór kleru“. Papież całkiem słusznie uważa to za niewolę Kościoła, jeżeli bez „pozwolenia cesarza nie wolno biskupa wybierać“. Elekcya w tych warunkach stawała się czczą formalnością, a jednak i ta formalność, przyznawana przez najbezwzględniejszych władców, świadczy, że i oni z prawami kanonicznemi liczyć się uważali za stosowne.[3]) Charakterystycznym w tej mierze jest wybór biskupa leodyjskiego w r. 1175, w trzy lata po wstąpieniu Stanisława Szczepanowskiego na tron biskupi. Deputacya kleru leodyjskiego udaje się na dwór królewski z opatem Teodorykiem od św. Humberta na czele, który miał królowi zwrócić pierścień i pastorał biskupi. Między klerem leodyjskim panował spór o to, kogo wybrać na biskupa. Kilku ambitnych przybyło na dwór, aby tu za sobą pochodzić. Wszechpotężny wtedy na dworze. zaufany królewski, książę Gotfryd lotaryński, postanowił wtedy swego krewniaka Henryka, archidyakona

---

[1]) Meyer v. Knonau, I. 354. Wattenbach l. i. II. 119.

[2]) Martens l. i. I. 316—20. Bonin, Die Besetzung der deutschen Bisthümer in den Jahren 1077—1105. Jena 1889, str. 9.

[3]) Suger. Vita Ludovici VI. M. G. SS. XXVI. 50, 51. Richter, Annalen, l. i. II. 545.

z Verdun, wynieść na stolicę biskupią i w porozumieniu z królem czemprędzej go zawezwał na dwór. Skoro tylko Henryk przybył, prosi książę Gotfryd króla, aby z wynioślejszego miejsca wedle zwyczaju przedstawił posłom z Leodyum biskupa. Duchownym leodyjskim nie był tego rodzaju wybór przyjemnym, musieli jednak zrobić minę dobrą do złej gry i dlatego polecili wspomnianemu opatowi Teodorykowi, aby w imieniu duchowieństwa leodyjskiego ogłosił wybór Henryka, co tenże uczynił, mówiąc: „Niech go Bóg obierze, a przez Niego wybranego i my z naszą wolą przeznaczamy na biskupa.“ [1]) Jakkolwiek tedy ten i tyle innych wypadków wykazuje, że król gwałci wolny wybór biskupów, to jednak we wszystkich tych wypadkach kler i lud dopominają się o swe prawa, przedstawiając królowi własnych kandydatów lub formalnie wybierając wskazanych mu przez króla kandydatów. Że kler i lud umie się upomnieć o swe prawa przy wyborze biskupa w Czechach, a nawet księciu swą wolę narzucić, tego dowodzi niewątpliwie wybór biskupa praskiego Jaromira w r. 1068. Po śmierci Sewera, biskupa praskiego, wysyłają Konrad i Otto, książęta morawscy po brata swego Jaromira do Polski, dokąd się był w r. 1061 schronił, i odbierają mu pas rycerski, aby go zrobić księdzem. Książę czeski Wratysław atoli, obawiając się, by Jaromir jako biskup z braćmi nie czynił spisków przeciw niemu, zamierzał Saksończyka Lanczona zrobić biskupem praskim, mimo nalegania braci i testamentu ojcowskiego. Chcąc więc swą wolę przeprowadzić, wyznaczył na miejsce elekcyi biskupiej obóz swój tuż przy wąwozach polskich, aby tu swem wojskiem, wiedzionem na Polskę, wywrzeć nacisk na dostojników i wielmożów czeskich i duchowieństwo, „od których woli zależał wybór biskupi“. Pomimo to, na wniosek Kojaty, wojewody, który oświadczył, iż „dość jest rodowitych Czechów wśród kleru, tak samo wykształconych, jak ów Niemiec“ i że raczej wolą, „by psi ogon lub ośle łajno było postawione na biskupiej stolicy, niż ów Lanczo“, większość wojska oświadczyła się przeciw woli książęcej i Wra-

---

[1]) Kronika klasztoru św. Huberta, cap 28. Vita Theodorici abat. M. G. SS. XII. 51,52. Meyer w Knonau II. 516. W podobny sposób narzucił Henryk IV. klerowi dyecezyalnemu w Konstancyi w r. 1070 wybór Karola, kanonika magdeburskiego. Meyer w Knonau II. 4, w Osnabrück Benona, proboszcza katedralnego z Hildesheim r. 1067, tenże I. 581; w Kolonii Hidulfa, duchownego z kolegiaty SS. Szymona i Judy w Goslarze. Lambert M. G. SS. V. 241. Meyer w Knonau II. 646—7.

tysław, lękając się buntu i utraty tronu, oświadcza braciom, iż zgadza się na wybór Jaromira.[1]) Tak było w Niemczech i Czechach, gdzie postulaty lotaryńskiej reformy napotykały na zawzięty opór czy to u kleru zakonnego, czy świeckiego, a przedewszystkiem u tego rodzaju monarchy, jakim był Henryk IV., a jednak nikt nie kwestyonuje zasadniczo praw kleru i ludu przy wyborze biskupa.[2]) W Polsce lotaryńskiej reformie utorował drogę sam książę mnich, a przełożonego lotaryńskich misyonarzy uczynił naczelnikiem Kościoła polskiego, czyż można przypuszczać, aby w tych warunkach nie respektowano tu przepisów kanonicznych przy wyborze biskupa, by ich nie poszanował w duchu reformy kościelnej wychowany książę Bolesław? Że zaś nasze przypuszczenie nie jest bezpodstawne, że kler i lud przy wyborze biskupów krakowskich w XI. wieku zabierali rzeczywiście głos, na to posiadamy świadectwo w późniejszej co prawda, ale mimo to nie podejrzanej wzmiance Kroniki wielkopolskiej, która mówiąc o ustanowieniu 25 kanonii w Krakowie przez Władysława Hermana, dodaje, albowiem pierwotnie nie sami kanonicy, lecz kler wybierał krakowskiego biskupa.[3]) Nie ulega więc wątpliwości, że jak w Czechach, tak i w Polsce wykształcenie przy wyborze na biskupa brano w rachubę i najwykształceńszego i najgorliwszego wśród kleru, tj. św. Stanisława ze Szczepanowa za zgodą księcia wybrano na biskupa. Wybór biskupa poprzedzały, jak się dowiadujemy z listu Grzegorza VII. do dyecezyan z Chartres,[4]) powszechne modły w całej dyecezyi, trzydniowy post, oraz udzielanie jałmużny ubogim. Po elekcyi następowała wśród uroczystych ceremonii inwestycya ze strony króla za pomocą pierścienia i pa-

---

[1]) Cosmas II. 22—24. Fontes rer. Bohem. II. 96—99.

[2]) Cosmas pisze: Ibi omnes maiores natu huius gentis, ibi proceres et comites, ibi, qui sunt in clero meliores aderant, quorum in arbitrio stat episcopalis electio. II. 22. l. i. 97. Nawet przedstawiciele regalistycznej szkoły rawenackiej jak P. Crassus, fałszując t. zw. privilegium minus Leona VIII. twierdzą: Quod si a clero et a populo quis eligatur episcopis nisi a rege laudetur et investiatur, non consecretur. M. G. Leges, sect. IV. 1. 607. Richter l. i. II. 366.

[3]) M. P. H. II. 433. Wzmianki tej autor w XIV. wieku chyba nie wymyślił, lecz musiał ją zaczerpnąć z dawniejszej autentycznej zapiski. Smolka, Mieszko Stary 525. Lisiewicz Z., O obsadzaniu stolic biskupich w Polsce, Lwów 1891, str. 15.

[4]) Registrum Gregorii VII., IV. 14. Jaffé, Reg. pont. 37, 68. Martens l. i. II. 271.

storału, przysięga wierności ze strony elekta, a następnie dopiero ordynacya i konsekracya przez metropolitę.[1])

Wybór Stanisława odbył się zapewne już w r. 1071. ordynacyę metropolitalną i konsekracyę otrzymał dopiero w r. 1072, zniewolony jej szukać poza granicami Polski najprawdopodobniej, jakeśmy wyżej wspomnieli, w Kolonii. Z Kolonią bowiem z jednej strony łączą, jakeśmy to wyżej już powiedzieli. przez cały wiek XI. Kościół krakowski najbliższe stosunki, skoro krakowskie duchowieństwo, Lambert I. i II. koloński Kościół jako macierz duchową łask religijnych i umiejętności teologicznej uważało. Koloński metropolita Anno należał wprawdzie do biskupów niemieckich, ba, nawet był bratem arcybiskupa magdeburskiego, Wernera, czyli Wezilona; ze względu jednak na tradycyę poprzednika swego Hermana, ze względu na wnuka królowej Ryksy, swej dobrodziejki. wreszcie, by w ten sposób utrzymać pozory zwierzchnictwa niemieckiego Kościoła nad Polską, dokonał najprawdopodobniej święceń biskupich na naszym biskupie krakowskim. W przeciwnym bowiem razie byłby Stanisław znalazł tam chętnych do święceń metropolitów, gdzie ich szukali szwedzcy i norwescy elekci, gdzie ich prawdopodobnie znajdowali poznańscy lub wrocławscy biskupi, tj. w Arles lub Lyonie. Z drugiej strony nie należy zapominać, że właśnie z końcem r. 1071, a z początkiem r. 1072, między księciem polskim, a królem niemieckim na chwilę wyjątkowo stosunki pokojowo się ułożyły, tak iż podróży elekta krakowskiego do Kolonii nic nie stało na przeszkodzie. Wszak jesienią r. 1071 książę polski, zawezwany przez króla Henryka IV., wraz z przeciwnikiem swym czeskim, Wratysławem *ad audiendum verbum* do Miśnii, wobec bardzo silnego stanowiska niemieckiego władcy czuje się zniewolonym stawić się na dworze królewskim i wraz z czeskim szwagrem przyjąć surowe jego upomnienia, by się nie ważyli zuchwale jeden drugiego napadać, jeżeli nie chcą ściągnąć na siebie gniewu królewskiego i królewskiej pomsty". W ten sposób Bolesław Śmiały, złożywszy przed październikiem r. 1071 Henrykowi IV. dowody posłuszeństwa i hołd poddańczy, chyba w pierwszych miesiącach r. 1072, w których ordynacya elekta krakowskiego mieć musiała miejsce, w pokojowych musiał jeszcze pozostawać stosunkach z Niemcami. Magdeburski zaś me-

[1]) W podobny sposób odbyła się 1051 r. instalacya biskupa Lietberta Cambray, Steindorff l. c. II. 147—9.

tropolita ówczesny. Werner, który mógł mieć pretensye do ordynacyi biskupów polskich, był osobistością daleko mniej wpływową, niż ambitny jego poprzednik Hunfrid, a będąc bratem Annona i jemu zawdzięczając swe wyniesienie, chyba nie przeszkadzał tak, jak to uczynił Adalbert Bremeński norweskiemu elektowi Asyothowi, konsekracyi krakowskiego biskupa przez wpływowego brata kolońskiego.[1]) W ten to sposób, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, z rąk Annona i jego niemieckich sufraganów otrzymał w Kolonii sakrę biskupią z początkiem roku 1072 nasz Stanisław ze Szczepanowa. Mamy zaś wszelkie dane, że sakrę biskupią i ordynacyę otrzymał elekt krakowski całkiem bezinteresownie w Kolonii. Dwa lata poprzednio bowiem, w r. 1070, Anno, oskarżony wraz z arcybiskupem moguckim i biskupem z Bambergu, że święcenia sprzedawali w symonistyczny sposób i że obcowali z duchownymi, którzy w ten haniebny sposób dostali się na urząd, musieli się stawić przed papieżem Aleksandrem II. w Rzymie i po surowej naganie musieli przysięgą się zobowiązać, że w przyszłości tego wszystkiego zaniechają.[2])

O ile winnym był Anno czynionych mu zarzutów, nie wiemy, to jednak za tym samym Aleksandrem II. powtórzyć możemy, że Anno był „wiernym robotnikiem w winnicy Pańskiej", że był naprawdę mężem pobożnym, i nie tylko z imienia, ale z czynu dzielnym biskupem, że w ostatnich latach życia, tj. już od r. 1071, oddaje się surowej ascezie, obcując najchętniej z reformowanymi mnichami z klasztoru Fruttaria we Włoszech.[3]) Gorliwość tedy metropolity kolońskiego w sprawach kościelnych, surowość zakonna w życiu i nieugiętość charakteru chyba nie pozostała bez wpływu na świeżo wyświęconego biskupa krakowskiego. W tych czasach bowiem przełomu i walki między starym a nowym porządkiem kościelnym uwydatnia się coraz jaskrawiej kontrast między zwolennikami dawnych czasów, a przedstawicielami nowych idei wśród episkopatu. Nie twierdzimy bynajmniej, by wszyscy biskupi, przywykli do dawnego porządku i broniący dawnego zwyczaju, byli ludźmi złymi i przewrotnymi, materyalizmowi i zmysłowości odda-

---

[1]) Adam Bremeński, l. c. IV. 33. M. G. SS. VII. 342. — Lambert M. F. SS. V. 187. Meyer v. Knonau II. 70—74, 86, 420.

[2]) Meyer w Knonau, l. c. II. 4.

[3]) Vita Annonis. Liber I. 26. M. G. SS. XI. 477. — Lambert, M. G. SS. V. 242—250. Meyer v. Knonau I. 501; II. 91, 590—610.

nymi, ogółem biorąc jednak, ci starowiercy na stolicach biskupich nie budujące prowadzili życie. I nie dziw, stosunki i otoczenie, wśród których się obracali, nie mogły wpłynąć dodatnio na charakter duchowny tych biskupów. „Inwestytura świecka“ — jak trafnie podnosi jeden z owoczesnych polemistów i reformatorów — „była szkołą korupcyi, zachęcającą do symonii i najwstrętniejszego służalstwa na dworach książęcych.“ [1]) „Więcej, niż 10 lat ambitni karyerowicze w księżej sutannie trzymają się pańskiej klamki, znosząc cierpliwie gorąco i deszcz, zimno i inne dolegliwości. Niejednokrotnie czychają tylko na śmierć tego, na którego stanowisko spoglądają pożądliwym wzrokiem. Gdy zaś stanęli u celu swych życzeń, tedy pokazują się skutki sposobu ich wyniesienia na urząd biskupi. Wspomnienie bowiem, jaką drogą doszli do swej godności, odbiera im odwagę świeckich książąt pociągać z powodu ich grzechów do odpowiedzialności. Mleko i wełnę biorą ci pasterze od swych owieczek, ale o ich zbawienie duszne nie troszczą się wcale a wcale. Dalszem następstwem jest zatarcie różnicy między księżmi a świeckimi. Zamiast się wedle przepisów trzymać zdala od świeckiego życia i obyczajów świeckich, wielu z nich myśli więcej o swych psach i sokołach, niż o kanonach, inni stroją się w cudzoziemskie futra, jak gdyby Bóg to cierpiał u księdza, co gani u bogacza świeckiego. Opuszczają swe katedry i pozostają w otoczeniu cesarza, podczas gdy kanony surowo zakazują tego wieszania się ustawicznego u dworu. I podczas gdy biskupom nie dłużej nad 3 niedziele wolno się oddalać od swego kościoła, niejeden z nich widzi go zaledwie trzy lub cztery razy do roku, niejeden raz przez cały długi rok“. A było tych biskupów na Zachodzie wtedy bardzo wiele, skoro Grzegorz VII. r. 1075 w liście do Hugona, opata kluniackiego, pisze: „Gdy okiem ducha zachodnie, północne, południowe strony przeglądam, tedy prawie nie znajduje się biskupów, którzyby co do pozyskania tej godności i co do swego życia wedle prawa postępowali i chrześciańskim ludem w miłości Chrystusowej, a nie wedle świeckiej ambicyi kierowali. [2]) „Mało jest tak przejętych duchem reformy, jak Anzelm z Lukki, Altmann z Passawy, Gebhard z Salzburga, Hugo z Lyonu, Beno z Misnii lub Hermann z Metzu. Ale ci należą do najszlachetniejszych i najświątobliwszych ludzi w drugiej połowie XI.

---

[1]) Deus dedit Contra invasores, i. I. §. 15. Libelli de lite II. 314. Mirbt, Die Publicistik im Zeitalter Gregors VII. 509/10.

[2]) Monumenta Gregoriana, Registrum, II. 44.

wieku. W poczet biskupów, przejętych duchem reformy, policzyć należy bez wahania się i krakowskiego wychowanka lotaryńskich reformatorów, biskupa Stanisława. [1])

Jak tamtych, tak i naszego bohatera zdobią przymioty, które przynoszą mu cześć jako człowiekowi, zaszczyt jako biskupowi, a wobec władzy pozwalają zachować godność stanu i niezawisłość, niezwykłą w czasach powszechnego serwilizmu biskupów.

Dr. Kazimierz Szkaradek Krotoski.

(Ciąg dalszy nastąpi)

[1]) Martens, I. 333. i II. 116—136.

O ustawie austryackiej

z 14. kwietnia 1903 r.,

dotyczącej zabezpieczenia znaku i nazwy

Czerwonego Krzyża.

(Dokończenie).

Ze względu na to, iż towarzystwa Czerwonego Krzyża istnieją w całym cywilizowanym świecie, i że przez postanowienia Konwencyi genewskiej z 1864 r. znak Czerwonego Krzyża zyskał charakter godła neutralności, które przez wszystkie państwa jest szanowanem, ustawy państw pojedynczych, a więc i niniejsze przedłożenie austryackie, z konieczności odnoszą się do stosunków międzynarodowych i oddziaływują na nie, a z drugiej strony zostają pod ich wpływem. Ani w projektowanej ustawie Austryackiej, ani w żadnej ustawie co do Czerwonego Krzyża w obcych państwach wydanej, ten związek krajowej ustawy co do Czerwonego Krzyża ze stosunkami międzynarodowemi dotknięty nie został. Stało się to zupełnie słusznie, gdyż do unormowania kwestyi, o której mowa, koniecznem byłoby porozumienie państw, które Konwencyę genewską podpisały, a do tego w ostatnich latach okazyi nie było. Kwestye zaś, które się tu nastręczają, są liczne. — W każdej ustawie zastrzeżonem jest, iż władze państwowe udzielać będą pozwolenia pewnym stowarzyszeniom na używanie nazwy Czerwonego Krzyża, nadto zapewnionem jest udzielanie pozwoleń na używanie znaku Czerwonego Krzyża w przemyśle i handlu. O tych postanowieniach powinny być inne państwa uwiadomione, bo znak Czerwonego Krzyża, w myśl

Konwencyi genewskiej z 1864 r. ma zapewniony w czasie wojny przywilej neutralności, który obowiązuje wszystkie państwa, które Konwencyę genewską podpisały.

Druga kwestya, która się nasuwa, jest ta: w jaki sposób pod panowaniem w mowie będącej ustawy austryackiej, traktowane będą w stosunkach handlowych i pocztowych towary, przesyłki pocztowe i t. d., przychodzące do Austryi z państw obcych, w których panują inne, albo żadne przepisy prawne co do używania znaku Czerwonego Krzyża w stosunkach przemysłowych i handlowych. [1])

Porozumienie państw pod względem tych wszystkich kwestyj, będzie możebnem do przeprowadzenia na projektowanej już międzynarodowej Konferencyi mocarstw, dla dokonania rewizyi Konwencyi genewskiej z 1864 r.

VI.

Przez powyższe postanowienia ustawodawcze, spełnioną została dopiero jedna część zadań, które ustawodawstwo ma do spełnienia wobec Czerwonego Krzyża. Ponieważ ustawa, o której mowa, odnosi się wyłącznie do nadużyć nazwy i znaku Czerwonego Krzyża w przemyśle i handlu, a więc w czasie pokoju, przeto pozostaje jeszcze do spełnienia: zabezpieczenie znaku Czerwonego Krzyża w czasie wojny.

Nadużycia znaku Czerwonego Krzyża w czasie wojny, objawiają się inaczej przeważnie i inny noszą charakter, niżeli w czasie pokoju.

Forma, w jakiej te naruszenia objawiają się, jest ta: że naramiennik noszą osoby do tego nieuprawnione, albo chorągiew Czerwonego Krzyża wywieszaną jest w miejscach, postanowieniami Konwencyi genewskiej nie objętych.

Rzeczona Konwencya wymienia osoby, którym służy przywilej neutralności w czasie wojny, i które tem samem uprawnione są do noszenia naramiennika. Jestto personal szpitali i ambulansów, mianowicie: służba zdrowia, osoby sprawujące zarząd szpi-

---

[1]) Pharmaceutische Centralhalle, Dresden N-ro 8 vom 19 Februar 1903.

tali, osoby, używane do transportowania rannych, duchowni, przeznaczeni do niesienia pociech religijnych (art. 2).

Chorągiew Czerwonego Krzyża może być umieszczoną na: szpitalach, ambulansach (art 1), na domach prywatnych, urządzonych na pomieszczenie rannych (art. 5), na składach przyborów do ratowania wojny (art. 4). wreszcie na wozach, używanych do ewakuacyi rannych (art. 6).

Tymczasem w czasie wojny, widzimy często użycie odznak Czerwonego Krzyża w innych zupełnie celach.

Czasami dzieje się to bez występnego zamiaru. Bywały np. wypadki podczas ostatnich wojen, że naramienniki przywdziewali sprawozdawcy dziennikarscy, aby łatwo przedostać się przez szeregi wojsk i uzyskać najnowsze wiadomości dla dzienników, co do pozycyj zajmowanych przez pojedyncze oddziały, co do ich ruchów, do planów dalszej walki itp.

Czasami znów, nadużycia Czerwonego Krzyża są przedsiębrane dla obrony przed skutkami wojny. Podczas bombardowania miasta, bywają chorągwie Czerwonego Krzyża zawieszane na domach, którym Konwencya genewska tego przywileju nie udziela: na domach mieszkalnych, nawet na składach broni, amunicyi i t. p.

Kiedyindziej znów, Czerwony Krzyż służy za środek do bezpiecznego dokonania pewnych operacyj wojennych, np. dla budowy fortów, dla zasłonięcia ruchów wojsk itp.

Są wypadki, w których proste tchórzostwo prowadzi do nadużyć godeł Konwencyi genewskiej. W czasie wojny 1870 r. były wypadki, iż uciekający żołnierze i oficerowie dla bezpieczeństwa przywdziewali naramienniki ze znakiem Czerwonego Krzyża, aby się zasłonić przed pociskami ścigającej ich zwycięskiej armii. [1])

Ale także były wypadki, że pod osłoną Czerwonego Krzyża dokonywane były najnędzniejsze czyny zbrodnicze: szpiegostwo, rabowanie poległych i rannych na pobojowisku itp [2])

Wreszcie były w ostatnich wojnach naruszenia znaku Czerwonego Krzyża, użytego prawidłowo, nie szanowano go dla innych celów występnych, np. bombardowano gmachy szpitali itp. W czasie wojny Wschodniej, rossyjscy żołnierze strzelali przez okna

---

[1]) Depesza ks. Bismarcka, wysłana z Versalu 9 stycznia 1871 r.

[2]) Moynier, La Conv. de Gen. pendant la guerre franco-allemande. Genève 1873, str. 10.

szpitala do rannych, leżących tamże.[1]) Toż samo mieli robić francuzcy wolni strzelcy, w r. 1870.[2])

Te wszystkie czyny są naruszeniami Konwencyi genewskiej, stanowiącej dziś część międzynarodowego prawa wojny, są przekroczeniem obowiązku działania lojalnego, albo wprost środkiem spełniania czynów zbrodniczych.

Następstwa tych wszystkich nadużyć Czerwonego Krzyża w czasie wojny, są bardzo doniosłe. W jednych razach, one ułatwiają spełnianie czynów nielojalnych, a nawet zbrodniczych, z drugiej strony doprowadzają do tego, że dowódcy nie ufają odznakom Czerwonego Krzyża i przestają je szanować i wogóle następuje zachwianie wiary w użyteczność umowy państw z roku 1864, która jest dobrodziejstwem dla ofiar wojny i chlubą cywilizacyi XIX w. Wreszcie, jeżeli jedni przez nieprawne użycie Czerwonego Krzyża, osiągają nienależne im ulgi w czasie wojny, tem większe ciężary wojenne spadają na innych, postępujących lojalnie i nie robiących nadużyć Czerwonego Krzyża.

Wobec tego, państwa, które Konwencyę podpisały, mają obowiązek obmyśleć środki przeszkodzenia jej naruszaniu w czasie wojny. Najprzód dlatego, że tu idzie o ukaranie czynów nielojalnych i zbrodniczych, a następnie, ponieważ koniecznem jest utrzymanie powagi Konwencyi genewskiej, i zapewnienie skutecznego jej stosowania.

W tej mierze często spotyka się zdanie, iż niema potrzeby ani międzynarodowej konwencyi, zobowiązującej państwa do karania w mowie będących nadużyć, ani osobnej co do tego ustawy, ponieważ czyny powyższe, jako dzisiejszemu prawu wojny przeciwne, będą przez każdego dowódcę armii karane.

Faktycznie wypadki takie się zdarzały. W niektórych wojnach ostatnich występne czyny, o których mowa, mimo braku wyraźnego na to prawa, były przez dowódców armii karane.

Mimoto zapatrywanie powyższe nie jest słusznem. Przedewszystkiem niemożna mieć pewności, że to się stanie, z drugiej strony niema rękojmi że czyny takie przez dowódcę nie będą za zbyt łagodnie, albo za zbyt surowo ukarane: wreszcie jest możliwem, że dowódcy karać będą te tylko nadużycia Czerwonego Krzyża, które swobodę akcyi ich armii krępują, natomiast bezkarnie zostawią, a może

[1]) Otto Schaching, Russisches Barbarenthum. Regensburg 1878. Dr. Bernhardt, Les atrocités russes en Bulgarie et en Arménie, pendant la guerre de 1877. Berlin 1878.

[2]) Buzzati, str. 14.

nawet wspierać będą czyny szkodzące armii nieprzyjacielskiej, aczkolwiek będące pogwałceniem Czerwonego Krzyża. Wkońcu, kara przez dowódców wymierzana, będzie w największej liczbie wypadków nosić inny charakter, niżeli kara na podstawie ustawy, gdyż ona nietyle będzie wyrazem wymagań sprawiedliwości, ile raczej względów praktycznych: utrzymania porządku na linii bojowej i zapewnienia tego, co dla bezpieczeństwa armii jest potrzebnem.

Z tego założenia wychodząc, oddawna myślano o tem, aby zapewnić środki powstrzymania nadużyć Czerwonego Krzyża podczas wojny.

Już w projekcie Konwencyi wypracowanym przez międzynarodowy Komitet genewski, dla konferencyi reprezentantów państw zebrać się mających w Genewie 1864 r., projektowanem było w art. 10 postanowienie: iż nadużycia Czerwonego Krzyża podczas wojny, surowo karane będą przez prawo wojny.

Konferencya 1864 r., uchwalająca Konwencyę genewską, postanowienia tego nie przyjęła. Sądzono, iż będzie wystarczającem postanowienie art. 7 Konwencyi, iż naramienniki będą przez władze wojskowe wydawane, dalej — nie chciano uchwalać sankcyi dla jednego art. 7, nie uchwalając jej dla innych artykułów Konwencyi, a wreszcie nie przewidywano wcale, ażeby z znakiem Czerwonego Krzyża wielkie robiono nadużycia.

Wyszły one jednak rażąco na jaw już podczas wojny r. 1866. Dlatego to już na konferencyi w Berlinie 1867 r. uchwalono: ażeby nadużycia Czerwonego Krzyża przez prawo wojny były karane.

Toż samo uczyniono na Zjeździe w Würzburgu 1867 r.

Również i na Konferencyi towarzystw Czerwonego Krzyża w Paryżu 1867 r. żądano: aby naramiennik był stampilią Administracyi wojskowej oznaczany, a ten, kto go nosi, aby był w posiadaniu legitymacyi piśmiennej, stwierdzającej tożsamość osoby, upoważnionej do jego noszenia, opatrzony.

Dr. Vix aprobował uchwałę paryską, żądał nadto, aby czuwanie nad powstrzymaniem nadużyć Czerwonego Krzyża było wyraźnie zastrzeżonym obowiązkiem dowódców.

Konferencya berlińska (22—27 kwietnia) 1869 r. uznała tylko, że: „Des mesures préventives contre tout abus du signe de la neutralité étaient régardées comme nécessaires“.

Konferencya genewska z r. 1868 w sprawie tej nie zaproponowała żadnego postanowienia z powodu: że czuwa-

nie nad wykonalnością prawa należy do organów wykonawczych, a nie do prawodawstwa. Sądzono, że każdy dowódca pilnować w swej armii będzie ścisłego wykonania Konwencyi genewskiej z obawy, aby nieprzyjaciel nie odpowiedział mu repressaliami. Stało się to w istocie w wojnie 1870 r. Gambetta, jako minister wojny, wydał dekret z 31 grudnia 1870 r., zabraniający surowo nadużyć Czerwonego Krzyża, [1]) toż samo uczynił Moltke, w cyrkularzu z 10 listop. t. r. [2])

Nadużycia Czerwonego Krzyża w tej wojnie, były w istocie bardzo liczne i rażące, a co nadewszystko, po obu stronach walczących.

Moynier w swej *„La Conv. de Genève pendant la guerre franco-allemande. Genève 1873“*, przytacza: że administracya francuska wojskowa zaopatrzyła w naramienniki żołnierzy prowadzących prowianty, rekwizycye, wiozących listy, i w ogóle członków intendentury. Tak samo zaopatrzeni byli w naramienniki np. dostawcy żywności w mieście Dôle, piekarze, a nawet policyanci miejscy. Zapomocą naramienników ułatwiano rannym ucieczkę. W ten sposób gen. Burbaki wyszedł z Metzu. Pod osłoną naramiennika podsuwali się także prusey żołnierze pod nieprzyjaciela, przenosili pieniądze dla swej armii itd.

Dr. C. i Trendelenburg [3]) zapewniają, iż po bitwie pod Wörth prawie wszyscy mieszkańcy, a nawet konie, nosiły znak neutralności.

Pod znakiem Czerwonego Krzyża zbierano składki na zdrowych żołnierzy. [4])

Takie same nadużycia były w wojnie tureckiej 1877 r. i w wojnie serbsko-bułgarskiej 1885 r.

Równocześnie z temi naruszeniami Konwencyi genewskiej w czasie wojny, zastanawiano się nad tem jak temu zapobiedz. Długi czas wszystkie pod tym względem propozycye redukowały się głównie do tego, ażeby noszący naramiennik miał legitymacyę piśmienną. Tak wyraziła się Komisya, wybrana przez Konferencye

---

[1]) Francuskie tow. Czerw. Krzyża wydało w tej sprawie deklaracyę, 17 października 1870 r.

[2]) Cyrkularz ten poprzedziła odezwa ks. Plessa z 22 lipca 1870 r. w tym samym duchu.

[3]) Lücken im Völkerrecht. Leipzig 1870.

[4]) Lueder, 236.

brukselska w r. 1874 do rewizyi Konwencyi genewskiej. Zatem oświadczyli się Lueder (str. 398) i Buzatti (str. 100).

Żądania te były niepraktyczne: stampilie łatwo mogą być fałszowane,[1]) a przy zawierusze wojennej niepodobna wymagać, aby ktoś miał zawsze przy sobie legitymacyę piśmienną.

Oprócz tych wszystkich trudności przeciw zgodzeniu się na to, ażeby każdy noszący naramiennik miał być obowiązanym do noszenia przy sobie piśmiennej legitymacyi, przemawiają jeszcze i inne względy. Najprzód, legitymacya piśmienna, w jakiejkolwiek by była formie wydana, musiałaby mieć ten skutek, że kto jej nie wykaże, będzie karany za noszenie naramiennika. Niepodobna się na to zgodzić, gdyż wśród wrzawy wojennej legitymacya może uledz zagubieniu, bez winy tego, który ją posiada.

Wreszcie, ten środek byłby tylko w takim razie możebny, gdyby był jednocześnie we wszystkich państwach wprowadzony, a o tem trudno myśleć.

Zupełny zwrot w zapatrywaniach na tę kwestyę nastąpił z chwilą, gdy Instytut prawa międzynarodowego postawił ją na porządku dziennym swych obrad.[2])

Instytut nie zajmował się środkami, mającemi zapobiedz nadużyciom Czerwonego Krzyża — sprawy te bowiem należą do władz wykonawczych — ale raczej uznał, iż nadużywanie Czerwonego Krzyża w czasie wojny jest czynem występnym, który państwa podług praw u nich obowiązujących karać powinny. Z tem wszakże połączył Instytut drugą uchwałę, wyrażającą życzenie, ażeby członkowie międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża w Genewie, mogli być — na żądanie strony walczącej obwinionej o naruszenie Konwencyi genewskiej — wydelegowani do wzięcia udziału w zbadaniu sprawy tegoż naruszenia Konwencyi, przez kompetentne organa oskarżonego państwa.

Przewodnią myślą tej uchwały Instytutu było: dać możność państwu oskarżonemu o naruszenie Konwencyi genewskiej poddać

---

[1]) Aby temu zapobiedz proponowano, aby legitymacya była napisaną w kilku językach i na pergaminie, opatrzoną była fotografią właściciela, aby była zamkniętą w białej skrzynce, noszonej na piersiach. Te wszystkie formalności są w czasie wojny prawie nie do spełnienia.

[2]) Moynier, Note sur la création d'une institution judiciaire internationale, propre à prévenir et à réprimer les infractions à la Convention de Genève 1872. Tenże, Considérations sur la sanction pénale à donner à la Convention de Genève. Lausanne 1893.

działalność swych organów, mającą na celu wykrycie winnego, pod kontrolę publiczną.

Tą sprawą wreszcie zajmowała się międzynarodowa Konferencya towarzystw Czerwonego Krzyża w Wiedniu. Tam uchwalono, ażeby w kodeksach karnych państw pomieszczone były postanowienia, zagrażające karami za naruszenia Konwencyi.

Praktyczne przeprowadzenie tej myśli może być dokonane w sposób bardzo rozmaity. Według mego zdania, najodpowiedniej byłoby przyjąć następujące zasady: [1])

Dla zapewnienia sankcyi wykonawczej dla Konwencyi genewskiej, państwa powinny zawrzeć umowę, zawierającą zagrożenia kar za naruszenia Konwencyi.

W myśl tej umowy, powinny państwa uzupełnić swe kodeksy karne i ustawy wojskowe (Dienst-Reglement, tudzież wojenne kodeksy karne) odpowiedniemi postanowieniami, przez co Konwencya międzynarodowa uzyska sankcyę zwykłą ustaw krajowych.

Za wszelkie naruszenie Konwencyi genewskiej, karę orzekać powinny sądy wojenne, jeżeli sprawcami są uczestnicy armii, lub zwykłe sądy karne, jeżeli sprawcami są osoby cywilne.

Mogą być jednak wypadki, iż rząd jednego państwa obwinia rząd nieprzyjacielskiego państwa o naruszenie Konwencyi genewskiej. Jeśli z tego powodu powstaje spór między rządami, umowa w mowie będąca zobowiązać powinna państwa, aby poddały się sądowi polubownemu, który rozstrzygnie spór powyższy, tak, jak wszelki spór międzynarodowy.

Jeżeli sąd polubowny uzna, iż pogwałcenie Konwencyi genewskiej w danym wypadku rzeczywiście miało miejsce, i uzna rząd winnym tegoż, w takim razie państwo powinno być zobowiązanem pociągnąć winnego do odpowiedzialności, bez względu na stanowisko, które on w hierarchii społecznej zajmować może.

Te szczegóły mogą uledz zmianie, zasadnicza jednak myśl, ścigania naruszeń Czerwonego Krzyża na wojnie, powinna być przeprowadzoną.

Do tego obowiązane są państwa, najprzód z ogólnego obowiązku ścigania czynów występnych, a następnie ze względu na interes armij i powagę prawa narodów.

---

[1]) G. Roszkowski, Bemerkungen über die Strafsanktion der Genfer Konvention. Leipzig 1895.

Jeżeli wreszcie w ostatnich czasach coraz się zwiększa ilość państw, które wydają ustawy o karaniu nadużyć Czerwonego Krzyża w czasie pokoju, płynących z chęci zysku, o ileż więcej czynić to powinny państwa wobec nadużyć Czerwonego Krzyża w czasie wojny, wynikających przeważnie z zamiarów zbrodniczych.

Z tych powodów należy pragnąć, aby wymaganiom powyższym uczyniła zadość i austro-węgierska Monarchia.

Dziś, gdy już ustawa o zabezpieczeniu Czerwonego Krzyża w czasie pokoju przez Radę państwa załatwioną została, rząd powinien przedłożyć obu Izbom projekt ustawy, o zabezpieczeniu Czerwonego Krzyża w czasie wojny. Będzie to konsekwencya wprowadzenia w życie pierwszej z wymienionych ustaw, a nadto wydania tej drugiej ustawy domagać się należy w interesie powagi Konwencyi genewskiej, jak niemniej w interesie armii.

Dr. Gustaw Roszkowski.

Wspomnienia Francuza o Królestwie Kongresowem.

(Dokończenie).

Tego dnia Moriolles jadł obiad z księciem Konstantym. Syn Konstantego znajdował się w koszarach, przy stole więc zasiadali tylko Moriolles, książę i księżna.

„Uczta była wesoła, książę, w najlepszym humorze w świecie dowcipkował o *„cochonneries“* (świństwa), jak nazywał wszelkie ruchy warszawskie, które mu się nie podobały. Po wieczerzy rozmawiał jeszcze jakiś czas z nami, potem pożegnał nas, mówiąc, że jest bardzo zmęczony i że położy się wypocząć, o siódmej zaś ma widzieć się z wiceprezydentem Warszawy i generałem Gendre“.

Moriolles pozostał do szóstej z księżną, potem udał się do jednego z przyjaciół, pułkownika kirasyerów, zamieszkałego w pobliżu Belwederu. Droga była spokojna. jak zwykle. Ale zaledwie Moriolles wszedł do swego znajomego, wbiegł wystraszony służący ostatniego, donosząc, że pułkownika wzywają natychmiast do koszar.

„Ubrać się, wsiąść na konia i cwałem podażyć ku koszarom było dla mego przyjaciela rzeczą jednej chwili. Tymczasem żona jego dostała ataku nerwowego, musiałem więc ją uspokajać zapewnieniami, w które sam wierzyłem, mianowicie, że koszary się palą.

Wysłałem także służących na szczyt domu. aby popatrzyli, czy nie ma łuny. Wkrótce wrócili z dachu i donieśli mi, że po-

żaru nie widać, ale że słychać wystrzały karabinowe, i że ogniki wybuchające z luf co chwila rozdzierają ciemność.

Wtedy począłem się niepokoić naprawdę."

VI.

(Noc 29. listopada. — Opis napadu na Belweder).

Na wieść o wystrzałach, rozlegających się w pobliżu Belwederu, hr. Moriolles stanął w oknie wychodzącem na ulicę.

Jakoż po chwili odkrył po stronie wprost przeciwnej pałacowi Konstantego światłość, która barwiąc wnet wszystkie dachy mieszkań, zapowiadała ogromny pożar. „To był ogień podłożony na drugim końcu miasta w celu dania znaku powstańcom i zwrócenia zarazem powszechnej uwagi w tamtą stronę".

„W kilka minut potem ujrzałem jakich 150 lub 200 żołnierzy z tornistrami na plecach, biegnących bezładnie ku Belwederowi. Wspaniałe światło księżycowe pozwoliło mi poznać w nich czwartaków, czyli żołnierzy, należących do czwartego pułku liniowego, ulubionego przez księcia. Czy ludzie ci, którzy biegnąc krzyczeli głośno: Rewolucya! — szli w pomoc tej rewolucyi, czy przeciw niej, niepodobna było orzec.

„Tymczasem nasza dzielnica była wciąż jak najspokojniejsza i nikt nie przynosił do niej bliższych wiadomości. Dołączył się do nas wnet konsul francuski, ale ten nie wiedział wiele więcej od nas. Nareszcie po bezowocnem wyczekiwaniu i słysząc nieustanne wystrzały karabinowe, a nawet parę odgłosów armatnich w stronie arsenału i Starego Miasta, wróciłem do domu o godzinie dziewiątej, nie spotkawszy po drodze ani żywej duszy. Chociaż karabiny i armaty przemawiały wciąż w stronie miasta odemnie odległej, nic nie mąciło głębokiej ciszy, w jakiej była pogrążona moja dzielnica.

„Tak przeszła cała noc. Dopiero nazajutrz ujrzałem grozę scen rewolucyjnych (nawiasowo powiedziawszy, wyraz ten stosuje hrabia Moriolles dość bezzasadnie do poranku 30. listopada) i dowiedziałem się bliższych szczegółów zeszłego wieczoru".

Z opowiadań, jakie mógł posłyszeć hrabia, wynika niezbicie, że rossyanie byli najzupełniej nieprzygotowani na atak. „Jak mógł ktoś wierzyć, że nie wiele więcej nad dwudziestu ludzi uderzy na

trzy pułki kawaleryi, które liczyły razem 3600 ludzi? To trudno było sobie wyobrazić.“

Wiadomości o napadzie belwederskim, zaczerpnięte przez Moriollesa z ust osób bezpośrednio nim dotkniętych, mają rozumie się znaczną wartość. Brzmią one mniej więcej w sposób następujący:

Gdy to się działo w koszarach, dwunastu najbardziej stanowczych i najwścieklejszych (o zgrozo!) spiskowców udało się do Belwederu, aby zabić Wielkiego Księcia Konstantego. Znali doskonale jego zwyczaje i mieszkanie, byli zamaskowani i liczyli wśród siebie kilku studentów. Przybywszy do wrót zamku, strzeżonych przez dwóch weteranów, zmusili ich do ucieczki i weszli bez przeszkód do pałacu, którego wchodowe drzwi zawsze stały otworem.

Drzwi te prowadziły do korytarza, w którym znajdowało się zwykle dwóch lokai. Jeden z nich został zabity, drugi ciężko ranny.

Książę Konstanty mieszkał na pierwszem piętrze, a schody tam prowadzące zaczynały się przy końcu korytarza. Ze schodów wchodziło się najpierw do pierwszego przedpokoju, w którym wieczorem nie było nikogo, a z tego przedpokoju przechodziło się do drugiego mniej przestronnego, gdzie czekali ci, co chcieli rozmawiać z księciem. Aby stąd dostać się do sypialni księcia, należało przejść mały korytarz, w którym zajmował miejsce jedynie lokaj księcia, wyczekujący rozkazów swego pana.

Spiskowcy weszli na schody i otworzyli drzwi pierwszego przedpokoju. Generał Gendre i wiceprezydent miasta Lubowidzki byli w drugim, oczekując przebudzenia się księcia. Ponieważ niezwykły hałas doleciał ich uszu, generał Gendre wyszedł ze swego przedpokoju... Spotkał się wówczas ze sprzysiężonymi, jeden z pomiędzy nich uderzył go kolbą pistoletu w głowę. Gendre, znany jako największy tchórz w świecie, wrócił spiesznie do małego przedpokoju i nie myśląc o zaalarmowaniu pałacu, czmychnął przez przylegające do przedpokoju oficyny, zeszedł na podwórze i skierował się ku bramie. Ale kilku sprzysiężonych, którzy zostali na dworze dla zapewnienia odwrotu towarzyszom, puściło się za nim w pogoń, dognali go i zadawszy mu kilkanaście ran, zostawili go bez życia na ziemi.

Ów generał bardzo przypominał księcia postawą, tuszą, a zwłaszcza głową, równie, jak u Konstantego, łysą. Spiskowcy więc sądzili, że zabili księcia i wrócili do zamku, by donieść

o tem swoim. Tymczasem Lubowidzki, pozostawszy w korytarzu, o którym mówiliśmy, zamknął drzwi odeń i trzymał je z całej siły. Lokaj zaś poskoczył ku wielkiemu księciu, który wyskoczył w koszuli z łóżka i, dzięki oporowi stawionemu przez Lubowidzkiego, miał czas ukryć się w przyległych apartamentach.

Lecz i Lubowidzki musiał uledz. Spiskowcy wysadzili wnet drzwi, a Lubowidzki padł, pchnięty 14 razy bagnetami. Sprzysiężeni, nie znalazłszy nikogo w pokoju wielkiego księcia, zmyleni raportem tych, co myśleli, iż go zabili na podwórzu, nie chcieli już dłużej bawić w Belwederze, wyszli ztamtąd i przedostali się do miasta ogrodami.

Wszystko to działo się równocześnie z atakiem na koszary.

Syn wielkiego księcia, Paweł, odbywał właśnie służbę w pomienionych koszarach i na wieść o wybuchu rewolucyi pospieszył z oddziałem żołnierzy na pomoc wojsku, ale przybył do Belwederu już po wszystkiem.

VII.

(Pierwsze dni powstania. — Bezradność Konstantego. — Dyktatura Chłopickiego. — Sery hr. Kuruty).

Ranek 30. listopada nie podoba się hr. Moriolles. Jak wiadomo, ludność Warszawy kończyła wówczas swe uzbrojenia: 40.000 szabel, pistoletów i strzelb, znalezionych w zdobytym przez nią w nocy arsenale, wystarczyło, aby przemienić bezbronnych mieszkańców w wolontaryuszy, co prawda nie wyćwiczonych, ale pełnych animuszu wojennego.

Koło południa duch rewolucyjny wzmógł się tak potężnie, że, jak zaznacza Moriolles, wielki książę nie mógłby wówczas w żaden sposób pokonać powstania.

„Chwila, w której to było możliwe, już przeszła. Z wszystkich pułków polskich jedynym, który zachował wierność Konstantemu, był pułk konnych strzelców gwardyi. Ale i ten przyłączył się wnet do powstania. Inne zaś stanęły zwartym murem przy haśle podchorążych.“

Cóż robił książę Konstanty przez cały ten czas?

Wielki książę — powiada Moriolles — okazał się zupełnie niedorosłym do danej chwili i do swego stanowiska, które przecie wolał, niż tron Rossyi. Ocalony, dzięki okolicznościom, wyłuszczo-

nym poprzednio, rozstawił on swoich lansyerów. kirasyerów i huzarów w szyku bojowym około Belwederu i wysyłał co chwila do miasta ludzi na wywiady. Poza tem czekał. Otaczający go generałowie usiłowali go przekonać, że powinien uderzyć na powstańców, że kawalerya, którą ma przy sobie, tudzież dwa pułki piechoty, znajdujące się w przeciwnej stronie miasta, wystarczą na złamanie oporu, dziś jeszcze nie zorganizowanego.

„Lecz on powtarzał tylko nieustannie: *Les belles cochonneries! les belles cochonneries!* (ładne świństwa! ładne świństwa!). Tak przeszła noc i rewolucya podążyła krokiem olbrzyma naprzód.“

Największym błędem podchorążych było usunięcie się po dokonaniu wybuchu z pierwszego planu i ustąpienie miejsca ludziom nieposzlakowanym skądinąd, ale obcym powstaniu. nie mającym do niego ufności, nie wierzącym w jego skuteczność. Moriolles, chociaż przyjaciel Konstantego, przyznaje słuszność poglądom podchorążych, którzy wierzyli, iż Rossya jest olbrzymem o glinianych nogach. Rozpocząć czemprędzej wojnę zaczepną. wkroczyć na Litwę i Wołyń, wyzyskać szalony popłoch, jaki Rossyą owładnął, oto były wskazania chwili.

Niestety ten, któremu podchorążowie oddali ster Polski, wszystko to zaniedbał. Urok, jaki otaczał Chłopickiego, nakłonił twórców nocy listopadowej do złożenia w jego ręce losów ojczyzny. Miano go — powiada Moriolles — za drugiego Kościuszkę. Ów wybraniec zawiódł nadzieje narodu. Znana pieśń nazwała go nie tylko kunktatorem, ale dodała jeszcze piętnujący przymiotnik do tego wyrazu. I z boleścią musimy zaznaczyć, że wspomnienie Moriollesa, opis tajnego jego widzenia się z Chłopickim, nietylko nie rehabilitują dyktatora z roku 1831, ale raczej zapewniają mu prawo posiadania owego haniebiącego przydomka.

Ale potem o tem.

Gdy mianowanie Chłopickiego dyktatorem doszło do skutku, w Warszawie zapanowała radość. „Upajano się formalnie ową wieścią. Wieczorem wyiluminowano całe miasto“.

Niezaprzeczoną zasługą Chłopickiego było ujęcie w karby życia Warszawy. Z chwilą, gdy rządy dostały się do jego rąk, porządek zapanował w mieście.

„Pootwierano na nowo sklepy, gwardya miejska została utworzoną, ruch na ulicach odbywał się bez najmniejszych przeszkód.“

Rewolucya nasza nie wyglądała więc na owe rewolucye południowo-amerykańskie, gdzie z chwilą zaszczęknięcia broni ustaje wszelkie życie handlowe i przemysłowe.

Także obejście się z jeńcami rossyjskimi zasługuje na uznanie. Generałom i oficerom dano wygodne mieszkania, obfity pokarm i traktowano ich z wszelką uprzejmością. Do ukrytych rossyjskich żołnierzy Chłopicki wydał odezwę, aby wyszli z kryjówek: mogą być pewni wszelkich względów, jakie należą się jeńcom.

Co się tyczy zaś urzędników cywilnych rossyjskiego pochodzenia, nie niepokojono ich ani na chwilkę.

Opieczętowano wszystko, co stanowiło własność księcia. Jednej tylko rzeczy miano zamiar dać innego właściciela. Mianowicie — serom. Wiedziano, że wielki marszałek Konstantego, hr. Kuruta, wielki amator tych produktów, sprowadzał je dużemi ilościami do Belwederu. Komisarze więc polscy, przybywszy opieczętować Belweder, chcieli uraczyć się tymi serami, które trudno było zachowywać do zwrotu eks-namiestnikowi.

„Ale hrabia Kuruta uprzedził ich i wszystkie sery przeniósł do swego prywatnego mieszkania. Nie uratował przed powstańcami najbardziej kompromitujących papierów, ocalił jednak swoje specyały.“

Zostawiono go w ich posiadaniu.

Chłopicki nie robił najmniejszych trudności w udzielaniu osobom prywatnym paszportów. „Skrycie wydał je nawet kilku generałom i oficerom.“

Smutna ta rewelacya przyprowadza nas do ustępu najsmutniejszego dla nas w książce, do podania treści poufnego widzenia się Moriollesa z Chłopickim.

VIII.

(Moriolles i Chłopicki).

Nie miałem nigdy — powiada Moriolles — bliższych stosunków z Chłopickim. Znałem go z imienia, nadto spotkaliśmy się parę razy w towarzystwie.

Ale byłem w ścisłej zażyłości z jego serdecznym przyjacielem, generałem Schwerinem. Nie należałem przeto do ludzi zupełnie mu obcych.

Otóż w kilka dni po wybuchu powstania dowiedziałem się od Schwerina, że dyktator radby ze mną zobaczyć się. Udałem się więc do niego w dwa dni po tem uwiadomieniu i zostałem zaraz przyjęty.

Wysłuchawszy moich gratulacyj z powodu wyniesienia na tak zaszczytne stanowisko i z powodu ogólnej czci, jakiej doznawał. oświadczył mi. że wzbraniał się tak długo przyjąć swą godność. bo nie wiele miał nadziei osiągnięcia pomyślnych wyników. „Jestem wprawdzie bardzo dobrym Polakiem — rzekł — ale nie sądzę rzeczy tak, jak wielu moich rodaków. Naród słusznie zanosił liczne skargi i tekst takowych ja poprę całą moją władzą, lecz, jak zwykle w chwilach egzaltacyi i fanatyzmu, trudno mi jest kierować umysłami. Dziś tylko ostateczność podoba się, patryotyzm zaś oświecony uchodzi za słabość, umiarkowanie za zdradę, stanowczość za despotyzm.

„Wszystkie te skały podwodne musi ominąć moja łódź. A chociaż jestem zdecydowany złożyć siebie w ofierze, byle ocalić ojczyznę i nie zawieść zaufania, jakie we mnie położono, to jednak znam zanadto grunt, na którym działam, abym nie miał wątpić o powodzeniu. Oczekuję wszystkiego po sejmie, lecz jeżeli sejm okaże się różnego odemnie zdania. to bez namysłu złożę władzę, którą przyjąłem tylko po długiem wahaniu się.“

Taką była mniej więcej treść rozmowy, jaką prowadzilismy.

Dyktator dodał jeszcze, że nie rozumie zupełnie przeszkód, jakie sobie wielki książę Konstanty sam stawia w swoim odwrocie.

Pod rozmaitymi pozorami bowiem wydał on rozkazy, ażeby w o j s k a p o l s k i e, jakie Konstanty mógłby spotkać w drodze, r o z s t ą p i ł y s i ę w p r a w o i w l e w o i w ten sposób oczyściły zupełnie drogę aż do Brześcia.

„Przedsięwziąłem — mówił mi Chłopicki — wszystkie środki ostrożności, aby nic z tego, co wielki książę pozostawił w Belwederze, nie zostało uszkodzonem. Rewizyę pozostałych tam papierów urządziłem tak, aby nikt nie został skompromitowany.“

W ten sposób to — kończy Moriolles — objawił dyktator względem mnie największą szczerość i pożegnałem go, zachowując o nim przekonanie, iż jest człowiekiem jak najpiękniejszego charakteru (!), najzdrowszego sądu i najlepiej uorganizowanej głowy.“

Wolno tak sądzić Moriollesowi, ale my temu sądowi przyklasnąć nie możemy. Był to zaiste dziwny objaw pięknego charakteru i gorącego patryotyzmu ułatwiać ucieczkę tyranowi Polski, usuwać przeszkody z drogi temu, przeciw któremu naród powstał.

Konstanty miał zapewne, według dyktatora, unieść się wdzięcznością i w zamian za przysługi Chłopickiego uszczęśliwić królestwo przywróceniem mu swobód!

Miało to niewątpliwie pozyskać także i cara i wpłynąć na łagodność jego względem „buntowszczyków!" Stary, osiwiały żołnierz napoleoński nie wiedział, że najlepiej paktuje się z wrogiem nie wtedy, gdy on nam trzyma nóż przy gardle, ale my jemu.

W każdym razie według praw wojennych smutny los należał się Chłopickiemu i szczęście istotne miał, że trafił na człowieka, który go nie wydał...

Pierwszym obowiązkiem dyktatora było właśnie schwytać Konstantego. Gdyby on znajdował się w rękach polskich, prawdopodobnie car byłby skłonniejszym do paktowań i niejedna dla nas korzyść byłaby z tego wynikła. Skoro już Chłopicki tak wzdrygał się przed walką, to większe było prawdopodobieństwo, że do niej nie dojdzie, gdy Konstanty dostanie się do niewoli polskiej, niż w przeciwnym razie.

Jakimże był odwrót Konstantego? Nawet gdybyśmy nie mieli świadectwa Moriollesowego, krótki rys warunków, w jakich odwrót się dokonywał, wystarczyłby do rzucenia ponurego światła na dyktatora. Rys ten czerpiemy znów z dzieła Moriollesa.

„Ażeby wydostać się z Królestwa, książę musiał przejść Wisłę. Do tego zaś brakowało mu środków. Dopiero po nużącym marszu wzdłuż tej rzeki — aż do Puław, dokonał on swej przeprawy i stąd dostał się do Brześcia ubocznemi drogami, które pod wpływem słot stały się nie do przebycia.

Ludzie jego cierpieli wielce z powodu tych uciążliwości. Co chwila obawiano się napadu wojsk polskich, zniszczenia przez jakiś pościg."

I tu Moriolles dodaje:

„Stało by się to było niewątpliwie, gdyby, jak dowiedziałem się później, dyktator nie był przedsięwziął wszelkich środków, aby odwrót ten zapewnić."

. . . .

W parę dni po audyencyi Moriolles otrzymał przez Schwerina zlecenie od Chłopickiego, aby — opowiedział w liście do księcia Konstantego treść swojej z nim rozmowy. Chłopicki dołączał zapewnienie, że list dojdzie swego przeznaczenia, bez szwanku.

Moriolles list napisał. List doszedł, ale jak nas uczy historya powstania listopadowego, nie było z niego żadnego pożytku.

Pozostała tylko plama na imieniu Chłopickiego, a dla nas, potomków, boleść, że w tak wiekopomnej chwili ten, w którym naród pokładał tyle zaufania, zaufanie to w zupełności zawiódł...

IX.

(Wyjazd Moriollesa z Polski. — Niełaska carska. — Opis zgonu Konstantego. — Dalsze losy Moriollesa i zgon (1845).

Na rozmowie z Chłopickim kończą się materyały do dziejów Polski, znajdujące się w pamiętnikach hrabiego Moriolles. Wkrótce bowiem po swem widzeniu się z dyktatorem, hrabia wyjechał na Śląsk, a stamtąd wrócił po jakimś czasie do Francyi.

Parę uwag o niestosowności postępowania Konstantego, wypowiedzianych w liście prywatnym, który jednak policya carska przychwyciła, zapisano w Petersburgu na niekorzyść hrabiego. Wstrzymano mu wskutek tego pensyę, na prośby jego nie odpowiadano, a że w Polsce wciąż toczył się bój, więc sędziwy pamiętnikarz uznał nareszcie za stosowniejsze powrócić do ojczyzny, gdzie miał dość znaczny majątek, uzyskany świeżo drogą spadku.

Jeden tylko jeszcze ustęp interesuje nas na dalszych stronicach jego wspomnień. Dotyczy on śmierci Konstantego.

Oczywiście Moriolles nie był jej świadkiem. Zostawał jednak w bardzo bliskich stosunkach z otoczeniem zmarłego, opowiadanie przeto jego posiada wartość dokumentu.

Oto szczegóły, jakie zebrał on w danej sprawie:

Konstanty, wyparty wskutek wypadków wojny, cofnął się ku Witebskowi. Tu otoczony swą małą świtą, nadrabiał miną, udawał bardzo wesołego, a zdrowie służyło mu przytem wspaniale.

Chociaż cholera grasowała w okolicy, otoczenie jego cieszyło się jak najlepszym stanem zdrowotnym.

Jak zawsze, książę prowadził życie bardzo regularne i wstrzemięźliwe.

W przeddzień zgonu spędził wieczór na tarasie pałacu rządowego, który zamieszkiwał. Tu wypił herbatę, żartował, jak zwykle, ze swoimi gośćmi, a następnie pożegnał ich i odszedł razem z żoną.

Jakiś czas spędził potem na załatwianiu korespondencyi, której zazwyczaj poświęcał wieczorne godziny.

Zaczem położył się do łóżka, nie czując najmniejszej niedyspozycyi.

Wkrótce atoli zrobiło mu się bardzo niedobrze. Doznał gwałtownych bolów wnętrzności i zawołał natychmiast swego lokaja. Ten nadbiegł i podał swemu panu kilka lekarstw, które tenże sam mu wskazał. Wielki książę bowiem miał zawsze ze sobą małą apteczkę i lubiał brać jak najwięcej medykamentów, nikogo o radę nie pytając.

Słabość tymczasem pogarszała się. Wnet cały dom był na nogach. Księżna wbiegła do pokoju męża. Niemiecki lekarz, jedyny, jakiego miał Konstanty przy sobie, zjawił się natychmiast. Mimo wszystko, co zarządził, boleści stały się nie do zniesienia i w mniej. niż dziesięć godzin, książę nie żył.

Tak zmarł wielki książę Konstanty, w kwiecie wieku. zbudowany, jak atleta, nie wyczerpany żadnymi eksscesami. Prawidłowość jego obyczajów i sposób życia zdawały mu się zapewniać długie istnienie.

Moriolles nie odpiera myśli, iż Konstanty uległ otruciu. Broni tylko od tego zarzutu cara Mikołaja, dowodząc, iż Konstanty nie mógł mu być w niczem szkodliwym itp. Ale kto wie, jak ów autokrata, o temperamencie wschodniego despoty, szafował trucizną tam, gdzie jego koledzy muzułmańscy szafują stryczkiem. kto pamięta, iż np. za Konstantym poszedł do grobu Dybicz w sposób równie tajemniczy i że nareszcie po wojnie krymskiej, car sprzątnął sam siebie trucizną, ten nie będzie wątpił, że Konstanty zeszedł ze swiata z woli brata.

Na zakończenie podam parę słów o dalszych losach hrabiego Moriolles.

W tymże roku, w którym wybuchło powstanie, stracił on jedynego syna. Zmarł w Moskwie na cholerę.

Z jednej strony więc niełaska cara, z drugiej wspomnienie ciosu rodzinnego, odbierały Moriollesowi chęć do powrotu w obręb państwa rossyjskiego. Pozostał przeto we Francyi.

Tu żył z 30.000 franków rocznego dochodu, jaki zapewnił mu wspomniany spadek. W roku 1843 stracił żonę, o której nawiasowo powiedziawszy, prawie nie wspomina w swych „Pamiętnikach." W dwa lata później zmarł w Lorient. Wnuczka jego wyszła za majora Kerdraina i właśnie jeden to z jej synów zgodził się na ogłoszenie wspomnień pradziadka.

Godzi się tu złożyć wyrazy uznania także znakomitemu historykowi p. Fryderykowi Massonowi, który zaopatrzył pamiętniki

Moriollesa w wyborny krytyczny wstęp, dotyczący życia pamiętnikarza. Skrzętnie zebrał on wszystkie dane, jakie tylko mógł, do żywota Moriollesa i za ich pomocą skontrolował oświadczenia hrabiego. Wynikiem tej prawdziwie umiejętnej metody — nieodzownej nawet wtedy, gdy idzie o czasy niedawne, (jak stwierdziły to falsyfikaty rozmaitych pamiętników z doby napoleońskiej) — było uznanie ścisłej prawdomówności hrabiego Moriolles.

W grubym, 400 stron liczącym tomie „Pamiętników" wyłowiliśmy wszystkie szczegóły, które mogły bliżej obchodzić Polaka. Są one ważne i uzupełniają znakomicie polskie pamiętniki i polskie dzieła, chociażby już tem, że cudzoziemiec znajdujący się we wrogim dla nas obozie, przyznaje naogół słuszność naszemu ruchowi z roku 1831. Przyznaje, bo jest człowiekiem uczciwym.

Dr. Włodzimierz Bugiel.

Kronika Andrzeja Komonieckiego.

(Ciąg dalszy).

Z wypadków wojny szwedzkiej za Jana Kazimierza dotknął A. Komoniecki tylko tych, które zaszły w Żywcu i najbliższej okolicy. Ale tutaj nie miał żadnego pisemnego źródła; cały sposób przedstawienia wskazuje na to, że się oparł na opowiadaniu ludzi starszych, których jeszcze wielu owe czasy pamiętało. Do rzędu takich wypadków należy przybycie królowej i króla w ostatnich miesiącach r. 1655, najście Szwedów i napad tychże na miasto Żywiec w marcu 1656 r., zdarzenia aczkolwiek przeszłością niezbyt odległe, przedstawione są chaotycznie ze szczegółami drugorzędnymi.

W innem położeniu był już autor wobec wypadków wojny domowej za Augusta II. i Stanisława Leszczyńskiego. Tu mógł A. Komoniecki pisać już na podstawie autopsyi, bo był wtedy mężem dojrzałym i świadkiem wszystkich ważniejszych wydarzeń. Stąd i opis jego tych lat, choć nie odznacza się układem i przejrzystością opowiadania, to jednak zawiera znaczny zasób ważnych szczegółów, które korzystnie odznaczają tę część kroniki.

Wiadomości jednak o wypadkach politycznych są w części obejmującej wiek XVII. i XVIII. rzadkie i najmniej budzące interes. Liczne i o wiele ciekawsze są dla nas szczegóły dotyczące stosunków społecznych i ekonomicznych.

Rozrzucone po wielu kartach kroniki wiadomości o grasowaniu rozbójników, o ciągłych i okrutnych egzekucyach, wzywają nas do zbadania, dlaczego objaw ten właśnie w tej części kraju tak trwale się utrzymuje. Komoniecki też był w stanie podać nam rzeczywisty stan; był bowiem jako wójt wykonawcą surowego prawa przez długie lata.

Współczesne tedy wyroki i egzekucye pamiętał dobrze i mógł je obszerniej do swej kroniki wpisywać; o poprzednich i wcześniejszych dowiadywał się z aktów sądowych, z księgi złoczyńców, która się do dziś dnia dochowała i znajduje się obecnie w posiadaniu biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego.[1]) Z porównania kroniki z tą księgą okazuje się, że autor oparł się zupełnie na tych aktach i to tak, że rozpoczął zapisywanie wydanych wyroków i odbytych egzekucyi dopiero wtedy, kiedy się te akta rozpoczęły, t. j. od r. 1589 i że odtąd już nieprzerwanie wplątał w swe opowiadanie. Zależność ta występuje jeszcze pod innym względem.

W prowadzeniu aktów złoczyńców nastąpiła w r. 1627 przerwa, która dopiero w roku 1672 ustała. Otóż taką przerwę w podawaniu wiadomości widzimy i w kronice autora: ustają tam, gdzie i zapiski w aktach ustały; pojawiają się dopiero wtedy, kiedy się i tam pojawiły. Również i pod względem treści widzimy ten objaw. Do r. 1627 prowadzono te akta w ten sposób, że podawano nazwisko obwinionego, opis czynu, współwinnych i wyrok. Od r. 1672 występują już tylko krótkie dwu lub trzywierszowe zapiski, zawierające nic więcej, oprócz nazwiska, winy i wyroku. To też i w kronice A. Komonieckiego wiadomości o popełnionych zbrodniach początkowo obszerniejsze, po przerwie stają się krótkie, a dopiero w ostatnim dziesiątku wieku XVII. i w trzech pierwszych wieku XVIII., kiedy autor był już nietylko świadkiem, ale także aktorem, są dokładniejsze, a niejednokrotnie nawet nader obszerne.

---

[1]) Jest to kodeks papierowy, pisany różnemi rękami, foliant wąski, liczący kart 69 i 3 próżne na końcu, oznaczony Nr. 1106. Tytuł brzmi: „Acta spraw złoczijncow wszelakich, decretha skazania, execuciei ostateczney, tudzież thez y thestamentha y s złych skuthkow poczethe y narządzone, za bormistrza Stanisława Węgorzewskiego, radzicc Piotra Chwosthka, Mikołaja Chybowica, przez mie Jarosza Famiszowica, pisarza nathenczas zywieckiego przisiegłego, narządzona y poczethe roku bozego 1589.“ — Akta te doprowadzone są aż do r. 1782.

Przytoczone w całości w kronice odpisy przywilejów miasta Żywca podał autor na podstawie oryginalnych dokumentów, pozostających jeszcze do dziś dnia w posiadaniu miasta, a do których jako wójt miał ułatwiony przystęp. [1])

Tak samo na podstawie ksiąg urzędu radzieckiego podaje autor ilość mieszkańców, domów, rozmiary gruntów, ogrodów, ceny zboża, kupno i sprzedaż gruntów, tak ważne szczegóły dla ocenienia stosunków ekonomicznych miasta i okolicy. [2])

Również wszelkie szczegóły, odnoszące się czy to do powstania, czy też nadania pewnych przywilejów cechom, jak i odpisy tych przywilejów, podaje autor na podstawie dochowanych jeszcze obecnie dokumentów cechowych. [3])

Znaczna ilość wiadomości w kronice A. Komonieckiego odnosi się do uposażenia kościoła, bractw i szpitala. Są one oparte tak na aktach kościelnych, brackich i szpitalnych, jak i na zapiskach w księgach radzieckich o legowanych na rzecz kościoła, szpitala, bractw sumach. Na podstawie zapisków sporządzono w r.

---

[1]) Że autor pisząc kronikę miał w istocie oryginalne dokumenty, w przechowaniu miasta będące, to wskazują na to ustępy:

R. 1512. A. Komoniecki mówiąc o nadaniu Żywcowi prawa poboru czopowego od wszelkich trunków przez króla Zygmunta I. d. d. 25. czerwca 1512 r, dodaje: „a który przywilej na to zostaje w skrzynce miejskiej."

Również ustęp pod r. 1579, 15. grudnia, w którym wspominając o otrzymaniu przez Krzysztofa Komorowskiego przywileju od króla Stefana Batorego na targi, jarmarki, skład soli, miedzi i ołowiu dodaje, a który jest przywilej łaciński ręką tegoż króla Stefana podpisany i pieczęcią utwierdzony. (Oddisu jednak w całej rozciągłości nie podaje).

Pośrednio na to wskazuje jeszcze ustęp pod r. 1579 w kronice umieszczony:

R. 1579 w środę przed św. Bartłomiejem Jan Spytek i Krzysztof Komorowski dali list albo przywilej miastu Żywcowi na wolnicę, ażeby każdorocznie była, która ma się poczynać od św. Bartłomieja aż do święta Trzech króli, a ten przywilej nie wiedzieć, gdzie się podział; podobno go rzeźnicy zniszczyli.

Dokumenta oryginalne są obecnie przechowane w biórach Kasy Oszczędności i dotychczas wydrukowane nie są.

[2]) Niektóre obliczenia i pomiary, jak z r. 1712 wymienia autor wyraźnie, że przez urząd miejski dokonane zostały.

[3]) Są one razem z przywilejami oryginalnymi przechowane.

1723 regestr, którego niewielka część dochowała się w bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego. [1])

Przytoczone w swem dziele odpisy czternastu dokumentów, odnoszących się do uposażenia kościoła, podał autor, jak sam wspomina, na podstawie oryginałów, które miał w rękach, przy sposobności odbytej rewizyi w r. 1713. [2])

W Kronice A. Komonieckiego, w części poświęconej stuleciu XVI. i XVII., znajdujemy szczegóły z przeszłości Żywca, które z charakteru swego nie nadawały się do pomieszczenia ani w księgach radzieckich i ławniczych, ani kościelnych i brackich. Nasuwa się tedy zaraz myśl, że prócz powyższych źródeł, musiał mieć autor jeszcze inne, skąd zaczerpnął swe wiadomości dla czasów, których jeszcze sam pamiętać nie mógł. Wczytując się jednak uważnie w kronikę, widzimy, że sam autor podaje nam

---

[1]) Jest to kodeks papierowy, z XVIII. w. oznaczony Nr. 1107, foliant wąski, a 4 stronic liczący, p. t.: Regestr summ capitalnych, tak kościelnych iako y do bractwa św. y do spitala od roznych legatariuszow od dawności offiarowanych, ktore w mieście Zywcu na gruntach y domach są collocowane, y na wyderkaffy roczne ad pia opera t. i. msze y potrzeby roczne kościołowi dla światła, bractwa i spitalowi oprawy ordynowane, ktore od urzędu pilnie wybadane y aktami opisane są, a tak to wszystkie per inquisitionem tym pismem w niniejszym regestrze wyrazone są r. p. 1723.

Że autor korzystał z aktów bractw, szpitala i kościoła, to mamy i wyraźną wzmiankę jego. Pisząc bowiem pod r. 1610 o sprzedaży przez ks. Malchera Szczepanowicza swojej roli bractwu różańcowemu przy kościele żywieckim i wydzierżawieniu tejże dodaje „jako o tem monumenta brackie świadczą".

Opowiadając znowu pod r. 1643 o zapisie ks. Hieronima Szadłowskiego 20 zł. na suknie dla ubogiego chłopca w szkole żywieckiej, czyni uwagę, „że teraz nie słychać, u kogo te pieniądze pozostają, choć o tem wyraźny zapis w księgach brackich jest".

Również wyraźnie jest w ustępie pod r. 1580 umieszczonym. Autor pisząc o darowiznie placu pod budowę domu dla organisty przez Krzysztofa Komorowskiego dodaje, „który darunek kazał w akta miejskie wpisać".

[2]) Odnośny ustęp brzmi: R. 1713 dnia 1 września za dyrekcyi ks. Wacława Bryskiewicza, proboszcza na ten czas żywieckiego, rewidowano stare monumenta albo przywilejów instrumenta t. j. erekcye kościoła żywieckiego i inszych, które od różnych osób tak duchownych, jak świeckich nadane są, a te dla pamiątki i wiadomości dalszej jako staroświeczczyzna skonnotowano i co w którym opisano jest, tu czytelnikowi położono.

swe źródło, a to zapiski ks. Andrzeja Kozaka.[1]) Ks. Andrzej Kozak, urodzony w r. 1573 w Żywcu, był najpierw plebanem w Przeciszowie, a potem od r. 1623 wikarym i penitencyaryuszem przy koścield katedralnym w Krakowie. Dla miasta rodzinnego zachował pamięć, czego dowodem były jego pobożne fundacye dla kościoła i szpitala w Żywcu. Śmierć jego nastąpiła w r. 1647, żył długo, bo lat 74. Widział wiele i zdarzenia ważniejsze zapisywał.

Te jego zapiski, odnoszące się do lat dawniejszych Żywca, wcielił A. Komoniecki do swej Kroniki, a że używał ich i skorzystał, o tem świadczą jego własne słowa. Tak tedy mamy ważną wskazówkę, skąd zaczerpnął autor wiadomości o dawniejszych dziejach Żywca, mniej więcej aż do połowy wieku XVII.[2])

---

[1]) Odnośny ustep w kronice brzmi następująco: R. 1574, 16. marca wielebny ksiądz Jan Culisius albo Kuliżek, altarysta i patryota żywiecki odprawując mszę św. przy ołtarzu niespodzianie i nagle umarł, o którym opinio esse beatum. Albowiem spisawszy katalog księży wszystkich rodem z Żywca miałem taką w rok albo więcej we śnie przed świtaniem rewelacyę, iż przyszła do mnie jakaś poważna i sędziwa persona i pokazowała mi rejestr podłużny, goły wszystek mówiąc mi: Spisałeś księży wszystkich rodem z Żywca, a masz też tego? Pokazawszy mi go tylko samego imieniem i przezwiskiem napisanego i zaraz był dzień i rok śmierci jego powiedziawszy te słowa, ten między wszystkimi ziomkami szczęśliwy i błogosławiony. Poczem nie skoro przeglądając się w skryptach ks. Andrzeja Kozatiusza z Żywca, wikaryusza i penitencyaryusza kościoła katedralnego krakowskiego, który różne dzieje rad był żywieckie pisał, znalazłem ręką jego własną napisanego między kapłanami zmarłymi, rodem z Żywca.

Również wskazuje na to i ustęp w kronice pod r. 1647: Tegoż roku (1647) die 15. Junii, die sabbathi hora 6 mane wielebny ksiądz Andrzej Kozatius albo Szczepankowic, kościoła katedralnego krakowskiego wikary i penitencyarz, rodem z Żywca, w Krakowie umarł. Będąc kapłan wielce pobożny i wiele kościołowi pamiątki uczynił, nadto kroniczkę dziejów niektórych opisał, którego dusznicch z Bogiem odpoczywa.

[2]) Do takich wiadomości, opartych na dawniejszych zapiskach a mianowicie K. A. Kozaka należy: Okradzenie kościoła farnego w Żywcu (18. paźdz. 1569); przybycie Fryderyka, księcia na Cieszynie (6. kwietnia 1570); otwarcie huty na Bystrej (1570); zabicie burmistrza żywieckiego. Wojciecha Sznajdra przez upadające drzewo w lesie (1571); zranienie nożem przez Daniela Banowskiego, rektora szkoły żywieckisj żony swej (1574); okradzenie kościołów w Cięcinie i Oświęcimiu (1580); o zimie łagodnej (1584); o murowaniu kościoła i wieży i biciu pilotów w ziemię (1583); o zawieszeniu zegara na wieży i zawaleniu się częściowem sklepienia kościelnego (1584); o częściowej na-

Wiadomości, odnoszące się do domu Komorowskich, rozsiane licznie w Kronice, autor zbierał z kilku źródeł: ksiąg kościelnych (dla oznaczenia daty urodzin, chrztów, śmierci), napisów na nagrobkach, zapisków dawniejszych, jak ks. A. Kozaka, a wreszcie i tradycyi.

Opowiadania ludzi starszych musiały niejednokrotnie uzupełnić autorowi niedostatek źródeł pisanych. Szczególnie miały one miejsce przy wypadkach niezbyt dawnych, których swiadkowie jeszcze żyli. Dość wymienić tu tylko ważne dla Żywca zdarzenia, jak napad Szwedów na początku 1656 r. i pobyt Jana Kazimierza po abdykacyi swej, których sam pamiętać jeszcze nie mógł, a naocznych świadków było jeszcze wielu. Ale i w innych razach, przy spisaniu mniej wybitnych zdarzeń, posługiwał się tradycyą ludu, a gdzieniegdzie nawet to wyraźnie zaznacz[1]

Do tych źródeł przybywa jeszcze autopsya autora w o[...]aich dwóch dziesięcioleciach XVII. i trzech pierwszych XVIII. wieku.

Autor żył długo, brał czynny udział w sprawach swego rodzinnego miasta, patrzał na wiele współczesnych wypadków

---

prawie wieży kościelnej (1585); o zarazie i ilości zmarłych w Oświęcimiu i Wadowicach (1584); o pożarze w Żywcu (1604); o wodach i głodzie, panującym w górach (1621); o zastawieniu sprzętów kościelnych przez Mikołaja Komorowskiego (1623); o pobyciu królewiczów, Jana Kazimierza, Karola Ferdynanda i Aleksandra w Żywcu r. 1633.

[1]) I tak opowiadając pod r. 1621 o biciu fałszywych pieniędzy przez Mikołaja Komorowskiego, i wytoczeniu tej sprawy przed sąd i zabiciu ludzi zajętych tą pracą celem zatarcia śladów dodaje, „jako o tem szeroko starzy ludzie opowiadali".

Również opowiadając pod r. 1617 o śmierci ks. Sebastyana Bergiera, proboszcza żywieckiego wyraża się: „o którym jedni piszą, iż go kaduk rzucił, drudzy zaś twierdzą, że go sługa zamkowy czekanem zabił."

Wskazuje na to i ustęp pod r. 1507 umieszczony. Opowiadając tu za J. Bielskim o pojawieniu się szalbierzy, udających apostołów, w okolicach Krakowa dodaje: „Między którymi był niejaki Promię albo Primus, student, rodem od Żywca, ze wsi Świnnej, jako o nim starzy ludzie „powiadali, którzy go znali."

Opowiadając pod r. 1598 o Mikołaju Komorowskim, który dzwony kościołów w Lipnicy i Żywcu zamienił, rozpoczyna od słów: „Godzi się też przypomnieć z relacyi ludzi godnych, że tenże Mikołaj Komorowski i t. d."

Tak samo pisząc o losach Aleksandra Komorowskiego pod r. 1621 kończy słowami: „o którym niektórzy twierdzą, że w Orawie na Lipnicy umarł."

i spisywał je z nadzwyczajną dokładnością, postępując dzień po dniu, rok po roku.

Z powyższych źródeł płynął materyał dla ogromnej rozmiarami swymi kroniki. Nie wszystkie te źródła występują od samego początku, stąd też i wiadomości, odnoszące się do dwu pierwszych wieków kroniki, są stosunkowo nieliczne; zwiększają się one w miarę zbliżania się do czasów autora, a są one najliczniejsze, kiedy mógł sam patrzeć i brać udział w sprawach publicznych. Od r. 1704, roku rozpoczęcia pisania Kroniki, autor nie przerwał już swej pracy; pisał starannie i nader czytelnie, prawie bez żadnych kreśleń i poprawek, treść uzupełniał w miarę zaszłych wypadków i prowadził ją prawie aż do swej śmierci.

WALERYAN HECK.

(Dokończenie nastąpi).

Reforma ksiąg gruntowych.

W chwili zakładania ksiąg gruntowych w Galicyi wielkie łączono nadzieje z tą reformą. Porządek prawa w zakresie życia prywatnego na polu działalności ustaw cywilnych — pisał współczesny tej reformie Józef Louis [1]) — polega nie tylko na bezstronnem wymierzaniu sprawiedliwości ukrzywdzonym, na szybkiem rozsądzeniu powstałych sporów i na przywróceniu powag pogwałconych ustaw, lecz również i na wprowadzeniu w życie, na utrzymaniu w należytym porządku urządzeń i instytucyi prawnych, które zabezpieczając zdobyte owoce pracy, dozwalają swobodnie używać tychże pod błogą opieką prawa. W rzędzie urządzeń prawnych wspomnianego rodzaju najprzedniejsze miejsce zajmuje w tej chwili instytucya ksiąg gruntowych; bo oprócz niej, żadna z instytucyi prawnych nie może się poszczycić ani wszechstronną ważnością, ani też większą donioslością następstw. [2])

---

[1]) Louis, Ustawy hipoteczne, Lwów 1871.

[2]) Już wówczas więc zarzucono teoryę o szkodliwości ksiąg gruntowych. Por. w tym względzie Bülow-Cormmerow, Betrachtungen über Metall und Papiergeld, über Handelsfreiheit, Prohibitiosystem etc. Berlin 1824, str. 168 i n., który mówi: „Der Hauptvorzug der Hypothekenbücher liegt darin, dass die eine vollständige Uebersicht von dem Elende, gewährten, welches nur durch das Hypothekenwesen zu solcher Höhe hat gelangen können", a z tego wysnuwa ten wniosek, że księgi gruntowe są szkodliwe przedewszystkiem ze względu na kredyt hipoteczny. Jest chyba obecnie rzeczą zupełnie zbędną zbijanie nieracyonalności poglądów tego rodzaju.

Ale już wówczas nie uszło uwagi współczesnych, że i na słońcu są plamy, że zwłaszcza reforma przychodzi zapóźno. Ćwierć wieku upłynęło od chwili — pisze ten sam Józef Louis [1]) — w której dokonane zostało wiekopomne dzieło uwłaszczenia gruntów włościańskich i nie mniej długo myślano i radzono nad doprowadzeniem do skutku instytucyi, którąby ujęta w karby, zapewniła i utrwaliła byt nowozrodzonej własności. Chociaż potrzebę i nieodzowność odpowiedniej instytucyi prawnej, czy w formie tabel gruntowych, czy też formalnych ksiąg hipotecznych urządzić się mającej, wskazywała już w pierwszej chwili sama natura wskrzeszonej własności, nie zdołano przecież zrozumieć jej pierwej, jak po roztrwonieniu większej części uwłaszczonych gruntów przez obdarowanych, po rozszarpaniu ich na drobne cząstki, powikłaniu w tysiączne spory lub oddaniu jako zastaw. „Chwila wielkiej reformy społecznej — mówi tenże autor — zniesienie poddaństwa i uwłaszczenie gruntów włościańskich, wypadki 1848 r., wlewające świeżą krew w nasze stosunki ekonomiczne i prawno-polityczne, zastały w naszem państwie instytucyę hipoteczną w rozstroju, niedokładną, w chwili przyjęcia niezdolną. Uderzono też w dzwony opinii publicznej już w pierwszej chwili wiekopomnych wydarzeń, głosząc nieuchronną potrzebę zreformowania i uzupełnienia instytucyi hipotecznej, a tem samem i konieczność wydania nowej ustawy hipotecznej i założenia nowych ksiąg gruntowych. Miliony uwłaszczonych parcel gruntowych, krocie tysięcy nowych właścicieli przedmiotów nieruchomych, napastowanych i zagrożonych w prawie własności, już w pierwszej chwili poczęcia, wyglądało z upragnieniem hipotecznego ubezpieczenia nowo wskrzeszonej własności, ażeby ją określić, ustalić i wyrwać z matni sporów, w którą się coraz bardziej wikłać poczęła. Lekkomyślność, towarzysząca zwykle zdobyczom bez pracy, lekceważenie rzeczy darowanej wkrótce objawiły siłę swej potęgi, bo własność, zaledwie z więzów niewoli zwolniona, rozkładać się zaczęła wśród powszechnego rozstroju społeczeństwa obdarowanego. Nagły wzrost handlu i przemysłu, wytwarzający kredyt w formach dotąd niepraktykowanych — nieznana dawniej łatwość, szybkość w ruchu i w obrocie interesów majątkowych, realizowanie wszelkich obowiązków, ciężarów i powinności na cyfry pieniężne, szukające zarazem ubezpieczenia — istna powódź pieniędzy i papierowych wartości

[1]) Louis, *Obraz czynności urzędowych, połączonych z założeniem ksiąg gruntowych*. Lwów 1875.

pieniężnych, wytwarzanych dla podźwignięcia bogactwa narodowego, a użyczanych na melioracyą uwłaszczonych gruntów, na ożywienie przemysłu rolnego, a wskutek tego czepiających się ziemi i przedmiotów nieruchomych — nie mogły oczywiście znaleść ani silnego punktu oparcia w dawnych księgach hipotecznych, tu i ówdzie bez stałych zasad założonych ani tarczy ochronnej w pojedynczych patentach i dorywczych rozporządzeniach hipotecznych, dla pojedynczych krajów koronnych w miarę wydarzającej się potrzeby wydawanych. Dlatego już w r. 1848 na samym wstępie przewrotu stosunków agrarnych, wśród gromów burzy politycznej, wstrząsającej państwem, zjawił się pierwszy projekt ustawy hipotecznej. Projekt ten nie uzyskał prawodawczego zatwierdzenia, a do reformy doszło, jak wiadomo, dopiero w ust. państwowej z 25. lipca 1871, D. p. p. l. 95, względnie w ust. krajowej z 20. marca 1874, D. u. kr. l. 29.

Reforma więc przyszła, ale przyszła niestety spóźniona. I może właśnie ze względu na ten swój grzech pierworodny, obok innych przyczyn, o których poniżej, reforma ta, mimo dalszych jeszczə zmian, zaprowadzonych ust. z 23. maja 1883 l. 83 d. p. p. nie przyniosła spodziewanych owoców.

I teraz jeszcze niema na seryo mowy o jakiemś rzeczywistem uporządkowaniu stosunków rolnych. Już po reformie (w r. 1878) pisał Louis:[1]) „W tabuli krajowej znajdują się po dzień dzisiejszy ciała hipoteczne, które w świecie fizycznym odszukane być nie mogą, np. ciało tabularne Pikowice, Sienna, Leśna itp. A głosy, utyskujące na zły stan ksiąg gruntowych, odtąd nie ustawały. Rząd bowiem, powodowany źle pojętą oszczędnością, nie postarał się o odpowiednie pomnożenie sił manipulacyjnych: to też nasze księgi gruntowe — mówi słusznie A. Krzyżanowski[2]) — nie dorównywują tym, które posiadają inne kraje koronne: tak samo i nasz kataster jest gorszym od katastru innych krajów

---

[1]) Louis, Ustawy hipoteczne j. w. str. 12. Ten sam fakt stwierdził, odnośnie do czasów przed reformą, Rydzowski w rozprawie „O urządzeniu ksiąg hipotecznych, włościańskich i miejskich w Galicyi“, Kraków 1868, str. 4. „Zdarza się czasem, — mówi on — że folwark, będący zapisany w tabuli nie istnieje w rzeczywistości wcale, jeżeli przypadkiem właściciel wcielił go do innej posiadłości, takie zaś zniknięcie folwarku w rzeczywistości nie byłoby mogło nastąpić, gdyby w tabuli opisane były jego granice i wymienione części gruntowe czyli parcele.“

[2]) A. Krzyżanowski, Studya agrarne, T. I. str. 167.

koronnych. Przyspieszone zakładanie ksiąg hipotecznych niedostatecznymi środkami doprowadziło do sprzeczności między rzeczywistością z jednej a katastrem i hipoteką z drugiej strony.

Niestety w obradach sejmowych ten sposób zakładania ksiąg nie wywołał zażaleń. [1])

Natomiast w kilka lat później, po zupełnem przeprowadzeniu reformy, okazało się, że ta reforma była bardzo a bardzo niedoskonałą, głównie i przedewszystkiem ze względu na niezgodność stanu tabularnego ze stanem faktycznym.

Jak wielkie rozmiary jednak przybrała ta niezgodność stanu tabularnego ze stanem faktycznym, wykazała w całej pełni dopiero ankieta Tow. ludoznawczego, obecnie właśnie ukończona. Ankieta ta wprawdzie kwestyę wspomnianej powyżej niezgodności poruszyła tylko ubocznie, dotyczyła bowiem właściwie zwyczajów spadkowych ludności włościańskiej. Ale w odpowiedzi na pytanie (23-cie): „Czy powyższe zwyczaje spadkowe spowodowały i o ile niezgodność stanu tabularnego ze stanem faktycznym“ — uzyskała ankieta cały szereg danych, bądź to przekraczających granice, pytaniem powyższem zakreślone, bądź też w ramach, pytaniem samem objętych, rzuciła wiele światła zarówno na rozmiary tego smutnego stanu rzeczy, jak i na jego przyczyny i konsekwencye.

Ankieta ta nabiera w tym wypadku znaczenia tem większego, że opiera się w przeważnej części na odpowiedziach, przez sądy

---

[1]) Sprawa reformy ksiąg gruntowych była wprawdzie w tej mowie omawiana, ale chodziło tam głównie o kwestyę: „co się dzieje w razie skupywania parcel nietabularnych przez właściciela dóbr tabularnych, co się dzieje odwrotnie w razie parcelacyi korpusu tabularnego. O tej kwestyi i jej dziejach por. Starzyński, Sprawa reformy ksiąg gruntowych w Sejmie (1881—1892). Przegląd prawa i administracyi 1892, str. 615 i n. Sprawę tę załatwiła ostatecznie ustawa z 2. stycznia 1894 nr. 16. D. u. kr. dotycząca uzupełnienia postanowień u., k. z 20. marca 1874, nr. 27. D. u. kr. Wedle tej ustawy cząstki, z których się mniej niż 25 złr. podatku realnego opłaca, mają być z urzędu wcielone do gminy i przeniesione do księgi gruntowej gminnej, skoro Namiestnictwo sądowi o wcieleniu doniesie. Wedle ust. z 21. marca 1888, nr. 41 dz. u. kr. zaś, cząstki z posiadłości niegdyś dominikalnych przed dniem 6. grudnia 1868 oderwane a obecnie do związku gminy nie należące tudzież cząstki, później oderwane jednak rządowych podatków realnych przynajmniej 25 złr. rocznie opłacające, pozostaną i nadal wyłączone ze związku gminnego i zatrzymają osobne wykazy w księdze tabularnej. Por. Tałasiewicz w Ruchu społecznym 1899, str. 373 i n.

udzielonych, i że takich odpowiedzi jest 71. Obok tego jest kilka odpowiedzi, nadeszłych od Wydziałów powiatowych i od osób prywatnych. A ta wielka liczba odpowiedzi, sądowych zwłaszcza, wielka bezwzględnie i stosunkowo, wskazuje niewątpliwie, że początki, przez ankietę uzyskane, istotnie są zgodne z prawdą, że na wiadomościach faktycznych ankiety można słusznie opierać wnioski reformy.

Być może, że charakter ankiety, dotyczącej w pierwszym rzędzie zwyczajów spadkowych ludności włościańskiej, kwestyę przyczyn niezgodności stanu tabularnego ze stanem faktycznym, w jednostronnem cokolwiek przedstawia świetle Ale nie będzie to tylko wszechstronnem wyświetleniem tych przyczyn, bynajmniej zaś sztucznem i niezgodnem z prawdą zabarwieniem faktycznego stanu rzeczy. Może ciekawe bądź co bądź wyniki ankiety (i w tym punkcie) zachęcą władze do tego powołane, do ponownych, tym razem bardziej wyczerpujących, bo bardziej specyalnych badań. [1])

Wszystkie osoby i instytucye, biorące udział w ankiecie, stwierdziły ogółem niezgodność stanu tabularnego ze stanem faktycznym. Zgodność przypuszczają tylko Sąd powiatowy w Brzostku i Wydział powiatowy w Sokalu. O ile te twierdzenia wszakże są jednak znowu ze swej strony zgodne z prawdą, pozostaje kwestyą otwartą. Być może, że w obu tych powiatach panują wyjątkowo idealne stosunki, choć z większą niewątpliwie słusznością należy raczej przypuszczać, że twierdzenia te wypowiedziane zostały z poza zielonego stolika, ale choćby istotnie w obu tych powiatach panowały tak wyjątkowe stosunki, to wyjątki te bynajmniej nie zmieniają ogólnego kolorytu krajowego. A koloryt to istotnie bardzo ponury.

---

[1]) Badania takie były już wprawdzie przedsięwzięte i to jeszcze w r. 1894 przez prezydya obu wyższych sądów krajowych we Lwowie i w Krakowie wskutek rozporządzenia Ministerstwa sprawiedliwości z 16. kwietnia 1893 l. 2286, wyniki tych badań utonęły wszakże w tajnikach biurowych. Być może, że fakta, badaniami temi wykryte, były zbyt jaskrawe, a obawa przed naporem opinii publicznej, którąby niewątpliwie i wówczas już stanowczo domagała się reformy, spowodowała ich schowanie pod korzec. Obecnie stosunki są zapewne jeszcze gorsze niż były przed 9 laty, tak że przeprowadzenie ponownych badań byłoby niezbędnem, gdyby zarząd sprawiedliwości obecnie przynajmniej podanie wyników takich badań do wiadomości publicznej uważał za wskazane.

Tak Sąd powiatowy w Borszczowie stwierdza, że 20% wpisów różni się od prawdziwego stanu posiadania, a w gminie Chudyjowa, w tymże powiecie położonej, na 5 wykazów hipotecznych 4 nie odpowiadają faktycznemu stanowi rzeczy, lecz są zaintabulowane na ojców, dziadów, a nawet pradziadów, obecnych faktycznych posiadaczy, lub na znaczną ilość fikcyjnych współwłaścicieli. „Śmiało można twierdzić — pisze Wydział powiatowy w Jaśle — że 70 procent wpisów hipotecznych jest mylnych. Sądy są zawalone arkuszami zgłoszeń, których setki napływa z ewidencyi katastru do Sądów.“ „Miarą tej niezgodności — pisze Sąd powiawiatowy w Kosowie — jest fakt, że tutejszy kataster posiada około 6000 parcel więcej, niż księgi gruntowe, a wzrost liczby parcel w katastrze nie jest naturalnie niczego innego wynikiem, jak faktycznych podziałów, nie wniesionych do tabuli.“ Sąd powiatowy w Kutach zauważył, że na 100 faktycznie nastąpionych działów spadkowych, bardzo nieznaczny, bo zaledwie 6 procent bywa tabularnie przeprowadzony. W powiecie sądowym mieleckim „doszło już w 4 gminach do tego, że mapy hipoteczne tychże gmin są już wprost nie do użycia i same nawet gminy odnosiły się pod tym względem do sądu o pomoc, względnie o nowe założenie księgi gruntowej“. Sąd powiatowy w Stanisławowie zauważył, że „dzisiaj cała księga gruntowa nie ma prawie żadnej wartości i chcąc przeprowadzić jej zgodność, należałoby nową księgę gruntową założyć“. W powiecie sądowym tarnowskim na 14843 wykazów hipotecznych jest 3490 wykazów, gdzie właściciele ich są w idealnych częściach zaintabulowani, mimo, że każdy z nich tytułem swojej idealnej np. $^1/_{12}$, $^1/_3$, $^8/_{20}$ części posiada ściśle oznaczony kawałek gruntu. A p. Chorzemski, prezydent Sądu obwodowego w Złoczowie, na podstawie swych wieloletnich spostrzeżeń i doświadczeń, poczynionych w okręgach trybunałów sądowych, Stanisławów, Kołomyja, Stryj, Sanok, Lwów, Złoczów, stwierdza, że zaledwie 20% wpisów hipotecznych jest zgodnych ze stanem faktycznym.

Jeszcze więcej światła rzuciła ankieta na przyczyny tych smutnych stosunków. Przyczyny to rozliczne. I tak Sąd powiatowy w Andrychowie sądzi, że przyczyną są „zwyczaje dzielenia gospodarstw rolnych wedle zawartych w rozporządzeniach ostatniej woli postanowień, lub też samowolne podziały gruntów przez spadkobierców, w razie beztestamentowego dziedziczenia przedsiębrane, częstokroć bez sporządzenia formalnego pisemnego aktu podziału i bez przybrania geometry, co zresztą powoli ustaje,

w miarę jak ludność nabiera przeświadczenia o ważności wpisów do księgi gruntowej“. Sąd powiatowy w Bohorodczanach sądzi, że zasada, na której opiera się ustawa tabularna, że nabycie prawa własności do nieruchomości następuje przez wpis do ksiąg gruntowych, że ta zasada to pojęcie, zgodne z pojęciami prawnemi ludności w niektórych prowincyach zachodnich monarchii, nie zapuściło korzeni u ludności tutejszej, mimo, że ustawa tabularna istnieje od roku 1871 i mimo, że ludność na podstawie ustawy z dnia 23. maja 1883 l. 82 Dz. p. p. płaci wysoki grosz za naukę w pestaci grzywien za nieuporządkowanie stanu tabularnego. Według pojęcia ludności tutejszej bowiem, mającej za sobą ważny tytuł, posiadacz gruntu jest właścicielem, bez względu na to, czy jest do ksiąg gruntowych zapisany, czy nie. Żadne tłómaczenia ustawy nie mogą go przekonać o potrzebie i pożyteczności księgi gruntowej, która wedle jego pojęcia jest na to zaprowadzoną, by włościanin sporządzał i opłacał drogo kontrakta i geometrę, tudzież grzywny. Także i wysokie koszta sporządzenia kontraktu u notaryusza, wyrobienia szkicu podzielonej parceli, chodzenie z jednego urzędu do drugiego i połączona z tem strata czasu, są przyczyną, że stan tabularny nie zgadza się z księgą gruntową.

Do zwyczajów spadkowych odnosi niezgodność Sąd powiatowy w Bochni. „Gdy bowiem przedmiotem legatów nie są całe parcele, lecz części, np. korzec lub więcej korcy z pewnej parceli, gdy z ustawy spadek w naturze przypadł kilku spadkobiercom, a w postępowaniu spadkowem interesowani nie przedłożyli szkiców, odnoszących się do podziału pewnych parceli, sprawa uregulowania posiadania hipotecznego, odwleka się nieraz na bardzo długo, niekiedy, gdy dziedzice umierają przez lat wiele, bo żaden z dziedziczących nie postarał się o uregulowanie lub zgłoszenie w ewidencyi katastru. Ludność opiera się ciężarowi kosztów, jakie pociąga za sobą użycie geometry autoryzowanego do sporządzenia bądź samego pomiaru, bądź też tylko sporządzenia potrzebnych szkiców. Niekiedy też sporządzają strony kontrakty kupna i sprzedaży, zamiany i zapisy, których nie starają się wnieść do hipoteki, albo w takiej formie, że nie mogą służyć za podstawę do wpisu hipotecznego. To też sąd tutejszy — kończy swe wywody sąd bocheński — nie może podołać nawałowi pracy, a niekiedy nastręczają się trudności, niemożliwe do usunięcia bez odesłania stron na drogę procesu“.

Na inne cokolwiek momenta zwraca znów uwagę sąd powiatowy w Borszczowie: „Po śmierci spadkodawcy stara się każdy ze

spadkobierców pochwycić w posiadanie najlepsze części spadku, nie oglądając się przytem na przyzwolenie reszty spadkobierców. Szczególnie zarządca spuścizny, gdy dawniej przez więcej lat pertraktacyi spadku nie kończył, uważał to, co uchwycił, jako swoje, twierdząc, że zapłaciwszy koszta pogrzebu i należytość spadkową, tem samem sobie niejako kupił to, co posiada. Wychodząc z tego zapatrywania, czasem jeden współdziedzic drugiego ubiegł w zapłaceniu taksy przenośnej, — utrzymując potem, że taka większa część schedy należy do niego z powodu zapłaty rzeczonej należytości. Znalazłszy się raz w posiadaniu szczęśliwy posiadacz na podstawie faktu posiadania, przyciśnięty jednak przez innych współdziedziców do ugody, stara się przy ugodzie rozdziałowej wytargować jak najkorzystniejsze warunki przez nieznaczne ustępstwa ze swego posiadania: z tych ustępstw korzystają i inni spadkobiercy, jednakże zawierają tylko ustną umowę, licząc, że w przyszłości przy zawieraniu umowy pisemnej będą mogli znów coś utargować. Na umowę ustną często przystaje także i czyniący ustępstwa posiadacz z wrodzonej niechęci do opłacania należytości notaryusza i stempli, a w znacznej części także ze względu na zły stan ekonomiczny. W ten sposób nierzadko się zdarza, że co do jednego i tego samego spadku bywają kilkakrotnie zawierane ustne umowy różnej treści, a sprawa tabularnego przeprowadzenia rozdziału spadku (szczególnie tam, gdzie nie było rozporządzenia ostatniej woli) wlecze się nieraz latami, często przez dwie, a nawet trzy generacye. Na niezgodność wpływa też niekiedy przekonanie, tu i ówdzie np. w Chudyjowcach, zupełnie niezachwiane, że tylko umowy kupna między obcymi potrzebują formy pisemnej, wszelkie zaś inne umowy, a już bezwarunkowo działy spadku mogą być ustnie zawierane". Na brak interwencyi sądu i geometry utyskuje też cały szereg innych sądów, a Wydział powiatowy w Brzozowie podnosi, że przy peryodycznych rewizyach katastru drobna tylko część spraw może być uwzględnioną. Sąd powiatowy w Brzesku zauważa, że umowy zawiera się najczęściej u wójtów, a sąd chrzanowski dodaje, że strony w tym wypadku nie sporządzają żadnego dokumentu. Gdy zjawi się geometra w gminie, strony zawiadamiają go o tem, a geometra przez arkusze zgłoszeń, względnie wykazy różnic, daje wiadomość sądowi. Sąd prowadzi dochodzenia — w wielu wypadkach spisuje ze stronami deklaracye i zarządza sprostowanie wpisów hipotecznych, względnie uregulowanie stanu hipotecznego, lecz w bardzo wielu wypadkach okazuje się potrzeba szkiców przez autoryzowanego geometrę spo-

rządzić się mających, który to na miejscu w gminie uskutecznić musi, co za sobą pociąga znaczny koszt, przechodzący siły włościanina. Niezgodność stanu katastralnego ze stanem faktycznym datuje się jeszcze od czasu reambulacyi katastru pobieżnie i mylnie uskutecznionego, co przysporzyło wiele pracy komisyom hipotecznym przy zakładaniu ksiąg gruntowych, a wiele błędów prześliznęło się i do ksiąg hipotecznych.

Sąd powiatowy w Drohobyczu pisze: „Gdy w razie dziedziczenia beztestamentowego spółspadkobiercy dziedzicząc spadek w idealnych częściach, następnie zwykle gruntami dzielą się fizycznie, o dziale tym jednak sądowi nie donoszą, ani też formalnego aktu działu nie sporządzają, a z drugiej strony sąd po prawomocności dekretu dziedzictwa z urzędu intabuluje spadkobierców za właścicieli realności spadkowych w częściach idealnych, przeto we wszystkich tych wypadkach pozostaje rażąca niezgodność stanu faktycznego z tabularnym.“

Podobnie Sąd powiatowy w Głogowie: „Niezgodność stanu tabularnego ze stanem faktycznym powstaje głównie przez to, że podział gospodarstwa spadkowego następuje z reguły nie całemi parcelami, lecz częściami tychże, a w takim razie celem doprowadzenia do zgodności trzebaby planów sytuacyjnych, przez geometrę sporządzonych, co dla stron powoduje bardzo znaczne koszta, zwłaszcza wobec małych obszarów gospodarstwa spadkowego, zaś otrzymanie planów bez kosztów od urzędu ewidencyjnego może nastąpić w nader rzadkich wypadkach, gdyż geometra ewidencyjny sprawdza podziały na gruncie tylko między pełnoletnimi dziedzicami dokonane i nie rzadko trzeba na to dwa lata i dłużej wyczekiwać“.

Na szerokiem tle stawia całą sprawę Wydział powiatowy w Jaśle: „Nie tyle zwyczaje spadkowe, co w samym początku prędko, niedokładnie i niedbale zaprowadzona hipoteka, brak rozumienia ważności instytucyi ksiąg gruntowych u ludu, nieufność ludu do tej instytucyi, którą uważano powszechnie li tylko za narzędzie większego i dokładniejszego opodatkowania, późniejsze transakcye, nie wpisywane latami do ksiąg gruntowych, pertraktacye spadkowe, po macoszemu w Sądach traktowane przed rokiem 1898, silny ruch emigracyjny, nieuregulowane rzeki galicyjskie, zmieniające nieustannie swe koryta — to są przyczyny tej naszej prawdziwej klęski, że dziś do rzadkości należy zjawisko zgodności stanu hipotecznego ze stanem faktycznym... Wskutek arkuszków zgłoszeń wyznacza się termin w Sądzie, wzywa się

włościan o kilka mil na te audyencye, przedstawia się im różnice, spostrzeżone przez geometrę — strony rzadko się godzą, więc się ich odsyła znowu na drogę sporu. Ile waśni, ile straty czasu, zdrowia i pieniędzy to kosztuje, nikt nie ma pojęcia.“

Wydział powiatowy w Kosowie zauważył: „Niezgodność stanu tabularnego ze stanem faktycznym ma swe źródło w pierwszym rzędzie w wadliwem założeniu ksiąg gruntowych, w których jeszcze do dziś dnia zdarzają się jako właściciele tabularni wpisane masy spadkowe, mimo, że w czasie zakładania ksiąg gruntowych odnośne pertraktacye były już w wielu wypadkach pokończone i spadkobiercy posiadali już fizyczne wydzielone części. Ta okoliczność w połączeniu z ciągle dokonywanem dalszem przekształceniem stosunków posiadania wskutek dobrowolnych pozatabularnych działów, wytworzyła znaczną niepewność w tym kierunku“.

Na wadliwe zakładanie ksiąg gruntowych i samowolny podział gruntów ze strony urzędników gminnych, bez interwencyi, a nawet zawiadomienia kompetentnych czynników, skarży się też Sąd powiatowy w Krośnieńku.

Sąd mielecki znów pisze: „Wielkie przywiązanie ludności wiejskiej do gruntu i spowodowane tem zapisy gruntowe dla dziedziców, powodują nadzwyczajną nawet niezgodność hipoteki ze stanem faktycznym tem więcej, ile że ludność wiejska, mimo wielkiej pracy pod tym względem ze strony sądu, nie ma jeszcze dotąd należytego pojęcia o ważności i doniosłości ksiąg gruntowych, uważając je za rzecz zupełnie zbyteczną, a przynaglania sądowe, po myśli ustawy z r. 1883. zmierzające do uregulowania hipoteki, uważają wprost za sekaturę ze strony sądu, narażającą ich tylko na niepotrzebne koszta i wydatki. Apatya ludności pod tym względem dochodzi tutaj do najwyższych granic, a nawet częste procesy, utrata gruntu, płacenie długów z hipoteki niewykreślonych itp. nic nie pomagają. Peryodyczna bytność geometry rządowego w poszczególnych wsiach także nie odnosi skutku, gdyż ludność wiejska, nietylko, że się nie zgłasza sama z wykazaniem zmian zaszłych, ale nawet celem zaoszczędzenia sobie trudów, połączonych ze stawaniem w sądzie, ze zmianami temi formalnie się ukrywa. Nie da się zaprzeczyć, że oprócz wielkiej łatwowierności ludu wiejskiego, objawiającej się często w wyrażeniu, że mu gruntu nikt nie ukradnie, lub że go ze sobą na tamten świat nie zabierze itp., dalej oprócz wspomnianego lekceważenia sobie instytucyi ksiąg gruntowych i braku należytego

pojęcia o ich ważności, odstraszają ludność wiejską od regulowania hipoteki także i koszta z tem połączone, zwłaszcza przy działach gruntowych drobnych, przy których sprowadzenie inżyniera, zwłaszcza tam, gdzie go nawet w siedzibie sądu niema, sporządzenie przez niego mapek, następnie spisanie aktu działu u notaryusza lub adwokata, stemple do podania itd., pociąga za sobą nietylko znaczny trud, ale i wydatki, nieraz tak znaczne, że nie stoją one w żadnej proporcyi do dzielonego gruntu.“

Opieszałość ludności wiejskiej uważa również za główną przyczynę niezgodności Sąd powiatowy w Mielnicy: „Spadkobiercy, dzieląc się majątkiem nieruchomym, nie sporządzają w swoim czasie aktu, zdolnego do intabulacyi, lecz dzielą się przeważnie albo ustnie, albo spisują kontrakt o podpisach nielegalizowanych, a gdy następnie sąd dowiedziawszy się o zmianach w posiadaniu czy to z arkusza zgłoszeń, czy przy pertraktacyi spadku pospadkobiercy, poleca stronom uporządkowanie stanu tabularnego, lub wzywa strony do sądu, celem powzięcia deklaracyi do protokółu, okazuje się bardzo często, że niektórzy z interesowanych, których podpisy są potrzebne, bądź pomarli, bądź wyemigrowali, bądź wzbraniają się zezwolić na intabulacyę itd., co pociąga za sobą procesa i zwłokę latami. Wszelkie pouczenia ludności w tym względzie bardzo mały odnoszą skutek.“

A oto, jak opisuje te stosunki Sąd powiatowy w Myślenicach: „Brak geometrów, niedostateczna kontrola nad nimi i brak odpowiednich ustaw spowodowały, że ludność przeprowadza sama między sobą pomiary zapomocą mierników gminnych, mierzących grunta powrozem — dzieli grunta intabulowane w spółkach, a otrzymawszy następnie po sprawdzeniu pomiaru arkusz gruntowy z hipoteką, hipoteki zupełnie regulować nie chce, że zaś podziały te nie są zgodne z ostatniej woli rozporządzeniami i często bardzo krzywdzące, więc powstają spory, od których odzwyczaić ludność dziś jest niepodobieństwem.“

Podobnie Sąd powiatowy w Starej Soli doszedł do przekonania, że „szczególnie w razie podziału gospodarstwa między spadkobierców na podstawie porozumienia się między tymiż, stan faktyczny posiadania nie odpowiada stanowi tabularnemu i dopiero wskutek interwencyi sądowej, często przy użyciu grzywien, do zgodności doprowadza. Przy spisywaniu aktów spadkowych sporządzanie działu spadku natrafia z reguły na wielkie trudności dla braku porozumienia się między stronami, zaś później już ko-

szta sporządzenia aktu działu odciągają spadkobierców od sporządzenia takowego, a tem samem od uporządkowania stanu tabularnego".

Wedle znakomitego referatu Sądu powiatowego w Tarnowie przyczyną niezgodności katastru ze stanem hipotecznym obok zwyczajów spadkowych (przedewszystkiem ustnych i pisemnych, lecz nieformalnych, pozasądowych rozporządzeń ostatniej woli), są sporządzane przez c. k. notaryuszy kontrakta kupna i sprzedaży bez mapek, czyli szkiców geometrycznych, w których przedmiot kupna i sprzedaży np. z gospodarstwa 10-morgowego stanowi $^1/_4$ lub $^1/_8$ część obejmuje zaraz w posiadanie pewien ściśle ograniczony kawałek gruntu — wreszcie powodem tej niezgodności są także dość często pojawiające się między tutejszym ludem ustne kontrakty kupna i sprzedaży, lub też zamiany... W wypadkach dziedziczenia beztestamentowego strony chętnie fizycznie dzieliłyby się gruntem w takich częściach, jak im je przyznano w dekrecie dziedzictwa, atoli koszta podziału wstrzymują je od tego i gdyby przy każdym sądzie stale przydzielony był geometra, podziały takie nie natrafiałyby na trudności.

„Już samo założenie ksiąg gruntowych — zauważa wreszcie prezydent Sądu obwodowego w Złoczowie — było nader pobieżne i wadliwe. Wpisywano w pojedynczych wykazach hipotecznych własność całych posiadłości włościańskich na rzecz masy spadkowej posiadacza, który albo istniał, lub na rzecz dziedziców z przedłożonego dekretu dziedzictwa jako idealną niepodzieloną współwłasność, pomimo, że już od dziesiątek lat w rzeczywistości własność i posiadanie były fizycznie podzielone. Później przy spisywaniu aktów spadkowych do inwentarza nadal wchodził idealny współudział w własności i na podstawie ustawy z 23. maja 1883 l. 82 d. p. p. sąd ten idealny współudział dalej między spadkobierców z urzędu w dalszych cześciach intabulował, tak, że stan niektórych wykazów hipotecznych okazuje dziś wręcz niepojęte udziały części z setnymi ułamkami, co u włościanina, obrabiającego dla siebie zawsze li pewien kawałek gruntu, jest wręcz niemożebne. W wypadkach nie małych figurują u włościan w księdze gruntowej wpisani, jako właściciele, którzy posiadaczami nie są, a czasem nigdy nie byli i być nie mogą. Przyczyna leży w tem, że włościanin nieporadny, zresztą zubożały, wierzy ślepo w swoje faktyczne posiadanie i w skutki zapłacenia taks przenośnych — przy podziałach obawiając się kosztów mapek geometrycznych i należytości notaryusza, podziału w księdze gruntowej nader

często wcale nie przeprowadza. Ta wadliwość jest właśnie często zachętą do najróżnorodniejszych sporów i pieniactw, a osobom złej woli i spekulantom podobne stosunki wyszukującym daje sposobność do robienia interesów ze szkodą prawych posiadaczy. Ta niezgodność rozwleka się później dalej także wskutek transakcyi między żyjącymi. I tak np. włościanin posiada zagon gruntu, który jest częścią fizycznie, lecz nie hipotecznie wydzieloną z pewnych parcel katastralnych i połowę zagonu tego chce sprzedać. Odnośne parcele katastralne są częścią składową pewnego wykazu hipotecznego, co do którego sprzedawca, jako współwłaściciel np jednej czwartej idealnej części jest intabulowany. Wtedy proszą o wydzielenie rzeczonych parcel do innego wykazu, przeniesienie do tychczasowego stanu hipotecznego, a potem podzielenie $^1/_4$ idealnej części na $^2/_8$ idealne części — a wszystko mylnie, albowiem kupujący nabył nie $^1/_8$ idealną współwłasność, lecz pewien fizycznie odgraniczony kawałek gruntu. Stąd też pochodzi, że nader rzadkie są wypadki, by pojedynczy wykaz hipoteczny obejmował całość gospodarczą jednego rolnika. Przeciwnie, znacznie liczniejsze są wypadki, że gospodarz, choćby nieznacznej, kilkumorgowej posiadłości, ma takową wpisaną w kilku, a czasem kilkunastu wykazach hipotecznych, idealnie wspólnych z najróżnorodniejszymi współwłaścicielami tak, że ostatecznie sam ewidencyą co do stanu hipotecznego swoich gruntów i co do swoich idealnych współwłaścicieli stracić musi. Tym sposobem jego całość gospodarcza zawisłą i związaną jest od losu każdego odnośnego pojedynczego wykazu hipotecznego, który to los od działania innych współwłaścicieli zależnym być musi.“

Przytoczyłem te sądy i sprawozdania (których liczbę możnaby znacznie jeszcze powiększyć), raz dlatego, że nie zawierają one li tylko faktycznego przedstawienia rzeczy, ale są nieraz w prawdziwem tego słowa znaczeniu opiniami w pierwszym rzędzie na faktyczny stan rzeczy. Uchwycenie związku kauzalnego między różnymi rzędami zjawisk społecznych nie jest rzeczą zbyt łatwą, wprowadzenie takiego związku między poszczególnemi zjawiskami jest rzeczą oceny ściśle podmiotowej. Powtóre przytoczyłem te opinie i dlatego, że jakkolwiek nie są one zbyt różnorodne, to właśnie z tego względu są one chyba dostatecznym dowodem, że omawiane stosunki nie są bynajmniej jakiemiś zjawiskami sporadycznemi, lecz w ścisłem tego słowa znaczeniu typowemi. Co się zaś tyczy poglądów, jako takich, to wielka ich jednorodność świadczyć może ogółem chyba o słuszności tych

poglądów na odnośne związki kauzalne. Być może, że tych przyczyn jest jeszcze więcej. Ale już te, które omawiana wyżej ankieta na jaw wydobyła, dają już niewątpliwie należyte rzeczowe podstawy do podniesienia racyonalnych postulatów reformy.

Faktem niewątpliwym, ankietą ponownie należycie stwierdzonym. są błędy rozliczne, popełnione już w samem założeniu ksiąg gruntowych. błędy nieraz bardzo daleko idące, a mszczące się w swych skutkach jeszcze po dziś dzień, wynikłe zaś głównie z niedostatecznych sił, które miały dokonać wielkiego dzieła założenia ksiąg gruntowych (i co do liczby i co do jakości).

Powtóre zwyczaje ludności, utrudniające bardzo znacznie utrzymanie zgodności. Więc zawieranie umów ustnie, lub co najmniej nieformalnie. Podział fizyczny spadku, więc realnym stosunkom zupełnie nieodpowiadające podziały z ustawy lub z urzędu w częściach idealnych.

Wreszcie nieznajomość znaczenia instytucyi ksiąg gruntowych, brak zrozumienia ważności i znaczenia wpisów hipotecznych.

Nakoniec wielkie koszta, połączone z dokonywaniem wpisów, nie stojące nieraz w żadnym odpowiednim stosunku do niejednokrotnie minimalnych rozmiarów. w szczególności koszta sporządzenia mapek,. brak geometrów na miejscu, obok tego także nadmierne koszta legalizacyi dokumentów.

Fakta te były niewątpliwie znane i dawniej. Ale nie były dość dokładnie znane ich rozmiary, nie było dość ściśle i urzędownie niejako stwierdzonem, że nie są to bynajmniej jakieś zjawiska sporadyczne, jeno zjawiska stałe i normalne. Nie był może dość ściśle określony ten wzajemny stosunek kauzalny tych zjawisk. To oficyalne niejako stwierdzenie tych smutnych niestety stosunków faktycznych jest zaś tem bardziej na czasie, że obecnie ministerstwo sprawiedliwości wypracowało projekt, tyczący się sprostowania ksiąg gruntowych. Projekt ten (nie stanowiący jeszcze przedłożenia rządowego), stał się już u nas przedmiotem dyskusyi publicznej, w szczególności omówił go szczegółowo p. Mieczysław Szybalski [1]) i prof. W. L. Jaworski [2]), korzystając z cennych uwag,

---

[1]) M. Szybalski, O reformie ksiąg gruntowych w Galicyi (Przegląd prawa i administracyi. — 1902, str. 850 i n.).

[2]) W. L. Jaworski, Reforma ksiąg gruntowych w Galicyi (Przegląd Polski 1903. T. 148, str. 99 i n.).

poczynionych przez tych pisarzy, przedstawię więc poniżej przedewszystkiem same postanowienia projektu ministeryalnego, a poddawszy go szczegółowej analizie, wypowiem własne uwagi i postulaty reformy. [1])

Dr. Zygmunt Gargas.

(Dokończenie nastąpi)

---

[1]) Kilka cennych uwag udzielił mi też dyrektor Gal. kasy oszczędności Dr. J. K. Steczkowski, wybrany wraz ze mną referentem tej sprawy w Zarządzie głównym Tow. Kółek rolniczych.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.